WIELKA GRA WOKÓŁ PROTESTÓW ROLNIKÓW. W CO GRA SOROS NA UKRAINIE

LISIEWICZ POD PRĄD O PRZYWÓDZTWIE W PIS: CHARAKTER, ODWAGA I ROZUM. POTEM PR

GROCHMALSKI: NIEMCY CHCĄ RZĄDZIĆ NATO

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #09 (1592) 28/02/2024

WYKLĘCI ZNOWU WYKLĘCI

Jak **koalicja 13 grudnia zwalcza pamięć** o Żołnierzach Niezłomnych

ILU FAFK, FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA (2), ADOBE STOCK (3), ARCH. LIESA JOHANNSSEN/Reuters/Forum

ISSN 1230-4581

Narodowy Bank Polski informuje:

Dzięki dobrej polityce pieniężnej NBP inflacja szybko się obniża, zgodnie z prognozą NBP.

Roczna dynamika cen konsumpcyjnych w okresie luty 2023 r. – marzec 2024 r.

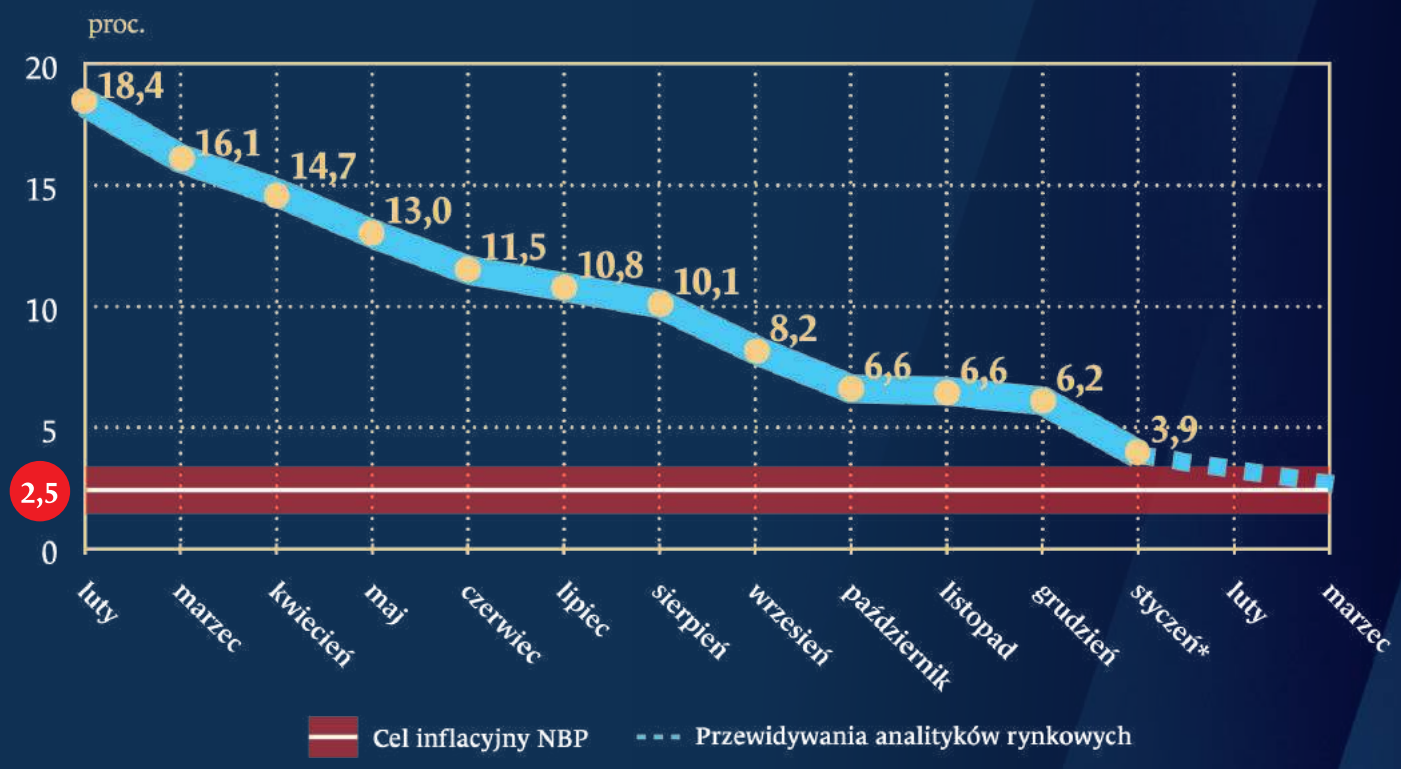

Źródło: dane GUS. | *wstępne dane GUS za styczeń 2024 r.

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

W styczniu inflacja wyniosła 3,9% r/r i jest już bardzo blisko celu inflacyjnego NBP, który wynosi 2,5% +/-1 pkt proc.

nbp.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

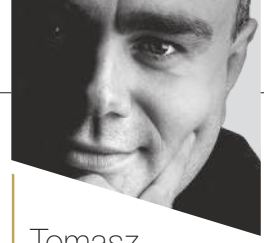

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Powrót postkomunizmu

Czym był system nazwany postkomunizmem? To zespół powiązań ludzi starego reżimu z częścią ludzi dawnej opozycji, realnie ograniczający demokrację, wolny rynek, równość wobec prawa, wolność słowa, a nawet suwerenność Polski na rzecz grupy tworzącej ten system i ich zagranicznych sponsorów. Można w skrócie ująć, że był to spisek przeciwko demokracji i państwu polskiemu, dający gwarancje nie tylko bezkarności, lecz także uprzywilejowania ludziom dawnego systemu. Teoretycznie jego ważnymi cechami były kompletna bezideowość i prywata. Jednak pewne „zjawiska" ideologiczne ten system utrzymywał albo chętnie przejmował. Większość jego uczestników łatwo nasiąkała lewicowo-liberalnymi trendami z Zachodu, dającymi im jakieś usprawiedliwienie dla komunistycznej przeszłości albo jak w przypadku działaczy opozycji, tolerowania komunistów w tworzeniu nowej rzeczywistości. Ale byli komuniści też mieli swój wkład „ideowy" w nowe państwo, wkład rodem z samego PRL. Chodzi o podważanie zasadności walki zbrojnej przeciwko sowieckiemu okupantowi i jego kolaborantom. Pomijam kwestię obrażania powstańców warszawskich, w czym w latach 90. przodowała „Gazeta Wyborcza", przez większość istnienia III RP obsesyjnie próbowano zrównać komunistycznych zdrajców z żołnierzami antykomunistycznego oporu. Zbrojna walka z okupantem po 1945 roku choć nie masowa, dawała nadzieję na odbudowanie niepodległej Polski, gdyby doszło w Europie do próby sił między Zachodem a ZSRS. Często była formą oporu przeciwko niszczeniu rolnictwa albo terrorowi władzy komunistycznej. Prawdopodobnie opóźniła znacząco próbę ostatecznej rozprawy z Kościołem katolickim i uniemożliwiła masową kolektywizację. Komuniści nie zdecydowali się w pierwszych latach swoich rządów na uderzenie w Kościół i likwidację indywidualnego rolnictwa, jak na przykład w Czechosłowacji, obawiając się, że podziemna armia stanie się armią masową. Nie da się wykluczyć, że z tego powodu zachowano takie symbole jak dotychczasowy hymn państwowy, choć jego nowa wersja była już gotowa. Mimo wściekłego tropienia samych Żołnierzy Niezłomnych wielu pomagierów komunistów hamowało represje, bojąc się wymierzenia sprawiedliwości.

Cena, jaką za ratowanie ludności, resztek struktury narodu i symboli niepodległego państwa zapłacili Żołnierze Wyklęci, była ogromna. Tysiące zabitych, więzienie, tortury, często gorsze od hitlerowskich, i niszczenie rodzin. Jednak w oczach milionów Polaków to oni byli bohaterami, a komuniści sprzedawczykami i zdrajcami.

Zachowanie podziemnej armii wiele lat po zajęciu Polski przez ZSRS było wspaniałym podglebiem dla późniejszych buntów społecznych.

Nic też dziwnego, że lata po upadku komunizmu jego beneficjenci i ci, którzy poszli z byłymi komunistami na współpracę, kwestię usunięcia z pamięci społecznej Żołnierzy Wyklętych traktują jako ważny cel polityczny. Dzisiaj nie ma w Polsce masowej partii komunistycznej. Lewica odżegnuje się od komunizmu, a sama jest najmniejszą siłą w koalicji 13 grudnia. A jednak udało im się zarazić całą ekipę niechęcią do Żołnierzy Wyklętych. Ta sprawa bez względu na barwy partyjne pokazuje, kto jest postkomunistą, a kto przeciwnikiem wszystkiego, co wynikało z sowieckiej okupacji, zdrady i działania przeciwko własnemu narodowi. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Wyklęci znowu wyklęci
Jan Przemyłski

10 Tłuste koty Tuska, Hołowni, PSL i Lewicy
Grzegorz Wierzchołowski

18 Wielka gra wokół protestów rolników
Hubert Kowalski

20 Patologiczna miłość w koalicji rządzącej
Jacek Liziniewicz

22 PiS chce pokazać inny wizerunek i zaczyna przemianę pokoleniową
Z prof. Henrykiem Domańskim rozmawia Grzegorz Wszołek

28 Wpłacił na partię Hołowni, chciał skorumpować ministra z PiS?
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

25 Polska korupcja
Witold Gadowski

36 Syndrom Papkina. Paplanina zamiast czynów
Krzysztof Wołodźko

40 Odrażający spektakl PO
Dawid Wildstein

42 Niemcy chcą rządzić NATO
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

50 Syrski zamiast Załużnego
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

54 Potężny zastrzyk energii z bałtyckiego offshore
Maciej Pawlak

KULTURA

68 Kuba prawdziwy
Leszek Galarowicz

ŚRODOWISKO

72 Konflikt dla głupców. Ekologiczno-religijny spór
Jacek Liziniewicz

Pod prąd w sprawie przywództwa w PiS. Charakter, odwaga i rozum. Potem PR
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Krzysztof Karnkowski
13 Jacek Liziniewicz
17 Dawid Wildstein
17 Ryszard Czarnecki
33 Joanna Lichocka
34 W INTERNETACH
38 Tadeusz M. Płużański
38 Józef Wieczorek
39 Marcin Wolski
39 Tomasz Łysiak
49 WIEŚCI Z UE
53 ROSJA ABSURDEM STOI
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

79 KULINARIA
80 Katarzyna Gójska

Prezydent, który przegrał wojnę
Maciej Kożuszek

Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją...
Tomasz Panfil

Antykultura w cenie, czyli jak Sienkiewicz niszczy teatr
Sylwia Krasnodębska

Jednym z obowiązków Ministra Obrony Narodowej jest wykonywanie prawomocnych orzeczeń sądów. Wobec nieopublikowania przez poprzednie kierownictwo Ministerstwa orzeczenia Sądu dotyczącego naruszenia dóbr osobistych, zgodnie z wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 21 czerwca 2018 r. publikuje się przeprosiny o następującej treści:

Minister Obrony Narodowej działając w imieniu Skarbu Państwa przeprasza Pana gen. bryg. w st. sp. Stanisława Świtalskiego za naruszenie jego dóbr osobistych poprzez zamieszczenie jego nazwiska w Raporcie „o działaniach żołnierzy i pracowników WSI oraz wojskowych jednostek organizacyjnych realizujących zadania w zakresie wywiadu i kontrwywiadu wojskowego przed wejściem w życie ustawy z dnia 9 lipca 2003 r. o Wojskowych Służbach Informacyjnych w zakresie określonym w art. 67 ust. 1 pkt 1 – 10 ustawy z dnia 9 czerwca 2006 r. „przepisy wprowadzające ustawę o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego oraz ustawę o służbie funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służby Wywiadu Wojskowego" oraz innych działaniach wykraczających poza sprawy obronności państwa i bezpieczeństwa Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej", w kontekście działań wypełniających znamiona czynów niezgodnych z prawem oraz poprzez podanie nieprawdziwej i niezweryfikowanej informacji o tym, że Pan gen. Stanisław Świtalski, działając jako członek Rady Fundacji Pro Civili, poprzez swoje działania dopuścił się wskazanych czynów, Minister Obrony Narodowej wyraża głębokie ubolewanie z powodu naruszenia dóbr osobistych Pana gen. Stanisława Świtalskiego.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Romantyczne fantazje prezesa Kaczyńskiego” – tak mówił Tusk o CPK, zanim pokapował się, że zwolenników CPK jest troszkę za dużo. No i raczej takim tekstem Kaczyńskiego dowartościowuje, niż mu dowala. Przy okazji wszyscy dowiedzieli się, że premier nie jest zwolennikiem romantycznej poezji. Tymczasem jak nam doniosła polonistka, która uczyła w podstawówce Tuska, już wtedy jego ulubionym fragmentem poezji było zakończenie wiersza Jana Brzechwy „Ptasie radio”, czyli słowa: „Przyfrunęła ptasia milicja i tak się skończyła ta leśna audycja”.

Wszystkie manifestacje przeciwko rządowi Tuska są do bólu kulturalne, zero przekleństw. W czasie protestu w podpoznańskim Golęczewie większość kierowców wspierała rolników klaksonami. Ale trafił się też taki, który pokazał im fucka. Rolnicy postanowili go z pół godziny przetrzymać, ale nadal zero bluzgów. No ale jak wiadomo artyści, w tym w szczególności alternatywa, mają szczególne prawa. A najszczególniejsze to ma z pewnością guru polskiego happeningu, Major Waldemar Fydrych z Pomarańczowej Alternatywy, Komendant Twierdzy Wrocław. Długo szukał on odpowiednich słów, by w formie poezji wyrazić swój stosunek do koalicji 13 grudnia. Myślał, rymował, cyzelował słowa, by najlepiej oddały jego duchowe odczucia, także jako buddysty, aż w końcu napisał: „J…ć rząd neofaszystowski”. Wydaje się, że wybrał bardzo trafne sformułowanie.

Dwa życiorysy. Na wrocławskim proteście rolników przemawiał Tytus Czartoryski, w stanie wojennym internowany, do którego esbecy szyderczo zwracali się per „książę”. W podziemiu kolportował on czasopisma „Solidarność Rolników” oraz „Żywią i Bronią”. Wiele razy był zatrzymywany, przesłuchiwany i poddawany rewizjom w swoim gospodarstwie. Pracował też jako robotnik, podleśniczy, a nawet krótko jako taksówkarz, dopóki czujna komuna nie odebrała mu koncesji na prowadzenie taksówki. Bo arystokracją był w komunie ktoś zupełnie inny. A mianowicie obecny minister rolnictwa Czesław

Jak nam doniosła polonistka, która uczyła w podstawówce Tuska, jego ulubionym fragmentem poezji były słowa: „Przyfrunęła ptasia milicja i tak się skończyła ta leśna audycja”.

Stefan Niesiołowski: „Usiłowali mnie zniszczyć, nie udało się”

Tytuł na YT wywiadu Jacka Pałasińskiego ze Stefanem Niesiołowskim

Siekierski, który w czasie gdy Czartoryskiego zamykali, był w stanie wojennym kierownikiem wydziału organizacyjnego Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Podczas negocjacji z rolnikami Siekierski jęknął w pewnym momencie, że prosi, by rolnicy domagali się rzeczy możliwych do realizacji, czyli jak się łatwo domyślić: „Zielony Ład" jest nie do ruszenia. Nie lubię porównywania UE do ZSRS, bo to nieprawda, ale prawdą jest, że mentalność Siekierskiego się nie zmieniła: kiedyś rzeczą niemożliwą było dla niego przeciwstawienie się Moskwie, dziś Brukseli. Zresztą Moskwie zapewne też. A w przypadku Tytusa Czartoryskiego wtedy i dzisiaj dokładnie odwrotnie.

W ramach ferii byłem z dziećmi w Muzeum Powstania Warszawskiego, a potem w sklepie firmowym Lego, co jest połączeniem sensownym, bo trochę spraw najważniejszych i trochę zwykłych… No ale okazało się, że nawet wizyta w firmowym sklepie Lego skończyła się dyskusją o polityce. Wraz z 9-letnim synem wykryliśmy bowiem, że można kupić tam ciągnik, a nawet traktor! No to ruszyliśmy do obsługi z pytaniem, czy w związku z protestami rolników jest jakaś promocja na ciągniki i traktory. Ku naszemu oburzeniu, żadnej zniżki nie było.

FOT. WIKIPEDIA

Jacek Pałasiński, korespondent TVN w Watykanie w czasie, gdy umierał Jan Paweł II, znowu przeprowadził dramatyczną rozmowę. Na YT jego nowy wywiad został zatytułowany „Stefan Niesiołowski: »Usiłowali mnie zniszczyć, nie udało się«". Wyjaśnijmy, że zgodnie z wyrokiem sądu Niesiołowskiemu biznesmeni fundowali prostytutki, ale nie była to korupcja.

Ze spraw poważnych. Ruscy zabijają, jeśli mogą. Kiedy kandydat do likwidacji jest wystarczająco niepopularny, by jego zamordowanie nie wywołało protestów. Czasem jest to jego samego wina. Aleksieja Nawalnego łatwiej było zabić, bo był Wielkorusem. No to w Polsce nie będzie jakichś ogromnych protestów. Dlaczego można było zabić generała Sławomira Petelickiego, który ujawnił niewygodne fakty o Smoleńsku? No bo były esbek. Nie wiem, kto zabił Andrzeja Leppera. Wiem, że mówienie o tym nie jest dziś popularne, ale Lepper był politykiem prorosyjskim. Jeździł do Moskwy i Mińska. Kiedy w czasie manifestacji pod rosyjską ambasadą w przeddzień rocznicy Smoleńska, której byłem organizatorem, spalono kukłę Putina, Lepper złożył przeciwko organizatorom, czyli w zasadzie przeciwko mnie, doniesienie do prokuratury. Czy Lepper, wicepremier w rządzie PiS, naraził się później ruskim? Nie wiem. Wiem, że przez jego rosyjskie kontakty był łatwiejszy do zabicia przez ruskich. Bo nie mógł zostać dla nas ikoną. Nie wiem, czy zabili go ruscy. Wiem, jak działa Moskwa.

Wywalają Żeromskiego z listy lektur. Wyrzuca lewica! Żeromskiego! Chciałem coś o tym napisać, ale po co, skoro ktoś napisał lepiej. No i z lewicowych, uczciwych, pozycji. Mianowicie Remigiusz Okraska, redaktor naczelny „Nowego Obywatela": „Słyszę, że lewicowa ministra chce usunąć Żeromskiego z listy lektur. To jest ta sama lewica, która łzawi, że prawica coś jej »zawłaszczyła« – historię, patriotyzm, polskość, coś tam, coś tam. Jak widać nie musiała, bo lewica sama ma w nosie swoje tradycje. A może i nie swoje, bo lewicowość Nowackiej ma się do lewicowości Żeromskiego tak, jak krzesło elektryczne do krzesła. W każdym razie żeby dzieciaczki w szkole się zbytnio nie umęczyły i nie straumatyzowały, nie będą czytały Żeromskiego, będą miały więcej czasu na tiktoki, influencerów, patostreamerów i podobne aktywności, żeby lewica mogła później biadolić z powodu zapaści czytelnictwa, wiary w fake newsy i głosowania na celebrytów. A Żeromski? A Żeromski byłby idealną postacią do tego, żeby ciekawie opowiedzieć w szkole o dziejach, ideach, postawach i dylematach polskiej lewicy. Był prekursorem postaw ekologicznych, bliskim PPS, aktywistą rewolucji 1905, organizatorem zbiórek na więźniów politycznych, zwolennikiem syndykalizmu i radykalnej myśli Abramowskiego, współtwórcą ruchu spółdzielczego w zaborze rosyjskim, całe życie po stronie ludu, Polski, równości, patriotyzmu i wyzwolenia społecznego. No ale jakie to ma znaczenie dla tutejszych »lewaków« ze stajni Tuska…". **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

WYKLĘCI ZNOWU WYKLĘCI

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

JAK KOALICJA 13 GRUDNIA ZWALCZA PAMIĘĆ O ŻOŁNIERZACH NIEZŁOMNYCH

Odbiorą mi tylko życie. A to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą. Jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że Idea chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moja wiara i moje wielkie szczęście. Gdybyś odnalazł moją mogiłę, to na niej możesz te słowa napisać. Żegnaj mój ukochany. Całuję i do serca tulę. Błogosławię i Królowej Polski oddaję. Ojciec" – to ostatni gryps ppłk. Łukasza Cieplińskiego „Pługa", skierowany do wymodlonego malutkiego synka. Jego słowa skreślone na niedługo przed śmiercią wyraźnie ukazują, jakimi ideałami kierowali się żołnierze antykomunistycznego podziemia – bezwzględna miłość do ojczyzny, oddanie Bogu i prawdzie, ogromna odwaga, niezłomność, a także nieustępliwość w walce o prawdziwie wolną Polskę.

Jednak to, co dla polskich bohaterów było świętością, w funkcjonariuszach aparatu stalinowskiego budziło strach i odrazę. Sługusy czerwonego terroru miały świadomość, że wartości niesione przez Żołnierzy Niezłomnych mogą obudzić ducha narodu i chęć walki o suwerenność ojczyzny. Dlatego za wszelką cenę

ILL. FAFIK, FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA (2), ADOBE STOCK (3), ARCH.

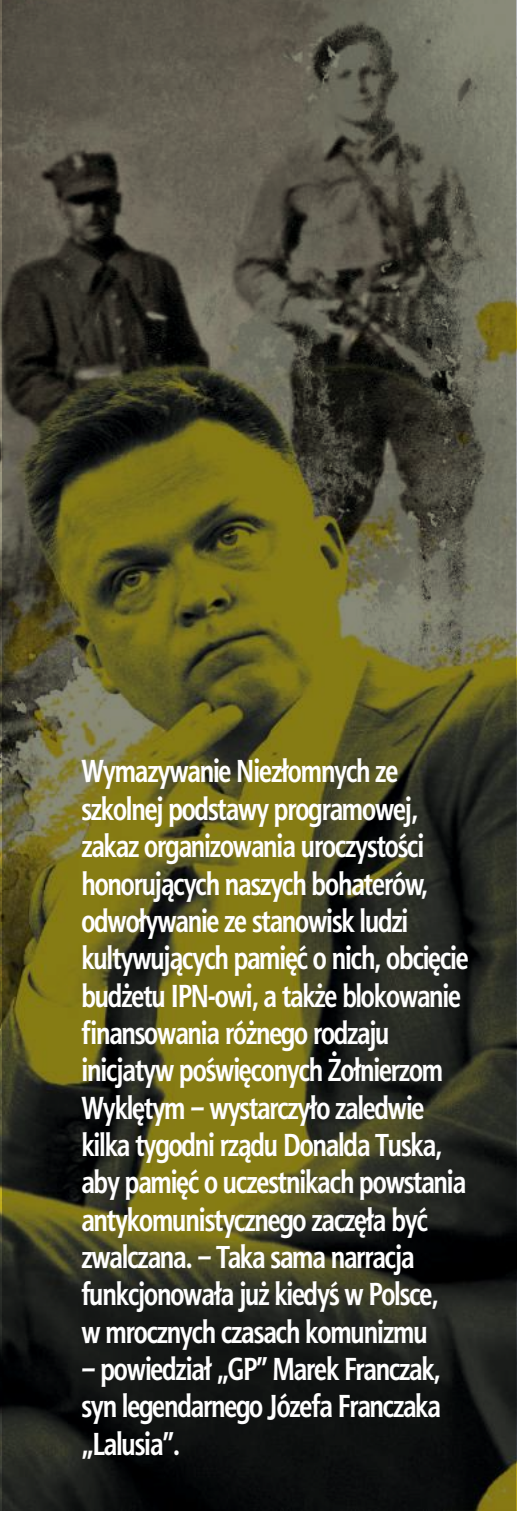

Wymazywanie Niezłomnych ze szkolnej podstawy programowej, zakaz organizowania uroczystości honorujących naszych bohaterów, odwoływanie ze stanowisk ludzi kultywujących pamięć o nich, obcięcie budżetu IPN-owi, a także blokowanie finansowania różnego rodzaju inicjatyw poświęconych Żołnierzom Wyklętym – wystarczyło zaledwie kilka tygodni rządu Donalda Tuska, aby pamięć o uczestnikach powstania antykomunistycznego zaczęła być zwalczana. – Taka sama narracja funkcjonowała już kiedyś w Polsce, w mrocznych czasach komunizmu – powiedział „GP" Marek Franczak, syn legendarnego Józefa Franczaka „Lalusia".

starano się wyrugować uczestników antykomunistycznego podziemia z kart naszych dziejów.

Dekady walk o należne im miejsce na kartach historii

Brutalne śledztwa, trwające nawet po kilka lat, najczęściej zakończone zamordowaniem, a następnie wrzuceniem ciała do anonimowej mogiły, tak aby nie pozostał nawet ślad po Niezłomnych – taką strategię prowadzili wobec uczestników powstania antykomunistycznego funkcjonariusze czerwonego aparatu terroru. O skali ich okrucieństwa świadczyć może porównanie użyte przez legendarnego Witolda Pileckiego. Na ostatnim widzeniu z żoną w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie miał on wyznać: „Ja już żyć dłużej nie mogę. Oświęcim to była igraszka".

Przez dekady nie można było nawet wspominać o Niezłomnych. Ich rodziny były represjonowane, bliscy mieli problem ze znalezieniem zatrudnienia, dzieci wyrzucano ze szkół.

Dopiero po transformacji ustrojowej zaczęły pojawiać się w przestrzeni publicznej pierwsze informacje o polskich bohaterach i ich dorobku. Przez kolejne lata o żołnierzach antykomunistycznego podziemia przypominały środowiska patriotyczne i kibicowskie. W 2010 roku prezydent Lech Kaczyński podjął inicjatywę ustawodawczą, która zaowocowała tym, że już 1 marca 2011 roku mogliśmy obchodzić po raz pierwszy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Tak jak bardzo zostali niegdyś wyklęci, tak mocno zaczęli wracać do świadomości Polaków. Po 2015 roku, gdy władzę przejęła Zjednoczona Prawica, wszelkie uroczystości związane z uhonorowaniem tych formacji mogły liczyć na wsparcie państwa i patronat najważniejszych polityków w kraju.

Powrót do komunistycznej narracji

Jednak ta sytuacja zmieniła się, gdy rząd uformowała koalicja 13 grudnia, składająca się z Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy. Zaledwie kilka tygodni po objęciu urzędu minister rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk zakazała organizacji wydarzeń upamiętniających Józefa Kurasia „Ognia" oraz Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych, za przygotowanie których w poprzednich latach odpowiadał Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. „Nie ma i nie będzie mojej zgody na czczenie osób, które dokonały zbrodni na ludności cywilnej czy splamiły mundur kolaboracją z hitlerowcami" – przekonywała w mediach społecznościowych Dziemianowicz-Bąk.

Na tę decyzję szybko zareagował Instytut Pamięci Narodowej, który podkreślił, że na temat działalności partyzanckiej Józefa Kurasia i jego oddziału przeprowadzono wiele badań i przygotowano liczne opracowania naukowe. Wskazują one, że działania żołnierzy „Ognia" w pełni zasługują na miano walki o niepodległy byt państwa polskiego. Warto też przypomnieć, skąd wziął się pseudonim „Ogień". Otóż pod koniec czerwca 1943 roku Gestapo zamordowało dużą część rodziny Kurasia – jego ojca, żonę Elżbietę i 2,5-letniego syna Zbyszka. Następnie okupanci spalili jego dom.

IPN odniósł się także do zarzutów pani minister z rządu Donalda Tuska formułowanych wobec Brygady Świętokrzyskiej. „Jest wiedzą elementarną, że Brygada Świętokrzyska NSZ, wycofując się przed sowieckim frontem, podejmowała negocjacje z frontowymi oddziałami wycofujących się Niemców. Dzięki temu skutecznie wyprowadziła do wolnego świata z komunistycznej matni setki żołnierzy niepodległościowego podziemia – także zasilających oddziały Brygady uwolnionych byłych żołnierzy Powstania Warszawskiego" – wskazano w oświadczeniu. W dalszej jego części podkreślono, że Brygada Świętokrzyska „w żadnym momencie nie podjęła działań, które mogłyby być ocenione jako aktywność na rzecz niemieckiej racji stanu przeciw niepodległości Polski". „Potwierdzili to po wojnie Amerykanie, którzy uznali tę jednostkę za aliancką, niekolaborującą z Niemcami i w maju 1945 roku przyznali jej, jako jedynej polskiej jednostce, prawo do noszenia odznak amerykańskich oraz broni" – podkreślono.

Działania minister rodziny, pracy i polityki społecznej skomentował dla „GP" prof. Wiesław Wysocki. – Mało wiedzy prowadzi do ignorancji i arogancji. Z jednej strony mamy do czynienia właśnie z czymś takim, a z drugiej strony można to ocenić jako zacietrzewienie i kultywowanie stalinowskich autorytetów. To jest ideologizacja, a nie opieranie się na fak-

tach. Znowu podejmowane są próby zniechęcenia społeczeństwa do uczestników powstania antykomunistycznego. W mojej opinii to się nie uda, bo Polacy chcą mieć swoich bohaterów i upomną się o Armię Niezłomną – powiedział nam prof. Wysocki.

Kompleksowe rugowanie pamięci o bohaterach

Kilka dni po swoim oświadczeniu na temat „Ognia" i Brygady Świętokrzyskiej minister Dziemianowicz-Bąk zawnioskowała do premiera Tuska o odwołanie z funkcji szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka. Tusk oczywiście przychylił się do tej decyzji. Jednak to nie koniec działań obecnej władzy, mających na celu ukrywanie przed Polakami historii naszych bohaterów. Kilka tygodni temu, pod pretekstem remontu, z gmachu Ministerstwa Klimatu i Środowiska usunięto tablicę poświęconą Niezłomnym i wyrwano ze ściany znak Polski Walczącej. Ponadto koalicja rządząca zadecydowała, że uszczuplony został tegoroczny budżet Instytutu Pamięci Narodowej, co negatywnie przełoży się na budowę Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie, a także wiele innych projektów poświęconych Niezłomnym. Co więcej, obcięte zostały ministerialne dofinansowania na różne inicjatywy upamiętniające uczestników powstania antykomunistycznego, jak na przykład Festiwal Niepokorni Niezłomni Wyklęci.

Zwieńczeniem ataku rządu Tuska na polskich bohaterów jest wycofanie się z obchodów organizowanych 1 marca przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, gdzie odbędzie się uroczystość upamiętniająca Żołnierzy Wyklętych. Wszystko na to wskazuje, że ceremonia będzie miała charakter nie państwowy, lecz społeczny.

Syn ostatniego Wyklętego dla „GP"

Nasza redakcja skontaktowała się z Markiem Franczakiem, synem ostatniego poległego w boju Niezłomnego – Józefa Franczaka ps. Laluś (zamordowany 21 października 1963 roku, w konspiracji spędził 24 lata), którego zapytaliśmy, jak ocenia atak na pamięć o polskich bohaterach. – Jestem bardzo zmartwiony tym, co teraz obserwuję. Przez kilka ostatnich lat pamięć o naszych bohaterach była pielęgnowana, ich życiorysy były prezentowane społeczeństwu, żeby Polacy mogli się dowiedzieć, kim tak naprawdę ci ludzie byli. Odkłamywano kalumnie o Niezłomnych, które przez dekady kolportowali komuniści. Jednak wystarczyła zmiana władzy i kilka tygodni, żeby ci żołnierze znowu stali się wyklęci – powiedział nam pan Marek Franczak. – Ostatnio rozmawiałem w gronie znajomych o tych wydarzeniach z ostatnich tygodni i wszyscy się zgodziliśmy, że cały czas trwa walka trzeciego czy czwartego pokolenia AK z trzecim czy czwartym pokoleniem esbeków i stalinowców. Przedstawicielka rządu odsądza od czci i wiary żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej czy Józefa Kurasia „Ognia", nie mając pojęcia o ich historii. Odwołuje się ze stanowiska Jana Józefa Kasprzyka, wspaniałego człowieka oddanego swojej misji. To jest coś nieprawdopodobnego, co próbują zrobić z naszą tożsamością – dodał. – Ludzie wychowani na wzorcach stalinowskich stwierdzili, że mają prawo nazywać naszych ojców, matki, dziadków bandytami i oskarżać ich o zbrodnie czy kolaborację z okupantami. Taka sama narracja funkcjonowała już kiedyś w Polsce, w mrocznych czasach komunizmu. Polaków próbuje się pozbawić autorytetów. Ale ja jednak wierzę w naszą młodzież i wierzę, że w końcu przyjdzie opamiętanie, ocucenie i nie dadzą sobie wmówić tych kłamstw. Wierzę, że te komunistyczne metody raz jeszcze zostaną pokonane – powiedział „GP" syn „Lalusia".

„Świadomość narodowa ma zostać zlikwidowana w ciągu jednego pokolenia"

Warto zaznaczyć, że Żołnierze Niezłomni, a także wiele innych ważnych postaci oraz wydarzeń związanych z walką o niepodległość naszej ojczyzny, mają zostać wymazani z podstawy programowej dla uczniów. Wśród niepożądanych przez nową władzę treści znalazły się te dotyczące m.in. Danuty Siedzikówny „Inki", raportów Witolda Pileckiego, bohaterstwa Ireny Sendlerowej, części zbrodni niemieckich i sowieckich i wiele, wiele innych. Sprawę tę ocenił dla „GP" prof. Andrzej Nowak. – To, co ujawniło się w ostatnich tygodniach w zakresie planów obecnej ekipy rządzącej, wybranej wolą wyborców, to jest wierzchołek góry lodowej i to maleńka jego część. Ta góra lodowa kierowana w naszym kierunku ma zatopić polską świadomość historyczną w ramach przygotowań do tak zwanej europejskiej przestrzeni edukacji. Unia Europejska w ramach zagarniania prerogatyw państw członkowskich przypisała sobie kompetencje w zakresie kształtowania edukacji i chce stworzyć coś w rodzaju obowiązkowej, poprawnej politycznie pamięci dla całej Europy – powiedział nam prof. Nowak. – Zwróćmy uwagę, co ma być wycięte w ramach reformy podstawy programowej do szkół. To jest szokująco spójne i konsekwentne. Z listy osób i wydarzeń, o których uczeń pierwszych lat nauczania historii powinien umieć opowiedzieć, usunięto Zawiszę Czarnego, zwycięstwo grunwaldzkie, przeora Kordeckiego, hetmana Czarnieckiego, Danutę Siedzikównę „Inkę". Chodzi o wymazanie całej pamięci Polski, która ceni swoją niepodległość. Nie wolno wspominać o zagrożeniach, które przychodziły ze strony niemieckiej czy krzyżackiej. Tak samo w dziale stalinizmu wykreśla się zagadnienia dotyczące terroru stalinowskiego i jego skutki. O hołdzie pruskim uczniowie też już mają się nie uczyć – dodał nasz rozmówca. Profesora Nowaka zapytaliśmy także o skutki takiego działania. – Chodzi o to, abyśmy nie byli w stanie przekazać żadnej tożsamości narodowej. Świadomość narodowa ma zostać zlikwidowana w ciągu jednego pokolenia, najwyżej dwóch. Mamy do wyboru dwie postawy: albo to zaakceptować, albo temu przeciwdziałać. Jednak przeciwdziałać możemy jedynie poza systemem, który kontroluje obecna władza – ocenił prof. Nowak. **GP**

Największy bieg pamięci na świecie

XII EDYCJA

3 marca 2024

TROPEM WILCZYM

BIEG PAMIĘCI **ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH**

Dołącz na tropemwilczym.org

PATRONAT HONOROWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY

ORGANIZATORZY

PARTNERZY BIEGU

PARTNER EDUKACYJNY

PARTNERZY MEDIALNI

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

TŁUSTE KOTY TUSKA, HOŁOWNI, PSL I LEWICY

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

KOALICJA KOLESIÓW

Od czasu przejęcia rządów przez koalicję KO–Trzecia Droga–Lewica minęło ledwie kilka tygodni, ale nowej władzy okres ten wystarczył, aby kilkadziesiąt stanowisk w radach nadzorczych i zarządach spółek skarbu państwa obsadzić partyjnymi nominatami. Oczywiście – w ramach „odpolityczniania" i „odpartyjniania".

Tłuste koty pakują kuwety. Teraz czas na konkursy i profesjonalne zarządzanie naszym majątkiem" – grzmiał nie tak dawno Szymon Hołownia. Lider Polski 2050 wcześniej wiele razy powtarzał: „Musimy odpartyjnić państwo".

Donald Tusk, już jako premier koalicyjnego rządu KO z Trzecią Drogą i Lewicą, deklarował zaś: „Sami ocenicie, czy staramy się odpartyjnić spółki skarbu państwa i inne instytucje, czy popełniamy błędy poprzedników".

Brat ministra i skarbniczka od Kierwińskiego

Jedna z pierwszych osób, które zasiliły „odpartyjniane" rady, to Magdalena Roguska. Ta ważna działaczka Platformy Obywatelskiej (skarbnik warszawskiej PO), szefowa gabinetu politycznego Marcina Kierwińskiego, dziś szefa MSWiA, trafiła do rady nadzorczej Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. „Słaby początek odpolitycznienia spółek z udziałem skarbu państwa" – skomentował tę nominację Kamil Sobolewski, główny ekonomista Pracodawców RP. Roguska jest z wykształcenia filologiem. „Nie znam kompetencji tej pani. Być może je ma, w związku z tym proszę pytać Marcina Kierwińskiego" – odpowiadała Katarzyna Lubnauer, pytana o kwalifikacje nowej członek rady PWPW.

Nowa koalicja postanowiła też zwalczać nepotyzm, wyznaczając na stanowisko rektora-komendanta Akademii Pożarniczej (uczelnia nadzorowana przez szefa MSWiA) brata... ministra infrastruktury Dariusza Klimczaka (PSL). Nawet portal Onet.pl, który trudno posądzać o piętnowanie nadużyć obecnej władzy, odnotował w sprawie Tomasza Klimczaka: „Osoby sceptycznie nastawione do tej kandydatury zauważają, że ma on zbyt małe doświadczenie na stanowisku kierowniczym. Wielu pracowników akademii przewyższa go także wykształceniem i dlatego, zdaniem niektórych, bardziej zasługują na to stanowisko".

Skład rady nadzorczej PZU „odpolitycznił" Wojciech Olejniczak, były przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W ostatnich latach ten „bezpartyjny" nominat zasiadał – wraz z obecnym wiceministrem spraw zagranicznych Andrzejem Szejną (Nowa Lewica) – w radzie fundacji Aleksandra Kwaśniewskiego. A także pracował w kontrolowanym przez Niemców mBanku, czyli tym banku, w którym gigantyczny kredyt przed wyborami zaciągnęła Platforma Obywatelska.

Idźmy dalej. Do rady nadzorczej Orlenu trafił z początkiem lutego 2024 roku Andrzej Rzońca, były główny ekonomista Platformy Obywatelskiej. Pełniąc tę wcześniejszą funkcję, zasłynął nazwaniem programu 500+ „socjalnym eldorado" oraz straszeniem (w 2016 roku) 100-miliardowym deficytem budżetowym, który w rzeczywistości okazał się ponad 3-miliardową nadwyżką.

Środowiskowy zaciąg Hennig-Kloski

O tym, jak w rzeczywistości wygląda rzekoma walka z „tłustymi kotami", świadczy najlepiej obecna sytuacja kadrowa w Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW). W radzie nadzorczej tej publicznej instytucji znaleźli się Krzysztof Pałka, działacz Polski 2050 z powiatu świdnickiego; Ewa Patalas (Polska 2050), która kandydowała w ostatnich wyborach do Sejmu z listy Trzeciej Drogi w Wielkopolsce, i Ewa Wasielewska, radna miasta Konin i członek partii Polska 2050. Listę tę zamyka Marek Papuga, wieloletni działacz SLD. Przewodniczącym rady nadzorczej NFOŚiGW został Paweł Pudłowski, był poseł Nowoczesnej, a potem członek klubu parlamentarnego PO-KO.

Podobnie sytuacja wygląda w nowym zarządzie Funduszu. Minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska (Polska 2050) powołała jako wiceprezesów swego kolegę Roberta Gajdę, przewodniczącego zarządu partii Polska 2050 w okręgu nr 37 (m.in. Gniezno, Konin i Środa Wielkopolska), oraz starostę rawskiego Józefa Matysiaka, kandydata PSL w wyborach do Senatu.

Ludzie związani z ugrupowaniem Szymona Hołowni „odpartyjniają" też inne stanowiska w spółkach skarbu państwa. Michał Gniatowski, działacz Polski 2050

i kandydat do Sejmu z listy Trzeciej Drogi, został członkiem rady nadzorczej Enei SA. Gdy wokół tej nominacji zrobił się szum medialny, Gniatowski zrezygnował – ale nie z intratnej posady, lecz (jak zadeklarował) z aktywności partyjnej. „Nie do końca rozumiem, dlaczego nie da się być jednocześnie: ekspertem cieszącym się zaufaniem koalicji rządu, nominatem do Rady Nadzorczej, a zarazem osobą cieszącą się zaufaniem społecznym w danym mieście, czyli kandydatem w wyborach samorządowych" – napisał Gniatowski w reakcji na zarzuty. W posiedzeniach rady Enei towarzyszyć mu będzie Piotr Szymanek, który także był kandydatem Trzeciej Drogi w wyborach do parlamentu.

Na odcinek energetyczny, ale do PGE, skierowano również Andrzeja Sadkowskiego, którego znajdujemy w Kolegium Ekspertów związanego z Hołownią Instytutu Strategie 2050 oraz w radzie założonej przez lidera Polski 2050 Fundacji Od Nowa.

Bezpartyjni fachowcy

W skład rady nadzorczej Krajowej Grupy Spożywczej wszedł nie tylko Wojciech Pomajda, były poseł SLD, ale też Mirosława Zagłoba z Polski 2050, a Krajowy Zasób Nieruchomości nadzorować będzie wywodzący się z ugrupowania Szymona Hołowni Emil Rojek, radca prawny z Gdyni.

W radzie nadzorczej Funduszu Rozwoju Spółek (nadzór właścicielski: Ministerstwo Infrastruktury) znajduje się od niedawna Norbert Obrycki, były senator i poseł związany z Platformą Obywatelską (w 2016 roku był nawet „powołany" na stanowisko wiceministra gospodarki morskiej w gabinecie cieni PO).

Do organu nadzorczego Orlenu trafił z początku Robert Sójka, który w 2021 roku został koordynatorem tworzenia struktur partii Polska 2050 w województwie wielkopolskim. Gdy nagłośniono jego znajomość z Szymonem Hołownią, złożył rezygnację z rady nadzorczej. Takich oporów nie miał inny nowy członek rady nadzorczej Orlenu, Ireneusz Sitarski, który ma za sobą kandydowanie z list SLD w wyborach parlamentarnych, samorządowych i europejskich.

Podobne przykłady wyliczać można jeszcze długo. Związana z PSL Dorota Zakrzewska, szefowa płockiego biura poselskiego Piotra Zgorzelskiego, dołączyła do rady nadzorczej wspominanego już parokrotnie NFOŚiGW. Natomiast od 15 lutego 2024 roku funkcję prezesa zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Szczecinie pełni Waldemar Miśko, członek zarządu regionu zachodniopomorskiego Platformy Obywatelskiej.

Przystań w PKO BP (nie taką spokojną, bo rada nadzorcza delegowała go do kierowania pracami zarządu banku) znalazł Szymon Midera. To bardzo ciekawa postać. W 2008 roku Midera, będąc wiceprezesem Banku Pocztowego, podpisał decyzję w sprawie przyznania kredytu partnerowi prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej z PO. W 2011 roku Midera został szefem... społecznych doradców pani prezydent, a trzy lata później – nieformalnym szefem jej kampanii wyborczej.

Północ-południe

Patryk Zbroja, swego czasu kandydujący do Sejmu z listy Nowoczesnej, i związany z PSL Wojciech Kamiński otrzymali powołanie do rady nadzorczej Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście. W nowej radzie nadzorczej Stoczni Szczecińskiej „Wulkan" znalazł się zaś Rafał Zahorski, inny były kandydat Nowoczesnej, potem bliski współpracownik marszałka województwa pomorskiego Olgierda Geblewicza (PO). Do rady tego samego podmiotu, która zresztą wyznaczyła go na p.o. prezesa, wszedł Paweł Bartoszewski, działacz Platformy. Przed laty, jadąc na tzw. Marsz Wolności, „zasłynął" on wpisem o treści: „No pisiory! Jedziemy po was! Cała zasrana stołeczna policja wam nie pomoże!".

„Odpolityczniona" została też Morska Stocznia Remontowa Gryfia. Tam do rady nadzorczej skierowano Karolinę Ryder, pracownicę biura poselskiego parlamentarzysty PSL Jarosława Rzepy. W tejże radzie znalazł się również Rafał Wiechecki, dawny współpracownik Romana Giertycha z Ligi Polskich Rodzin, potem znany na Pomorzu Zachodnim jako pełnomocnik prawny Olgierda Geblewicza i Stanisława Gawłowskiego.

Do ciekawej kombinacji doszło na styku Pomorze – Warmia i Mazury. Powołana przez Donalda Tuska wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz zaprosiła do rady nadzorczej lokalnego funduszu ochrony środowiska wojewodę warmińsko-mazurskiego Radosława Króla (PSL/Trzecia Droga). Ten zaś do rady analogicznego funduszu w Olsztynie wstawił wojewodę Rutkiewicz. Ów genialny w swej prostocie plan (dodatkowe 5 tys. zł miesięcznie na głowę) popsuły miejscowe media, nagłaśniając sprawę – z synekur trzeba było więc zrezygnować.

Z północy przenieśmy się na południe Polski. Z dniem 16 lutego 2024 roku do rady nadzorczej Południowego Koncernu Węglowego SA powołany został Mariusz Mandat (Polskie Stronnictwo Ludowe), wcześniej wiceszef Powiatowego Urzędu Pracy w Kłobucku. A jego partyjny kolega Wojciech Kozak, były wicemarszałek Małopolski, odnalazł się jako dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie. **GP**

> *Donald Tusk, już jako premier koalicyjnego rządu KO z Trzecią Drogą i Lewicą, deklarował: „Sami ocenicie, czy staramy się odpartyjnić spółki skarbu państwa i inne instytucje, czy popełniamy błędy poprzedników".*

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

KADZIDEŁKO, MAZIDEŁKO I KIT

Polityka przestała być już sporem o idee i skuteczność programów. Coraz częściej przypomina karykaturalną wojnę religijną, w której liczą się wrażenie i jakieś powszechne opinie. Obie strony miotają w siebie zaklęciami, a ich fani uważają, że te są skuteczne i dzieją się realnie. Kiedyś nazwałbym to PR-em, ale mam wrażenie, że to jeszcze bardziej ułudne. Raczej to polityczny szamanizm. Oto bowiem gdyby zadać Polakom pytanie, czy Szymon Hołownia zmienił parlamentaryzm, to usłyszelibyśmy z pewnością odpowiedź, że tak i że jest to zmiana na lepsze. Tymczasem patrząc na chłodno – od 15 października mieliśmy wykluczenia posłów, zamykanie ich do więzienia, szarpaniny. Wyzwiska z mównicy sejmowej to codzienność. Polacy nie utożsamiają tego z marszałkiem. Dla wyborców AntyPiS-u Sejm jest lepszy, a Elżbieta Witek zachowywała się niegodnie.

> Albo w Brukseli wykonali jakiś magiczny rytuał z kadzidełkiem, mazidełkiem i kitem i nagle Polska stała się praworządna, albo jednak chodzi o zakulisowe interesy.

Jeszcze bardziej zabawne jest odzyskanie przez Polskę pieniędzy KPO. Śmieszy to dlatego, że przez dwa lata PiS uzgadniał jakieś kamienie milowe. Przyjmował ustawy. Kłócił się o to. Odkręcał. Dialogował. Ostatecznie nic z tego nie wyszło i po prostu został uznany za niepraworządny. Po nich przyszedł Donald Tusk. Nie przyjął żadnej ustawy. Przejął TVP uchwałą, a jego służby szturmowały Pałac Prezydencki. Jest chaos w prokuraturze, czego symbolem jest zamiatanie pod dywan spraw polityków KO. I okazuje się, że w magiczny sposób Polska stała się praworządna. Albo w Brukseli wykonali jakiś magiczny rytuał z kadzidełkiem, mazidełkiem i kitem, albo jednak chodzi o zakulisowe interesy. O biznes, który dopina się przy zamkniętych drzwiach. UE nawet nie zachowała pozorów i nie próbowała udawać, że chodziło o coś innego. Traktują nas jak idiotów. Niestety, w większości przypadków mają rację. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

PABLO MORALES GRA NA FORTEPIANIE

W świat poszły trzy informacje, które wywołały pewien dysonans poznawczy w elitarnych środowiskach, które swoje życie i pracę poświęciły odsunięciu PiS od władzy i triumfowi Polski uśmiechniętej, europejskiej. Uszereguję je według skali społecznego fermentu, jaki wywołały. Szymon Jadczak, mający na swym koncie kilka sukcesów, w tym większość raczej wątpliwych, ogłosił na wp.pl, że niejaki Pablo Morales, na Twitterze znany głównie z wyzywania ludzi niekochających PO zbyt mocno lub wcale, nie czynił tego społecznie, lecz brał za to pod pretekstem tworzenia analiz politologicznych pieniądze od Platformy. Niemałe. To żadna nowa wiedza, TVP Info mówiło o tym już dawno, Jadczak zresztą głównie na to się powołuje, choć zyskuje oczywiście nowe dowody. Piszą też o tym inni liberalni dziennikarze, nagle oburzeni odkrytą oczywistością, i dostają za to potworne bęcki od swoich równie liberalnych czytelników. Nawet Węglarczyk czy Kim okazują się agentami PiS, a ich media – częścią dawno zapomnianej „MaBeNy" prof. Zybertowicza. I smutno tym dziennikarzom, a mnie trochę wstyd, bo prawie mi ich nie żal. Kolejna ciekawa informacja to opóźnienie przez nową ekipę uznania praw artystów do tantiem od streamingów w internecie. O ile więc ktoś, kto zagrał w, dajmy na to, „Wojennych dziewczynach", dostaje pieniądz za każde odtworzenie w TVP, to już Netflix kasy mu nie da. I dzieje się tak tylko w Polsce. PiS temat ruszał zbyt wolno, PO znów odkłada go na potem, a twórcy płaczą, że ci drudzy są tacy sami jak pierwsi. A przecież tak się starali, starała się Agnieszka Holland. Czy mi ich szkoda? Cóż. W Krakowie likwidator radia sprzedaje kupiony za milion wspaniały fortepian, kupuje go instytucja, którą sponsoruje to samo ministerstwo, które już raz za instrument zapłaciło, cud, że zostaje w Polsce. Pani Penderecka pisze list. Fortepianu szkoda, ale czy nie wiedzieliście, że tak będzie? **GP**

POD PRĄD W SPRAWIE PRZYWÓDZTWA W PIS. CHARAKTER, ODWAGA I ROZUM. POTEM PR

NIE STAĆ NAS NA PLASTIKOWEGO PRZYWÓDCĘ

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI / GAZETA POLSKA

Można powiedzieć żartem, że gdyby Jarosław Kaczyński wystartował w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, byłby odebrany przez wyborców jako młodzieżowiec – młodszy od Donalda Trumpa o trzy lata, a od Joego Bidena o całe siedem lat, czyli niemal o dwie kadencje. Tymczasem trwa dyskusja na temat przywództwa w PiS. Zabrali w niej głos prof. Andrzej Nowak i Jacek Kurski, który dostarczył Jarosławowi Kaczyńskiemu tajny raport, którego „obszerne fragmenty" przypadkiem trafiły do tygodnika „Do Rzeczy" (ktoś wydarł kartki?), a jego istotą jest przekonanie o nieomylności Kurskiego. Tezy Nowaka i Kurskiego są wzajemnie sprzeczne, co ciekawe o tyle, że w centrum obu tekstów znajduje się bożek PR-u. Robi to wrażenie, jakby ich autorzy nagle przestali rozumieć, jak działa III RP.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Poza perspektywą obu autorów pozostaje to, co z perspektywy owego przywództwa wydaje się najważniejsze. Oto w ostatnich tygodniach pojawiły się w Polsce trzy czynniki z punktu widzenia obozu niepodległościowego kluczowe. Po pierwsze, ludzie są w stanie wychodzić setkami tysięcy na ulice nie w imię spraw bytowych, a niepodległości. Po drugie, rolnicy stali się ogromną siłą społeczną, która postanowiła przeciwstawić się kierownictwu UE. Niemieckiemu kierownictwu, temu, które zainstalowało w Polsce nową władzę. Po trzecie, odważnie zaczął zachowywać się Kościół. 19 lutego ukazał się niezwykle ważny apel abp. Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski: „Wyzwania, jakie przychodzą zarówno ze Wschodu, gdzie toczy się wojna, jak i z Zachodu, gdzie obserwujemy poważne zmiany kulturowe oraz dążenie do przekształcenia Unii Europejskiej w jedno państwo, stawiają dziś pytanie o niepodległość Polski". A więc koniec „terlikowszczyzny", ciągłego przepraszania i zmieniania się. Zamiast tego duma ze wszystkiego, co dobrego Kościół robi na co dzień i z kontynuowania linii Jana Pawła II i Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Znaczenie tych trzech czynników polega także na tym, że one się ze sobą nie konfrontują, a raczej sumują.

Odmładzanie w III RP prawie zawsze nie dawało efektu

Tymczasem zarówno prof. Nowak, jak i Kurski wolą pisać o rozliczeniach. Co ciekawe, wybitny historyk zajmuje się tym razem także PR-em. Po tym, jak Jarosław Kaczyński przeprowadził zmianę na stanowisku współprzewodniczącego grupy EKR, które to stanowisko piastował inny krakowski profesor – Ryszard Legutko, Nowak namawiając Kaczyńskiego do odejścia, napisał: „Tylko sytuacja, w której naprzeciwko zbliżającego się do siedemdziesiątki »cesarza Europy« z Platformy, wodza »młodej, uśmiechniętej Polski« będzie mógł stanąć ktoś dużo młodszy i krzyknąć: ten wasz cesarz jest nagi, stary, brzydki i nie ma nam nic dobrego do zaoferowania – tylko wtedy takie prawdziwe stwierdzenie będzie miało szanse trafić do wyborców… Gotowość do odejścia jest miarą dojrzałości".

Cudowna wiara w odmłodzenie przywództwa jakiejś partii pojawiała się w III RP często, natomiast sprawdzała się rzadko. A konkretnie dwa razy. Młodym politykiem, który się udał, przynajmniej w sensie kampanijnym, był prezydent Andrzej Duda, którego energia w 2015 roku wpłynęła na późniejszą wygraną PiS. Pozwoliła mu także na niełatwą reelekcję w 2020 roku. Niemniej to Jarosław Kaczyński, a nie Andrzej Duda pozostał liderem obozu niepodległościowego. Wcześniej, w praprzeszłości, jako młody polityk władzę zdobył niespodziewanie Aleksander Kwaśniewski, dla którego „starymi" byli Jaruzelski i Kiszczak.

I to by było na tyle. Poza tym – porażki. SLD odrodzić mieli Wojciech Olejniczak i Grzegorz Napieralski. Skończyło się powrotem Millera i Czarzastego. PO – Borys Budka, ale Tusk szybko wskazał mu miejsce w szeregu. Próbą odmłodzenia przywództwa obozu niepodległościowego po Smoleńsku było powołanie partii Polska Jest Najważniejsza, kojarzonej na początku głównie z nazwiskami Adama Bielana i Michała Kamińskiego, której groteskowymi przywódcami zostali Joanna Kluzik-Rostkowska i Paweł Kowal. Kolejną próbą było powołanie Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry. Z PJN nic nie zostało. Solidarna Polska, przekształcona w Suwerenną Polskę, może liczyć się w polityce tylko dzięki współpracy z partią Kaczyńskiego. Za odmłodzenie prawicy niektórzy uznawali też przywództwo Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka w Konfederacji. Poparcie dla tej partii pomiędzy wyborami z 2019 i 2023 roku wzrosło zaledwie o… jedną czwartą procenta.

Kurski dostarcza raport o… Kurskim

Z kolei Kurski dostarczył Kaczyńskiemu tajny raport o przyczynach porażki, który przypadkiem wyciekł. Główną jego cechą jest „Kurskocentryczność", a czarnym charakterem, cóż za niespodzianka, następca Kurskiego – Mateusz Matyszkowicz. Szczegółowe spostrzeżenia są trafne lub

nie, ale wszystkie podporządkowane są tezie, że gdyby Kurski pozostał prezesem TVP, PiS wygrałby wybory.

Podobnie jest z wagą opisywanych wydarzeń: te, które mają dowodzić geniuszu Kurskiego, są niezwykle doniosłe, nawet gdy… nikt ich nie pamięta. Kurski wymienia wśród kluczowych, negatywnych czynników pytanie zadane Tuskowi przez Michała Rachonia pod siedzibą TVP Info (no bez jaj!), a nawet zbyt… dużą liczbę odcinków serialu „Reset" (bo miało być pięć), niewątpliwie najbardziej udanej politycznej produkcji TVP. Nawet gdyby przyjąć tę logikę, to pierwsze pięć odcinków musiałoby PiS pomóc, a reszta nie zaszkodzić. Gdzie tu logika? Od dawna zresztą wydaje się, jakby Kurski miał obsesję Rachonia wynikającą z tego, że uznaje go za młodszego i zdolniejszego od siebie.

Zamach w Smoleńsku został udowodniony. Zabrakło czegoś innego

Argumenty prof. Andrzeja Nowaka są poważniejsze i w części słuszne. Niewątpliwie ma on rację, gdy pyta: „Kiedy zaczęła działać sejmowa komisja śledcza do zbadania rosyjskich wpływów w Polsce? Na miesiąc przed wyborami w roku 2023… Trudno o bardziej jaskrawy przykład zaniedbania". Zgoda. „Nie wsparto skutecznie żadnych projektów, który pozwoliłyby zbudować silne, niezależne od władzy politycznej, ośrodki medialne". Prawda.

Dalej już nie ma zgody. Profesor Nowak wymienia wśród błędów „brak wyjaśnienia i rozliczenia tego, co stało się 10 kwietnia 2010 roku". Tu profesor nietrafnie definiuje problem. Z całą pewnością z tajemniczych powodów źle działała w tej sprawie prokuratura. Natomiast zamach w Smoleńsku został udowodniony w sposób niepozostawiający wątpliwości przez podkomisję smoleńską, kierowaną przez Antoniego Macierewicza, we współpracy z National Institute For Aviation Research z uniwersytetu stanowego w Wichita w Kansas. Kto tego nie uznaje, kieruje się albo złą wolą, albo zawinioną niewiedzą, albo brakiem odwagi. Problemem w sprawie Smoleńska nie był brak ustalenia prawdy, a brak odwagi w jej przekazaniu Polakom i światu. Błędem był brak pełnej identyfikacji prezydenta, rządu, a na scenie krajowej przede wszystkim TVP rządzonej przez Jacka Kurskiego z ustaleniami naukowców.

Słowa Nowaka o „całkowitej bezradności partii opozycyjnej w jej obecnym kształcie wobec metod przejmowania rządów przez koalicję 13 grudnia" są przesadą. Faktem jest, że ciężar ulicznych protestów wzięły na siebie organizacje społeczne, jak kluby „GP", ale to dobrze. Na tym etapie protestów twarze społeczników są bardziej wiarygodne od twarzy polityków.

Profesor Nowak pisze jeszcze: „Apelowałem publicznie, osiem i pół roku temu, zaraz po wyborze Andrzeja Dudy na prezydenta, by Jarosław Kaczyński wskazał kogoś młodego do podjęcia z nową energią walki o głosy wyborcze jako nowy lider przyszłego rządu. Może nie miałem racji?". Owszem, zdecydowanie nie miał pan profesor racji. Nie było w PiS żadnego młodego polityka, który przejmując władzę w 2015 roku, poradziłby sobie z jej sprawowaniem lepiej niż Jarosław Kaczyński. Wiem, o czym mówię, bo mowa o moim pokoleniu.

> *Cudowna wiara w odmłodzenie przywództwa jakiejś partii pojawiała się w III RP często, natomiast sprawdzała się rzadko. A konkretnie dwa razy.*

Polski nie stać na plastikowego przywódcę

Profesor Nowak wzywa Jarosława Kaczyńskiego do dymisji, Jacek Kurski posłusznie mu raportuje, ale apele obu mają jedną słabość: stawiają w centrum PR. To jest po utracie władzy nawet zrozumiałe, ale niewystarczające, gdy rozmawiamy o przywództwie. III RP nie należy do tych szczęśliwych państw, w których prawica rywalizuje z lewicą i spiera się z nią o kwestie społeczne, gospodarcze czy ideologiczne. U nas obóz polski rywalizuje z antypolskim. Dlatego Polski nie stać na plastikowego przywódcę obozu niepodległościowego. Musi to być lider, który znakomicie rozumie znaczenie tego najważniejszego podziału. Odnajduje się, gdy jest jednocześnie atakowany z lewa, z centrum i z prawa przez siły służące obcym. Lider, który będzie gwarancją, że obóz niepodległościowy dążył będzie strategicznie do realizacji idei sojuszu państw Międzymorza ze Stanami Zjednoczonymi. I nie powie, że skoro Ukraina wybrała sojusz z Niemcami, to rzecz jest niewykonalna. Musi być w dłuższej perspektywie wykonalna, jeśli chcemy istnieć na mapie. Co gubiło dotąd wszystkich pretendentów do odmłodzenia polskiej polityki poprzez zastąpienie Kaczyńskiego? Wcale nie słaby PR, Kaczyński miał przecież większy elektorat negatywny. No to co?

Alfabet Piłsudskiego

Pisząc ten tekst, zajrzałem do „Alfabetu Piłsudskiego", który opublikowaliśmy niegdyś w „Nowym Państwie", bo spodziewałem się znaleźć tam jakiś przydatny cytat. I zdębiałem, bo okazało się, że pasują…. wszystkie. „Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie przebijesz – nie wierz temu", „Dajcie mi spokój z doktrynami, nienawidzę tego słowa", „Najgorszą rzeczą w polityce jest polityka zygzaków. Polska nie może się do tego przystosować, jest to niemożliwe, w swym położeniu geograficznym musi być przewidująca i nie może prowadzić polityki o linii zmiennej". „Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych? Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała". Itd., itp.

Podstawowymi zaletami przywódcy obozu niepodległościowego muszą być pod tą szerokością geograficzną charakter, odwaga i rozum. PR może pomóc wygrać kampanię wyborczą. Nie pozwoli wygrać Polski. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

BEZCZELNOŚĆ NIEMCÓW

Wiele było już „znaków" wskazujących na to, jak zdegenerowała się przez ostatnie lata Unia. Kryzys uchodźczy i działania UE, które zdestabilizowały wiele państw, a przy tym skończyły się śmiercią setek tysięcy ludzi, którzy uwierzyli w niemieckie zapewnienia i ruszyli przez morze na nasz kontynent (dziś, za pomocą kolejnych „paktów migracyjnych", Unia robi wszystko, by te błędy powtórzyć). Antyamerykanizm, który pozwolił rozpanoszyć się rosyjskim i chińskim wpływom. W końcu politykę wobec Rosji. To błędy Brukseli i unijne pieniądze płynące szerokim strumieniem na Kreml pozwoliły Putinowi urządzić aktualną hekatombę w Ukrainie. Oczywiście to, że większość tych decyzji przyklepywała Bruksela, nie oznacza, że działała autonomicznie. Tak naprawdę decydował Berlin. Dziś, gdy widzimy grandę, jaką urządza nam Unia z KPO, też możemy być pewni, że jest to decyzja Niemiec. Nic w Polsce się nie zmieniło, jeśli chodzi o tę mityczną „praworządność", ze strony „partii miłości" następuje wręcz jej sukcesywne dewastowanie (w imię, rzecz jasna, późniejszej odbudowy, ale tej jak na razie nie widać). Po prostu Berlin „dziękuje" w ten sposób swojej agendzie wpływu w Polsce. Nie trzeba być orłem, żeby się domyślić, że pieniądze te staną się argumentem za niszczeniem polskich projektów rozwojowych, które mogłyby okazać się konkurencją dla Niemiec. W pewien sposób możemy być nawet wdzięczni naszym sąsiadom, bowiem w swojej bezczelności Berlin po raz kolejny pokazuje, że ma gdzieś nie tylko praworządność – to było oczywiste dla każdego, kto ma IQ wyższe niż członek KOD – lecz także demokrację. Że nie mamy żadnej wspólnoty w UE. Unii tak naprawdę już nie ma. Jest tylko armia biurokratów i lokajów Berlina, korumpujących dla swoich celów polityków innych państw UE. Beneficjentami takiej konstrukcji, gdzie Polska jest tylko nic nieznaczącym petentem, proszącym o pieniądze, są Rosja i Niemcy. Możemy być pewni, że ci drudzy sprzedadzą nas tym pierwszym natychmiast, jeśli tylko uznają, że im się to opłaca. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

URSULA? PLECAMI DO ŚCIANY

Wybory samorządowe za nieco ponad miesiąc, wybory europejskie za niespełna trzy i pół miesiąca. Rządzący w Polsce nie poszli po rozum do głowy, jak obóz władzy w Rumunii i na Węgrzech. W obu tych historycznie skłóconych państwach rządzący doszli do przekonania, że łatwiej będzie im wygrać wybory europejskie, jak się je połączy z samorządowymi. I pewnie mają rację. Nasi przyjaciele z FIDESZ-u zacierają ręce. Nasi przyjaciele z rumuńskiej opozycyjnej AUR – złorzeczą. Jasne, że takie rozwiązanie da fory partiom władzy. W Brukseli mówi się już wyłącznie o wyborach do europarlamentu. Od dziesiątków ambasadorów czy urzędników dostałem pytanie, czy będę kandydował, czy nie. Pewnie na zasadzie, piszę to z przekorą: „Kandydujesz? To znaczy, że jesteś w grze, że się liczysz i będziemy w związku z tym rozmawiać z tobą dalej". Może dodałem do tego eurokoktajlu sporą szczyptę ironii, ale coś jest na rzeczy. Układanie europejskich puzzli trwa. Manfred Weber pręży muskuły i mówi, że jak obejmował szefostwo Europejskiej Partii Ludowej, to jego formacja miała siedmiu premierów, teraz ma 12, a do połowy roku będzie miała 14. Zaraz, zaraz ! A kto to był szefem EPL przed Weberem? Pamięta ktoś? Ja pamiętam. Donaldinho pewnie też. Wybory będą nie tylko do PE, lecz także na szefa Komisji Europejskiej i przewodniczącego Rady Europejskiej. W tym pierwszym wyścigu starająca się do niedawna o funkcję sekretarza generalnego NATO (właśnie przegrała z kretesem z premierem, ale nie z Krakowa ani z Sopotu, tylko z Niderlandów – Markiem Rutte) Ursula Gertrud von der Leyen, kolęduje za poparciem jej osoby. Puszcza nawet oko do naszego EKR. Jej przekaz sugeruje, że o ile Madame Le Pen jest okropna, o tyle z tymi konserwatystami to jeszcze jakoś można żyć. Słuchając jej, zawsze siedzę plecami do ściany. „Strzeżcie się Danaów, nawet gdy przynoszą dary"... **GP**

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

WIELKA GRA WOKÓŁ PROTESTÓW ROLNIKÓW

Broniący polskiego rynku rolnicy zorganizowali ogromne protesty, na których niestety nie zabrakło incydentów. Pod działających oddolnie rolników próbowały podczepić się m.in. środowiska znane z rozpowszechniania przekazów działających na korzyść Kremla. Pojawiła się wymierzona w rolników dezinformacja oraz antypolskie wypowiedzi na Ukrainie w wykonaniu wiceministra z ukraińskiej fundacji, za którą stoi środowisko George'a Sorosa, przez lata budujące tam potężne wpływy i nadające kierunki polityczne.

JAK SIEĆ SOROSA OD LAT KSZTAŁTUJE UKRAIŃSKĄ POLITYKĘ

W całej Polsce zorganizowane zostały protesty rolników, którzy sprzeciwiają się przede wszystkim napływowi produktów rolnych z Ukrainy oraz unijnej polityce „Zielonego Ładu". Ukraińska konkurencja poważnie zagraża działalności polskich rolników i może doprowadzić ich do bankructwa. Rolnicy alarmują, że transporty z Ukrainy nie są odpowiednio kontrolowane, a sprowadzane produkty mogą być szkodliwe.

Zdeterminowani

Decyzja Donalda Tuska o wpisaniu przejść granicznych z Ukrainą na listę infrastruktury krytycznej wywołała jeszcze większą wściekłość rolników protestujących na granicy, którzy zapowiedzieli, że nie ustąpią. NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych zdementowała sugestie Tuska o tym, że rolnicy blokują transporty wojskowe i humanitarne. Związkowcy poinformowali, że tego rodzaju pojazdy są przepuszczane na bieżąco, poza kolejnością, a słowa premiera nazwali manipulacją, mającą stłumić protesty i odwrócić uwagę od nieudolności rządu. Z kolei Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", poinformował o udzieleniu czynnego wsparcia rolnikom, dopóki „nasze władze nie zaczną bronić interesów Polski i nie przeciwstawią się europejskiej polityce klimatycznej, która jest sprzeczna z naszymi interesami, powoduje zubożenie społeczeństwa i likwidację tysięcy miejsc pracy". Część rolników podkreśla, że nie jest przeciwko Ukraińcom i zwraca uwagę, że swoją długą bezczynnością i brakiem realnego dialogu rząd Tuska szkodzi walczącej Ukrainie.

Sowiecka flaga i fake news

Podczas protestów doszło do incydentów, które miały stawiać rolników w bardzo złym świetle. Polską opinią publiczną wstrząsnęło zdjęcie traktora z transparentem: „Putin, zrób porządek z Ukrainą i Brukselą, i z naszymi rządzącymi". Na pojeździe powiewała również flaga Związku Sowieckiego. Przeciwko sprawcy prokuratura wszczęła postępowanie.

Na niektórych zgromadzeniach pojawiły się także wulgarne antyukraińskie treści. Były też przypadki wysypywania ukraińskiego zboża na drogę. Co istotne, wśród rolników pojawili się politycy Konfederacji,

FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

a także osoby od dawna rozsiewające w Polsce przekaz zbieżny z kremlowską propagandą. Zastrzeżenia do organizacji jednego z protestów wyrazili strażacy, którzy mieli problem z przejazdem. Jednak pokazujące inne zgromadzenie rolników hejterskie środowisko „ośmiu gwiazdek”, działające na korzyść rządu Donalda Tuska, stworzyło fake news o zablokowaniu karetki przez protestujących, co zostało opisane na portalu Niezalezna.pl.

Na rolników w ostatnich dniach wylała się fala krytyki z powodu materiału opublikowanego na profilu „Mirkowy” na platformie X. Miało z niego wynikać, że protestujący zablokowali przejazd karetki, niektórzy nawet spekulowali, że doszło do śmierci pacjenta. Później wszystko zostało zdementowane przez Wojewódzką Stację Pogotowia Ratunkowego w Szczecinie. Profil, który jest źródłem dezinformacji, wcześniej skupiał się na nawoływaniu do bojkotu Telewizji Republika i hejtu wobec polityków PiS. Jednocześnie rolnicy informowali o skandalicznych i prowokacyjnych zachowaniach Ukraińców na granicy.

Taras antypolski

W związku z protestami na polskich przejściach granicznych zaczęły pojawiać się na Ukrainie nastroje bardzo krytyczne wobec Polski, które nie występowały na początku wojny. Do ich powstania przyczyniła się antypolska postawa części ukraińskich rządzących. Chodzi m.in. o ważnego ukraińskiego polityka Tarasa Kaczkę, wiceministra gospodarki i handlu Ukrainy, który słynie ze szczególnie skandalicznych wypowiedzi o Polsce. Przykładem są przytoczone niedawno przez agencję Interfax-Ukraina jego słowa o tym, że ratunkiem może być tylko usunięcie wszystkich blokad i potrzeba zreflektowania się. Napisał również o „bandzie”, która zacznie „zabijać Ukraińców za to, że są oni Ukraińcami”. „Niestety, nie jest to spekulacja. Miesiąc temu Polska wspominała zabójstwo prezydenta Gdańska z powodu nienawiści na tle politycznym” – napisał Kaczka. Oświadczył również, że jeśli utrzyma się „obojętność” wobec niszczenia ukraińskich towarów, to nie zdziwi się, gdy dojdzie do agresywnych działań wobec polskich ciężarówek z serem czy towarów na półkach w sklepach.

Pod kontrolą Sorosa

Należy podkreślić, że Kaczka wywodzi się z działającej na Ukrainie Fundacji Odrodzenie, która powstała dzięki Open Society Foundations George’a Sorosa. W czasie wojny organizacja ta otrzymała od środowiska Sorosa miliony dolarów nie tylko na likwidację skutków rosyjskiej agresji, ale także na wzmacnianie demokracji, społeczeństwa obywatelskiego czy walkę ze zmianami klimatu. Przyznaje ona także dotacje na realizację różnego rodzaju projektów. Fundacja Odrodzenie przez lata zbudowała sobie na Ukrainie ogromne wpływy. Co ciekawe, powstała w Kijowie już w 1990 roku, czyli jeszcze przed upadkiem Związku Sowieckiego. Fundacja działa w wielu obszarach, m.in. edukacji czy mediów. Przed inwazją miała biura regionalne także w Odessie, Charkowie, Lwowie i Dnieprze. Po inwazji właśnie Fundacja Odrodzenie uruchomiła wsparcie dla ukraińskich mediów, które z powodu wojny miały problemy finansowe. Finansowano m.in. pensje dziennikarzy, wynajem biur i logistykę. Łącznie wsparto 22 redakcje.

W tym kontekście istotne są również interesy działającej na Ukrainie dużej firmy Dragon Capital świadczącej usługi finansowe, z którą biznesowo współpracuje Soros. Dragon Capital od 2021 roku jest właścicielem znanego portalu „Ukraińska Prawda”.

Niepokojącym skutkiem protestów na granicy i braku skutecznych działań rządu jest zagrożenie polskiego eksportu na Ukrainę.

Kto skorzysta?

Jednocześnie niepokojącym skutkiem protestów na granicy i braku skutecznych działań rządu jest zagrożenie polskiego eksportu na Ukrainę. Z danych GUS wynika, że w 2023 roku Polska wyeksportowała na Ukrainę towary o wartości 51,6 mld zł. Import Ukrainy do Polski wyniósł 20,2 mld zł. Bilans dodatni w handlu z Ukrainą wynosi więc 31,4 mld zł. Jak słyszymy od jednego z przewoźników, który zajmuje się transportem towarów na Ukrainę, niemieckie firmy dopłacają przewoźnikom, żeby omijali polską granicę i dostarczali na Ukrainę towary z Niemiec przez Rumunię. Z kolei agencja Bloomberga poinformowała, że Ukraina w obliczu blokad granicy planuje uruchomić nowy szlak eksportowy na Dunaju. **GP**

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PATOLOGICZNA MIŁOŚĆ W KOALICJI RZĄDZĄCEJ

UŚMIECHNIĘTA POLSKA I KŁÓTNIE O WSZYSTKO

Nie minęły trzy miesiące, a koalicja rządząca ugrzęzła w wewnętrznych sporach. Przybierają one groteskowe formy. Gdy Polska 2050 walczy o zakaz polowań na bażanty i kaczki, Polskie Stronnictwo Ludowe obiecuje odstrzał wilków. Jeden minister rolnictwa napuszcza protestujących na przełożonego i kolegów z resortu. Zaplecze rządu w Sejmie o Macieju Lasku mówi per... minister widmo. Ewidentnie Donaldowi Tuskowi rozbiegają się żółwie.

O tym, że koalicja będzie miała problemy ze spójnością przekazu, wiedzieli wszyscy, którzy interesują się polityką. Sejmowe zaplecze rządu Donalda Tuska to zlepek 13 partii, które mają teoretycznie własne struktury i liderów. Mają też często sprzeczne interesy.

Światopogląd

Podczas debaty w Sejmie na temat rolnictwa można było się przekonać, że koalicji praktycznie nic nie łączy. Gdy rząd od kilku tygodni twierdzi, że postulaty rolników są słuszne i uzasadnione, a Zielony Ład to wina PiS-u i Janusza Wojciechowskiego, na mównicę wchodzi Klaudia Jachira. „Zresztą, jak zawsze w Unii, nie chodzi o żadne zagrożenia, a o szansę na to, byśmy nie zdegradowali ziemi, nie zniszczyli doszczętnie środowiska i nie wytruli się wzajemnie, szanse na zdrowsze jedzenie. Czy to są jakieś zagrożenia? Gdzie tu widzicie zagrożenia? (…) Czy 20 lat hojnych unijnych dopłat dla polskiego rolnictwa nic już nie znaczy? Wystarczy mieć pole, a unijne pieniądze płyną" – wykrzyczała posłanka startująca z Koalicji Obywatelskiej. Zresztą pod tym względem jest ona konsekwentna, a jej formacja po kilku tygodniach ma już na pieńku z PSL-em i Michałem Kołodziejczakiem, którzy wyśmiewają pomysły Zielonych. Tak jest chociażby z zakazem hodowli zwierząt na futra. Ustawę zgłosili posłowie Zielonych i Lewicy. „Mamy dziś poważniejsze problemy niż zwierzęta futerkowe czy jakieś ograniczenia hodowli. Lewicy za chwilę nie będzie" – odpowiedział Michał Kołodziejczak. Zresztą to od 15 października stały straszak na formację Włodzimierza Czarzastego. „Nie będziemy was słuchać, a jeżeli nas zmusicie, to poradzimy sobie bez was, wyciągając wam posłów i przyciągając część polityków z innych klubów". Dlatego też przebicie polityków Lewicy jest dziś żadne. Muszą rezygnować z własnych postulatów. Tak jest chociażby z tematem aborcji. Projekty Lewicy w tej materii blokują Polska 2050 i Polskie Stronnictwo Ludowe. Zaczynają się nerwy. „Powiem panu szczerze, mam już tego osobiście dość, a moje koleżanki i koledzy z klubu i z mojej formacji również. Nie będziemy brali na siebie tego, że ustawy, które złożyliśmy pierwszego dnia w Sejmie, dotyczące tak naprawdę prawa do własnego ciała, do aborcji do 12. tygodnia oraz depenalizacji całego procesu aborcyjnego, blokuje Szymon Hołownia z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem" – mówił w TVN24 Włodzimierz Czarzasty. Faktycznie bije to najbardziej w Szymona Hołownię, który zostając marszałkiem, zapowiadał, że skończy z istnieniem tzw. zamrażarki sejmowej. Sygnał odebrali inni politycy

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

RÓŻNI ICH WSZYSTKO

Nie tylko kwestie światopoglądowe różnią polityków poszczególnych frakcji w rządzie. Dochodzą jeszcze inne sprawy, jak gorące stanowiska w spółkach skarbu państwa czy nadchodzącego wybory samorządowe.

lewicy, którzy na wyścigi zaczęli krytykować Hołownię. Ostatecznie temat ma wrócić po wyborach samorządowych.

Mniejsze sprawy

Zresztą nie tylko kwestie światopoglądowe różnią polityków poszczególnych frakcji w rządzie. Mimo że w sprawie aborcji PSL z Polską 2050 stoją na razie ramię w ramię, to jednak i między nimi nie brakuje napięć. Widać to na przykład wokół Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Awanturą zakończyły się zapowiedzi ministra Mikołaja Dorożały w sprawie myśliwych. Przypomnijmy, postulował on zakaz strzelania do wszystkich ptaków, ale co ważniejsze, zapowiadał zakaz polowań zbiorowych w weekendy, odebranie możliwości używania przez myśliwych noktowizorów oraz podwyższenie granicy wieku umożliwiającej udział w polowaniach do 21. roku życia. Spotkało się to z oburzeniem środowiska myśliwych, a wspólny film sprzeciwiający się woli Dorożały nagrali Marcin Możdżonek, prezes Naczelnej Rady Łowieckiej, z Eugeniuszem Grzeszczakiem, łowczym krajowym, politykiem PSL-u i nominatem ministerstwa klimatu. Tak otwarty konflikt mało nie zakończył się dymisją Grzeszczaka. Ostatecznie postanowiono wygasić spór. Jeszcze nie opadł kurz, a już pojawił się postulat odstrzału wilków. W Sejmie na komisji wniósł o to wiceminister rolnictwa Stefan Krajewski. Poparli go inni posłowie PSL-u, w tym m.in. Jarosław Rzepa oraz część posłów Koalicji Obywatelskiej. Jeżeli politycy będą chcieli tą sprawę rzeczywiście unormować, to kolejny konflikt jest po prostu nieunikniony, bo Dorożała już wcześniej zapowiedział, że nie zgadza się na obniżenie statusu ochrony wilków.

Im dłużej będzie trwać koalicja, tym bardziej będą nasilać się konflikty. Apogeum może nas czekać w przyszłym roku, gdy na serio rozpocznie się wyścig do fotela prezydenta.

To niejedyne napięcia między PSL-em a Polską 2050. Zdaniem komentatorów, nie najlepiej idzie tworzenie wspólnych list w wyborach samorządowych. Po prostu Ludowcy mają więcej działaczy w porównaniu z partią Hołowni. Ich zdaniem parytet będzie naruszał ich żywotny interes. Może się okazać, że wielu mandatów PSL nie utrzyma. Na to nakłada się niezbyt dobrze przyjęty w partii pomysł odpolitycznienia spółek i stanowisk partyjnych. Wszystko pada, gdy Ludowcy przygotowują się do szturmu na stołki rządowe. Z boku sporów nie stoją też politycy KO. Są do nich wciągani. Za to Lewica krytykuje działania Macieja Laska, który będąc pełnomocnikiem ds. budowy CPK, po trzech miesiącach unika odpowiedzi na pytanie, czy jest za czy przeciw inwestycji. Paulina Matysiak w RMF FM nazwała go nawet „ministrem widmo" i wyśmiewała zlecanie analiz, które mają być gotowe dopiero w sierpniu. To w oczywisty sposób wstrzymuje projekt o blisko rok.

Spychanie odpowiedzialności występuje też wszędzie tam, gdzie pojawiają się trudności. Do oczu skoczyli już sobie ministrowie resortu rolnictwa. Michał Kołodziejczak napuszczał rolników na Czesława Siekierskiego i Stefana Krajewskiego, zarzucając kolegom lenistwo.

Prezydencki wyścig

Im dłużej będzie trwać koalicja, tym bardziej będą nasilać się konflikty. Apogeum może nas czekać w przyszłym roku, gdy na serio rozpocznie się wyścig do fotela prezydenta. Już wiadomo, że rządząca koalicja będzie miała problem z wyłonieniem jednego kandydata. Sukcesywnie swoją pozycję buduje Szymon Hołownia, który funkcję marszałka traktuje jako trampolinę do Pałacu Prezydenckiego. To budzi niepokój Koalicji Obywatelskiej. Jeszcze kilka tygodni temu wydawało się bowiem, że pewniakiem jest Rafał Trzaskowski, ale w lutym 2024 roku sytuacja jest inna. Według badania CBOS, to Szymon Hołownia cieszy się największym zaufaniem Polaków spośród wszystkich polityków. Ufa mu aż 54 proc. badanych. Drugie miejsce zajęli z takim samym wynikiem prezydent Andrzej Duda i prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Hołownia nie dość, że przetrwał ataki ludzi z obozu Tuska, to jeszcze dzisiaj winduje swoją pozycję. Wykorzystuje również własne szanse na to, by stawiać do pionu i grać na nosie partnerom z opozycji. Tak było, gdy okazało się, że Platforma Obywatelska płaciła za analizy politologiczne Bartoszowi Kopani, który na portalu „X" znany jest jako troll „Pablo Morales". Anonimowe konto było używane do lżenia Szymona Hołowni. Opłacany przez PO ekspert używał m.in. stwierdzeń: debil, kretyn, idiota. Będąc w Ciechanowie, Szymon Hołownia mówił, że ma żal do PO za organizowanie hejtu i brak reakcji na te informacje. „Nie potępiła, nie odcięła się jasnym, prostym pismem, oświadczeniem: nie ma naszej zgody na takie standardy, nie ma naszej zgody na to, żeby ktokolwiek kogokolwiek hejtował" – mówił Hołownia, wskakując w rolę ofiary. Wydaje się kwestią czasu, gdy pojawią się kolejne napięcia. **GP**

Rozmawia
Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Tobiasz Bocheński został wystawiony w wyborach samorządowych, by pokazać pewną siłę „ożywczą" w Prawie i Sprawiedliwości. Tu chodzi o przetarcie dość młodego, zdolnego kandydata, o pokazanie innego wizerunku, o wysłanie wiadomości do wyborców, którzy kiedyś popierali PiS, ale zostali w domach 15 października lub wsparli inne formacje: „Zobaczcie, zmieniamy się". Oczekiwania co do zmiany pokoleniowej są wysuwane do obu największych ugrupowań – uważa prof. Henryk Domański, socjolog Polskiej Akademii Nauk, analizujący sytuację polityczną przed wyborami samorządowymi.

PIS CHCE POKAZAĆ INNY WIZERUNEK I ZACZYNA PRZEMIANĘ POKOLENIOWĄ

ROZMOWA Z PROF. HENRYKIEM DOMAŃSKIM

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA

DO DZIEŁA!

W Warszawie i Krakowie, a także w innych wielkich miastach, trudno będzie wygrać z kandydatami KO. Słaba kampania w tych aglomeracjach to pytanie do PiS o zaangażowanie, które na razie w wielu miejscach sprowadza się do zaprezentowania nazwisk kandydatów na prezydentów.

Panie Profesorze, przed nami 7 kwietnia wybory samorządowe, a dwa tygodnie później II tura. Z badań sondażowych wynika, że albo doszło do mijanki między PiS a KO, albo wyniki są zbliżone do tych z wyborów – z tym, że rządzący otrzymują gratisowe punkty na start, a największa formacja opozycyjna lekko traci. Czy w Pana przekonaniu jest za wcześnie, by mówić, jak wahają się nastroje wyborców?

Najnowsze sondaże są zgodne z prawidłami politycznymi po wyborach. Nie sądzę, by odbiegały bardzo od rzeczywistych ocen w społeczeństwie. KO ma nieco lepsze notowania od czasu, gdy objęła rządy. Można jednocześnie oczekiwać, że do 7 kwietnia coraz bardziej będą się uwydatniać mankamenty obozu rządzącego – choćby rozbieżności dotyczące spraw światopoglądowych czy inwestycji typu CPK i atomu. Czyli tego wszystkiego, co było pewne, że będzie różnicować obóz władzy. Poczekałbym do początku kwietnia z oceną, kto ma większe szanse wygrać arytmetycznie, bo jeszcze wiele może się wydarzyć. Na dzisiaj PiS i PO idą łeb w łeb, mają ponad 30-proc. poparcie. W wyborach samorządowych do głosu dojdą koalicje lokalne, więc dziś efekty współpracy są trudne do przewidzenia. Z doświadczenia wiadomo, że wybory do sejmików wojewódzkich są kluczowym wskaźnikiem poparcia dla partii politycznych. I to się nie zmienia. Wydaje się, że wyniki w poszczególnych województwach będą działały na korzyść Koalicji Obywatelskiej.

PiS w 2018 roku osiągnął spory sukces, przejmując władzę w ośmiu sejmikach. Dziś z prognoz wynikałoby, że szczytem marzeń będzie utrzymanie się w trzech–czterech, a pewne jest tylko Podkarpacie. To za sprawą Trzeciej Drogi?

Nie sądzę, że kluczową rolę odgrywa tu koalicja Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza. Zawsze KO była silniejsza w dużych miastach, gdzie przeważają wyższa klasa średnia i specjaliści. Dominuje poza tym przekonanie, że koalicja partii Donalda Tuska z Trzecią Drogą i Lewicą okazała się skuteczna, bo przejęła ster rządów po PiS. I jednak jest tak, że wyborcy postrzegają ten blok jako jedną całość, mimo że wystartuje ponownie osobno. W dalszym ciągu poparcie dla Trzeciej Drogi utrzymuje się na poziomie około 14 proc., co każe sądzić, że część Polaków nie chce wojny PiS z KO, jak przekonywali liderzy tej formacji. Z kolei atuty Trzeciej Drogi nie zwiastują sukcesów na poziomie samorządów: chodzi o kompetencje, zażyłość z miejscem zamieszkania, bezstronność, apolityczność, uczciwość, które wskazali respondenci badania CBOS. O ile wyborcy mają takie przekonanie co do swoich kandydatur z PiS i KO, o tyle Trzecia Droga nie ma tak rozpoznawalnych polityków jak Szymon Hołownia czy Władysław Kosiniak-Kamysz.

PiS zawsze miało silne poparcie w małych miastach i na wsi, KO króluje za to w wielkich aglomeracjach. Czy to się zmieniło w ostatnich miesiącach? A może nawet tendencja się nasiliła, z tym, że na niekorzyść prawicy?

Niewątpliwie działa efekt zwycięstwa w wyborach parlamentarnych, stąd być może lekkie wahnięcia w małych miastach na korzyść partii Donalda Tuska. W politologii mówi się często o „bandwagon effect", czyli podążaniu za wygranym. Pewien przyrost notowań KO to wynik właśnie tegoż efektu. Przecież nowa władza nie ma zbyt wielu atutów, nie zajęła się jeszcze newralgicznymi sprawami z punktu widzenia interesów państwa, może poza podwyżkami dla nauczycieli, i to niepełnymi. Rozlicza PiS, powołuje komisje śledcze, ale nie może wykazać się niczym konkretnym w zakresie polityki gospodarczej, inwestycji, struktur instytucjonalnych w konstruktywnym sensie. Tusk stosuje politykę karania i rozliczania, narusza praworządność, zmieniając siłowo TVP czy obsadę Prokuratury Krajowej, a szykuje się jeszcze na Trybunał Konstytucyjny, KRS oraz Narodowy Bank Polski. Trudno dostrzec, że Koalicja Obywatelska oferuje coś innego niż nieustanną walkę z PiS i warto na nią postawić swój głos. Aczkolwiek w dalszym ciągu tenże blok, który wygrał 15 października, będzie miał przewagę. Mamy też zbyt krótki przedział

czasowy od 13 grudnia, by radykalnie coś się zmieniło w preferencjach wyborczych. Respondenci nie odpowiedzą, że „nie wypada głosować na KO", gdy ankieter zadaje im pytania o to, kogo poparliby przy urnach.

Kampanię w Warszawie prowadzi Tobiasz Bocheński. Wygląda ona, jak niegdyś Patryka Jakiego, który i tak nie dostał się do II tury i przegrał z Rafałem Trzaskowskim. Na jaki wynik może liczyć Bocheński?

Tobiasz Bocheński został wystawiony w wyborach samorządowych, by pokazać pewną siłę „ożywczą" w Prawie i Sprawiedliwości. Nie sądzę, by kierownictwo największej partii opozycyjnej liczyło na wygraną z Rafałem Trzaskowskim. Tu chodzi o przetarcie dość młodego, zdolnego kandydata, o pokazanie innego wizerunku, o wysłanie wiadomości do wyborców, którzy kiedyś popierali PiS, ale zostali w domach 15 października lub wsparli inne formacje: „Zobaczcie, zmieniamy się". Oczekiwania co do zmiany pokoleniowej są kierowane do obu największych ugrupowań. PiS liczy natomiast na dobry wynik i próbę powtórzenia efektu Andrzeja Dudy z 2015 roku. Wówczas plan wypalił, ponieważ kandydat na prezydenta kraju wygrał z faworytem. Teraz szanse są znacznie mniejsze. W Warszawie wygrana z KO jest praktycznie niemożliwa, ponieważ większość mieszkańców obawia się PiS i traktuje tę partię bardzo emocjonalnie, niezwykle negatywnie. Dobry wynik Bocheńskiego będzie wyznacznikiem dla PiS, na kogo postawić w wyborach prezydenckich. A dla wyborców Zjednoczonej Prawicy, że nic nie jest jeszcze stracone w najbliższych latach. I tak interpretuję start byłego wojewody mazowieckiego w stolicy.

W Krakowie PiS postawi na byłego wojewodę małopolskiego Łukasza Kmitę, ale w tym mieście – choć do wyborów pozostało półtora miesiąca – prawica kompletnie nie prowadzi kampanii. Oddała pole Łukaszowi Gibale, liderowi sondażowemu, i Aleksandrowi Miszalskiemu z KO.

W tym przypadku też chodzi o działanie na poziomie ogólnokrajowym. Stawia się na nowe twarze, nieograne, by pokazać, że dochodzi do pewnej zmiany pokoleniowej i – w przyszłości – programowej. PiS będzie zapewne dążyć do osłabienia wizerunku partii, której postulaty są adresowane do klas niższych i uboższych z punktem ciężkości opartym na socjalnym wsparciu i walce z nierównościami. W Warszawie i Krakowie, a także w innych wielkich miastach, trudno będzie wygrać z kandydatami Koalicji Obywatelskiej. Słaba kampania w tych aglomeracjach to pytanie do PiS o zaangażowanie, które na razie w wielu miejscach sprowadza się do zaprezentowania nazwisk kandydatów na prezydentów.

Czyli dokonuje się teraz zmiana pokoleniowa w PiS? Bo prędzej czy później ona przecież nastąpi.

Uważam, że Jarosław Kaczyński już podjął decyzję o zmianie również na szczytach władzy w partii opozycyjnej, ale zawsze jest problem z tym, kiedy jest odpowiedni moment na ogłoszenie swoich planów. Być może dogodnym terminem będą okolice wyborów prezydenckich, tym bardziej, jeśli wygrałby je kandydat PiS. Głównym problemem jest to, kto ma zastąpić w przyszłości Jarosława Kaczyńskiego. Prezydent Andrzej Duda byłby niezły, miał ogromne poparcie ponad 10 mln Polaków w wyborach 2020 roku, ale też niekiedy dochodziło do spięć między nim a PiS. Nie wiadomo też, czy będzie chciał się angażować politycznie po zakończonej prezydenturze. Mateusz Morawiecki wysuwa się jako naturalny kandydat do objęcia schedy po prezesie PiS, ale ostatecznie przegrał wybory, bo nie udało mu się utrzymać rządu po 13 grudnia 2023 roku. Ciąży nad nim to odium, a pod wieloma względami byłby dobrym wyborem. Andrzej Duda wysyła sygnały, że zna problemy prawicy i ma chęć na przeorientowanie jej uwagi na klasę średnią i mieszkańców większych miast.

Mam bardzo ograniczone zaufanie do sondaży, zważywszy na to, co działo się w 2015 roku i z prognozami szans Andrzeja Dudy. Do wyborów prezydenckich pozostało sporo czasu, ale kto już teraz, Pana zdaniem, ma największe szanse na zwycięstwo? Niektóre ośrodki badania opinii wskazują, że albo w II turze nie znajdzie się kandydat PiS, innym razem – Rafał Trzaskowski.

Pytanie brzmi, kogo wystawią PiS i KO. Bo to, że w wyborach prezydenckich wystartuje Szymon Hołownia, jest więcej niż pewne – po to został marszałkiem Sejmu, a w dodatku jedynie „rotacyjnym", na dwa lata. A może Donald Tusk zdecyduje się na rywalizację? Wtedy Hołownia nie ustąpi premierowi i niewykluczone byłyby poważne pęknięcia w koalicji rządzącej. Jeśli Tusk zdecydowałby się na start, to trudno sobie wyobrazić brak kandydata PiS w II turze. Jestem przekonany, że przedstawiciel partii Jarosława Kaczyńskiego znajdzie się w dogrywce o Pałac Prezydencki. Ciężko mi sobie wyobrazić rywalizację na przykład Tuska i Hołowni czy Trzaskowskiego i lidera Polski 2050, popieranych przez podobny elektorat. Wyborcy PiS zagłosują za kandydatem wysuniętym przez formację Kaczyńskiego, a jest ich ponad 30 proc. w skali kraju. Rywalizacja polityków KO i Trzeciej Drogi o prezydenturę groziłaby potężnym konfliktem i rozpadem koalicji. Z punktu widzenia PiS, Mateusz Morawiecki jawi się obecnie jako najpoważniejszy kandydat w 2025 roku. Miałby ogromne szanse na wejście do II tury, a tam wszystko może się zdarzyć. **GP**

Trudno dostrzec, że Koalicja Obywatelska oferuje coś innego niż nieustanną walkę z PiS i warto na nią postawić swój głos. Aczkolwiek w dalszym ciągu tenże blok, który wygrał 15 października, będzie miał przewagę.

Witold
Gadowski

Polska **korupcja**

Są takie teorie socjologiczne, które mówią o tym, że pewien poziom korupcji działa funkcjonalnie i ułatwia życie. Mowa oczywiście o stosunkowo niewielkim natężeniu tej patologii. Bez wątpienia natomiast istnieje praktyka pokazująca, że zbyt wysoki poziom nieuczciwości i interesowności prowadzi do zachwiania gospodarki, wiary w państwo i natężenia procesów degradacyjnych. Tyle teorie.

Przyzwyczailiśmy się spoglądać z wyższością na Ukrainę, gdzie korupcja wyznacza społeczne reguły życia. Czy jednak jesteśmy o wiele bardziej transparentni? Spójrzmy na kilka grup zawodowych, które niestety skażone są korupcyjnymi praktykami. W dzisiejszej cywilizacji medialnej i przy rozchwianiu oznaczania podstawowych wartości patologiczna i korupcyjna praktyka kupowania przez wielkie koncerny farmaceutyczne naukowców i lekarzy nazywana jest: „fundowaniem stypendiów", „sponsorowaniem badań naukowych" czy też „oferowaniem lepszych niż dotychczas używane w praktyce leków". Nikt tu nie mówi o korupcji, nikt nie zgłasza świętego oburzenia.

Za tradycyjnie skorumpowanych i interesownych uważa się polityków. Cała ta profesja skażona jest nieformalnymi dochodami i osiąganiem nienależnych pożytków z tytułu pełnienia funkcji publicznego zaufania. Są oczywiście kraje, które potrafią te zjawiska znacznie ograniczać. Czy jednak należy do nich Polska?

Od czasów ogłoszenia słynnej „doktryny Neumanna", który wprost stwierdził, że „nasi" są bronieni do ostatnich sił, podczas gdy ci „ich" atakowani są za byle co, słusznie można nabrać przekonania, że nad Wisłą każdy, kto chce lekko żyć na koszt innych i nie ponosić za to żadnej odpowiedzialności, garnie się do polityki. Podobny stopień korupcji panuje zarówno w samorządach, jak i w parlamencie. Rzecz jedynie w stawkach, o które toczą się te brudne gierki. Niestety, nasze standardy życia publicznego, choć są na pewno wyższe od ukraińskich, jednak daleko im do przyzwoitego poziomu obowiązującego w rozwiniętych państwach zachodniej Europy. U nas ciągle rozmaici działacze łapani są na ordynarnych machlojkach. Oczywiście korupcja na Ukrainie to zupełnie inny świat, a raczej swoiste inferno, które trawi wszelkie nadzieje na rozwój normalnego społeczeństwa i państwa, ale trudno jest spoglądać w dół w momencie, gdy nasze aspiracje sięgają przecież znacznie wyżej. Korupcja na Zachodzie toczy się na zupełnie innym poziomie i dotyczy stawek, jakie ciągle przyprawiają w Polsce o zawrót głowy. Znamienny jest tu jednak przypadek byłego ministra Włodzimierza Karpińskiego, który wprost z aresztanckiej celi trafił do Parlamentu Europejskiego. Powitano go tam jak swego i nikt chyba nie zadawał pytań o korupcyjne zarzuty, które zostały mu w Polsce postawione. Karpiński na kilka miesięcy doznał natychmiastowej abolicji, a pewnie teraz będzie jednym z głównych kandydatów Platformy Obywatelskiej w nadchodzących wyborach do PE.

Jeszcze ciekawszy pod tym względem jest przypadek byłego marszałka Senatu niejakiego Tomasza Grodzkiego. W Szczecinie są mu stawiane całkiem konkretne zarzuty o udział w ordynarnej i w sumie bardzo prostej kombinacji. W myśl tej kombinacji państwowy sprzęt medyczny i czas lekarzy służył do wykonywania całkiem komercyjnych operacji. Ogniwem pośrednim w tym procederze była kontrolowana przez Grodzkiego fundacja. Sprawa wydaje się prosta i dosyć ordynarna, jednak układy polityczne pana Grodzkiego sprawiają, że śledztwo, w którym on występuje, nie weszło nawet na etap przesłuchania polityka w tej sprawie. Ciągle chroni go bowiem senatorski immunitet, którego gorliwie bronią jego senaccy i polityczni sprzymierzeńcy. Wydaje się, że jak dotąd jedyną karą, która na Grodzkiego spadła, było podmienienie go na stołku marszałka izby wyższej przez Małgorzatę Kidawę-Błońską.

Jakże odmienne jest traktowanie pana Grodzkiego chociażby od praktyk zastosowanych wobec Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Jakoś nikt nie zawiesza mu immunitetu, nikt nie forsuje pozbawiania go senatorskiego mandatu, nikt też publicznie nie pokazuje jego postępowania jako symbolu politycznej nietykalności. Ot, czasem któremuś z jego politycznych przyjaciół wyrwie się, że Grodzki jest niewinny, bo… przecież sam oświadcza, że jest niewinny i w żadnej korupcji nie brał udziału. Tak jaskrawe gwałcenie logiki, równości traktowania i wreszcie kpienie z opinii publicznej (jak w przypadku Grodzkiego) napawa smutnym przekonaniem, które wypowiedziałem już na wstępie: co prawda standardy publiczne mamy lepsze niż na Ukrainie, ale daleko nam nawet do tego, co obowiązuje chociażby w Pradze czy Wiedniu, o Londynie czy Paryżu już nie wspominając. **GP**

Tomasz
Duklanowski

ZŁE DOWODY

Trudno uznać za prawdziwe to, co pisze nowy szef Prokuratury Regionalnej w Szczecinie, że jego decyzja była podjęta „na podstawie uważnej analizy zgromadzonego materiału dowodowego". Bo tego nominant Bodnara nie zrobił.

GRODZKI BEZ ZARZUTÓW!

PROKURATOR BODNARA ROZPINA PARASOL OCHRONNY PLATFORMY

Jednym z pierwszych postanowień powołanego przez ministra Adama Bodnara szefa Prokuratury Regionalnej w Szczecinie było wycofanie wniosku o uchylenie immunitetu senatorowi Tomaszowi Grodzkiego. Prokurator Wojciech Szcześniak – bo o nim mowa – zarządził tak, nie mając nawet możliwości dokładnego zapoznania się z aktami sprawy. A są one bardzo obszerne. To dziesiątki tomów i zeznania setek świadków, zgromadzone w czteroletnim śledztwie. Ale do podjęcia decyzji politycznej zapoznawanie się z aktami nie jest konieczne.

Nominat nowego ministra sprawiedliwości, prokurator Wojciech Szcześniak, uchodzi za zaufanego człowieka nowej władzy. Od lat współpracował ze stowarzyszeniem Lex Super Omnia i był idealnym kandydatem na stanowiska szefa w prokuraturze, która prowadzi szereg postępowań przeciwko ludziom Platformy Obywatelskiej. To właśnie Prokuratura Regionalna w Szczecinie kierowała postępowaniami w sprawie afery polickiej, prokurator Ewy Wrzosek, a także w aferze korupcyjnej w szpitalu kierowanym przez prof. Tomasza Grodzkiego.

Sprytna przykrywka

Decyzja o wycofaniu wniosku w sprawie pociągnięcia Tomasza Grodzkiego do odpowiedzialności karnej jest jednak o tyle absurdalna, że kilka tygodni wcześniej Prokuratura Regionalna w Szczecinie skierowała do Sądu Okręgowego akt oskarżenia dotyczący właśnie tej sprawy. Obejmuje on 30 osób, w tym lekarzy, byłych podwładnych Grodzkiego, którzy ściśle z nim współpracowali w Fundacji Pomocy Transplantologii. Według szczecińskich śledczych, Fundacja była przykrywką do wyłudzania pieniędzy od pacjentów na masową skalę. Jak ustalono, w latach 2008–2019 przyjęto od 217 pacjentów szpitala Szczecin-Zdunowo ponad 2,3 mln złotych. Według śledczych skala łapówek była naprawdę ogromna, a do tego procederu służyła właśnie Fundacja Pomocy Transplantologii, założona przez Tomasza Grodzkiego jeszcze w latach 90.

W komunikacie ze stycznia tego roku, który jeszcze nie zniknął ze strony Prokuratury Regionalnej w Szczecinie, czytamy:

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

„Proceder polegał na żądaniu od pacjentów pieniędzy w kwocie po 10 000 zł w zamian za przyjęcie ich do szpitala poza formalną listą oczekujących i wykonanie zabiegu, którego koszt refundowany był ze środków Narodowego Funduszu Zdrowia. Wpłaty pacjentów przyjmowane były na rachunek Fundacji Pomocy Transplantologii w Szczecinie i za jej pośrednictwem przekazywane w części na rzecz lekarzy zatrudnionych w ww. szpitalu. W rezultacie pacjenci, którzy wpłacili pieniądze, operowani byli w ciągu kilku miesięcy od daty zadeklarowania dokonania takiej wpłaty, natomiast czas oczekiwania dla pozostałych osób na zabieg bariatryczny wynosił średnio około 2 lat".

Pomysłodawca

Śledczy też nie pozostawiają wątpliwości, jaką rolę odegrał w tym procederze prof. Tomasz Grodzki: „Pomysłodawcą i inicjatorem wyżej opisanego sposobu przyjmowania wpłat od tzw. pacjentów bariatrycznych był Tomasz G., ówczesny Dyrektor Specjalistycznego Szpitala im. prof. Alfreda Sokołowskiego w Szczecinie-Zdunowie, jak również założyciel Fundacji Pomocy Transplantologii, który faktycznie podejmował decyzje w ramach tego podmiotu. Gdy około roku 2005 chirurg Krzysztof K. zasygnalizował Tomaszowi G. potrzebę wykonywania w szpitalu zabiegów bariatrycznych, uzyskał informację, iż jest to możliwe tylko pod warunkiem uzyskiwania od pacjentów korzyści majątkowej. W trakcie prowadzonych następnie rozmów Tomasz G. wskazał podmiot, który miał przyjmować wpłaty, tj. Fundację Pomocy Transplantologii, oraz wyznaczył wysokość wpłaty na 10 000 zł. Polecił następnie Krzysztofowi K., aby żądał od pacjentów wpłaty ustalonej przez Tomasza G. kwoty jako niezbędnej do wykonania zabiegu bariatrycznego".

Grodzki nie usłyszał w tej sprawie zarzutów, ale pod koniec ubiegłej kadencji Senatu prokuratura skierowała wniosek o pociągniecie go do odpowiedzialności także w tej sprawie. Senat już się nim nie zajął i nie zajmie.

Przypuszczenia, a nie fakty?

Według nowego szefa Prokuratury Regionalnej w Szczecinie żmudnie gromadzony materiał dowodowy w sprawie gigantycznej afery korupcyjnej to jedynie „przypuszczenia, a nie fakty". „W uzasadnieniu wniosku zawarte są między innymi stwierdzenia o charakterze przypuszczającym, dotyczące okoliczności mających obciążać Pana Tomasza Grodzkiego, których nie można uznać za ustalenia faktyczne o charakterze pełnym" – czytamy w komunikacie napisanym przez prokuratora Wojciecha Szcześniaka. „Bezprzedmiotowym pozostaje również możliwość przypisania senatorowi RP sprawstwa kierowniczego, mającego polegać na podejmowaniu czynności w celu ukrycia pochodzenia pieniędzy pochodzących z przestępstwa".

To nieprawda, bo Grodzkiego swoimi zeznaniami obciążyli najbliżsi współpracownicy. Trudno także uznać za prawdziwe to, co pisze nowy szef Prokuratury Regionalnej w Szczecinie, że jego decyzja była podjęta „na podstawie uważnej analizy zgromadzonego materiału dowodowego". Na to nominant Bodnara nie miał czasu, raczej oparł się w tej sprawie na politycznych wytycznych z centrali PO w ramach „doktryny Neumanna", aby bronić swoich jak niepodległości.

Postępowanie w sprawie przyjmowania łapówek przez Grodzkiego okazało się wierzchołkiem góry lodowej. Po wejściu CBA do Fundacji Pomocy Transplantologii, na którą powoływał się Grodzki przyjmując pieniądze, funkcjonariusze znaleźli w dokumentacji dziesiątki nielegalnych wpłat od pacjentów.

Łapówki to nie wszystko

Śledztwo w sprawie Fundacji Pomocy Transplantologii jest odpryskiem głośnej sprawy korupcyjnej Tomasza Grodzkiego. Dotyczyła ona przyjmowania przez senatora indywidualnych łapówek od pacjentów za przyspieszenie lub przeprowadzenie operacji. Śledczy zgromadzili materiał dowodowy, z którego wynikało, że była „trzecia osoba w państwie" przyjęła łapówki od 14 pacjentów lub ich rodzin. Cztery zdarzenia nie uległy przedawnieniu i posłużyły do sformułowania zarzutów przeciwko Grodzkiemu. Wniosek o uchylenie w tej sprawie immunitetu nie przeszedł w Senacie, bo głosowali przeciwko niemu koledzy Grodzkiego z PO, ale także z PSL i SLD.

Ale postępowanie w sprawie przyjmowania łapówek przez Grodzkiego okazało się wierzchołkiem góry lodowej. Po wejściu CBA do Fundacji Pomocy Transplantologii, na którą powoływał się Grodzki przyjmując pieniądze, funkcjonariusze znaleźli w dokumentacji dziesiątki nielegalnych wpłat od pacjentów. Dlatego ze śledztwa dotyczącego korupcji Grodzkiego wyodrębniono nowe postępowanie. Dotyczyło ono przyjmowania korzyści majątkowych na masową skalę, oszustw, prania brudnych pieniędzy i prowadzenia zorganizowanej grupy przestępczej pod przykrywką fundacji.

Jednak decyzją nowego szefa Prokuratury Regionalnej w Szczecinie Grodzki nie usłyszy już zarzutów. Senator nie kryje w tej sprawie zadowolenia, o czym poinformował na platformie X: „Wreszcie niezależna prokuratura doprowadziła do zakończenia politycznej hucpy ludzi Ziobry, której jedynym celem było gnębienie oponentów. Jestem przekonany, że wielu uczciwych ludzi, skrzywdzonych przez tamten system, doczeka się oczyszczenia, a winni nadużyć będą ukarani" – napisał Grodzki.

Problem właśnie w tym, że wielu uczciwych ludzi, którzy chcąc ratować życie swoje lub swoich najbliższych, nie doczeka się sprawiedliwości. Bo Grodzki będzie chował się za immunitetem, a także pod parasolem ochronnym roztoczonym przez ministra Bodnara i jego ludzi. **GP**

„POMOCNY”
Z aktu oskarżenia wynika, że Tomasz J. miał obiecać załatwienie grupie ECON m.in. kontraktów odpadowych z Urzędem Gminy Lipno, w toruńskim Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania i wrocławskim szpitalu.

WPŁACIŁ NA PARTIĘ HOŁOWNI, CHCIAŁ SKORUMPOWAĆ MINISTRA Z PIS?

ELEKTROMONTER-ZAŁATWIACZ I WĄTEK AFERY GETBACK

W ubiegłym tygodniu „Gazeta Polska” opisała pierwszą część historii biznesmenów z branży odpadowej, którzy wpłacili pieniądze na kampanię Polski 2050, partii Szymona Hołowni.

Przypomnienie

Ujawniliśmy, że związani z grupą Econ – Maciej B. i Beniamin Noga – wsparli ugrupowanie kwotą w sumie 108 tys. zł. W większości środki te zostały wykorzystane przez żonę tego pierwszego, Izabelę Bodnar, która startowała do Sejmu z wrocławskiej listy Trzeciej Drogi (koalicja PSL i Polski 2050). Po zdobyciu mandatu została ona członkiem sejmowej komisji ochrony środowiska, która m.in. opiniuje przepisy związane z branżą odpadową. Z kolei przedstawiciele partii Polska 2050 objęli stanowiska w ministerstwach i instytucjach, których decyzje będą miały wpływ na interesy grupy Econ, należącej do zarejestrowanej w Luksemburgu spółki Fima Investment. „GP” ujawniła, że podmiot ten należy do Macieja B., Filipa O. i Łukasza U. (nie zgodzili się na podawanie pełnych nazwisk). 15 lutego 2024 roku Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach skierował przeciwko nim akt oskarżenia do Sądu Okręgowego w Warszawie. Na biznesmenach ciążą zarzuty płatnej protekcji. Dodatkowo prokuratura zarzuca B. i O. obrót fakturami za fikcyjne usługi

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Według prokuratury sponsor Polski 2050, prywatnie mąż posłanki tej partii Izabeli Bodnar, miał zapłacić za załatwienie kontraktów na zagospodarowanie odpadów w jednym z samorządów i szpitalu we Wrocławiu, a także doprowadzenie do pozytywnego zakończenia kontroli KAS w jego spółkach. W tym celu miał m.in. przekazać 80 tys. zł na łapówkę dla ministra finansów i obiecać na ten cel kolejne 50 tys. zł.

doradcze. Wraz z nimi na ławie oskarżonych zasiądzie sześć innych osób. Wśród nich 53-letni Tomasz J., który miał powoływać się na wpływy w administracji rządowej, instytucjach państwowych i spółkach skarbu państwa. To właśnie on – jak twierdzi prokuratura – miał obiecywać właścicielom z grupy Econ załatwienie korzystnych decyzji Krajowej Administracji Skarbowej. W tym czasie prowadziła ona kontrole w związanych z nimi spółkach. Według śledczych, J. obiecywał również załatwienie kontraktów na zagospodarowanie odpadów w jednym z samorządów i w szpitalu we Wrocławiu. Prokuratura uważa, że w zamian jedna ze spółek z grupy Econ zapłaciła spółce jego żony i córki ponad 282 tys. zł. Płatności dokonywano na podstawie faktur za fikcyjne – zdaniem śledczych – usługi doradcze i księgowe. To nie wszystko. Według prokuratury, J. przekonał Macieja B. do przekazania mu kwoty 130 tys. zł. Pieniądze miały być rzekomą łapówką dla Tadeusza Kościńskiego, ówczesnego ministra finansów. Ostatecznie J. – jak twierdzą śledczy – miał otrzymać na ten cel od biznesmena 80 tys. zł gotówką i obietnicę przekazania kolejnych 50 tys. zł. To był jednak blef. Według ustaleń prokuratury J., pod płaszczykiem łapówki, chciał wyciągnąć od współwłaściciela grupy Econ dodatkowe pieniądze. Mężowi posłanki Polski 2050 grozi do 8 lat więzienia. Ani on, ani jego dwóch wspólników nie przyznają

FOT. ADOBESTOCK

się do winy. Z ustaleń „GP” wynika, że problemy z prawem ma także jego brat, prywatnie szwagier posłanki Polski 2050. Ciążą na nim zarzuty w jednym z wątków afery GetBack. Dziś druga część historii ujawniającej, kim są odpadowi sponsorzy partii Szymona Hołowni.

Ściśle tajna operacja ABW

W 2020 roku Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego rozpoczęła ściśle tajną operację rozpracowania Tomasza J., który miał powoływać się na wpływy w administracji rządowej, instytucjach państwowych i spółkach Skarbu Państwa, obiecując załatwienie każdej niemal sprawy. Oficjalnie za pośrednictwem mającej siedzibę w Toruniu Kancelarii Prawno-Podatkowej, należącej do jego żony i córki, świadczył usługi doradcze i PR-owe. ABW przez ponad półtora roku śledziła każdy jego krok, podsłuchiwała jego rozmowy telefoniczne, monitorowała pocztę elektroniczną. Informatorzy „GP” twierdzą, że w prowadzonych działaniach miał być wykorzystywany izraelski system deszyfrujący Pegasus. – Sprawa od początku wyglądała bardzo poważnie. Człowiek tzw. no-name zaczął mieć kontakty z parlamentarzystami, ministrami, urzędnikami państwowymi i menedżerami strategicznych przedsiębiorstw. Istniało podejrzenie nie tylko gigantycznej korupcji, lecz także szpiegostwa – mówi jeden z naszych rozmówców. Bardzo obszerny materiał zgromadzony przez ABW, jesienią 2021 roku trafił ostatecznie do Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach. Formalnie śledztwo w sprawie działalności Tomasza J. wszczęto w listopadzie 2021 roku. Postępowanie – jak wynika z ustaleń „GP” – trwa do dziś.

W międzyczasie wyłączono z niego wiele wątków do odrębnych postępowań. Zarzuty w nich usłyszeli m.in. byli parlamentarzyści PiS. Wśród nich eksposeł Grzegorz J., który jest podejrzany o korupcję. Ze sprawy Tomasza J. wyłączono też wątek dolnośląskiej grupy Econ, działającej w branży odpadowej. 15 lutego 2024 roku do Sądu Okręgowego w Warszawie trafił akt oskarżenia w tej sprawie obejmujący dziewięć osób, oprócz Tomasza J., także właścicieli grupy Econ – Filipa O., Macieja B. i Łukasza U. Akta tej sprawy liczą 115 tomów plus materiały niejawne. „GP” dotarła do liczącego 171 stron aktu oskarżenia, który opisuje szczegółowo, dlaczego prokuratura postawiła mężowi posłanki Polski 2050 zarzuty obrotu nierzetelnymi fakturami, a także płatnej protekcji.

Tomasz J. jak Nikodem Dyzma

„Prowadzone śledztwo wyjawiło, że Tomasz J., podobnie jak fikcyjna postać Nikodema Dyzmy, jest osobą znikąd i człowiekiem, o którym nic nie wiadomo, ale który zrobił karierę w świecie polityki i biznesu (…). J., niczym bohater przywołanej satyry, potrafił robić wrażenie niebywałą wręcz zdolnością do podejmowania działań, które tak naprawdę powstawały na podstawie cudzych pomysłów oraz informacji zasłyszanych od profesjonalistów” – czytamy w akcie oskarżenia sporządzonym przez prokuratora Marcina Rodzaja.

Pochodzący z Aleksandrowa Kujawskiego Tomasz J., rocznik 1971, mimo że posiadał wykształcenie średnie techniczne (z zawodu jest elektromonterem), przez przynajmniej dwa lata podszywał się pod wpływowego prawnika, roztaczającego przed swoimi rozmówcami wizję szerokich kontaktów na szczytach polityki i biznesu. „(…) [Tomasz J.] odwoływał się do współpracy z kierownictwem CBA lub urzędami państwowymi, takimi jak Kancelaria Prezesa Rady Ministrów i jego ministrami, czy prezesem NIK, a nawet konkretnymi politykami, przedstawiając się jako ich asystent. Uzupełnieniem tego zachowania był prezentowany przez niego styl bycia oraz ubioru – przesadnie oficjalny i elegancki strój – obowiązkowy garnitur na każdy dzień, przypinka do mankietów z logo np. CBA, maseczki ochronne z nadrukiem państwowych instytucji czy godła państwowego” – wynika z aktu oskarżenia. Kluczowym elementem wizerunku J. było luksusowe auto Audi A8Long w typie limuzyny rządowej, wyposażone m.in. w dodatkowe lampy, mające imitować sygnały świetlne pojazdów rządowych. Jak zeznawali przesłuchiwani w czasie śledztwa świadkowie, opowiadał on, że samochód posiada kuloodporne szyby, odbija fotoradary. Podkreślał również, że identycznym autem jeździ prezydent Andrzej Duda.

Uczył się sposobu zachowania z… serialu „Ranczo”

Tomasz J. był tak przekonujący, że udało mu się wejść w środowisko polityków PiS, wpływowych urzędników (także ministrów), menedżerów spółek skarbu państwa czy doradców PR. Wielu z nich było potem przesłuchiwanych w sprawie w charakterze świadków. Część z nich uwiarygadniała go, zapraszając na towarzyskie imprezy, gdzie poznawał kolejne osoby, które oczarowywał. „Nawiązywane sukcesywnie nowe znajomości pozwoliły mu stale poszerzać dotychczasowe kontakty i rozwijać posiadane koneksje. Tym samym Tomasz J. nieustannie tkał siatkę znajomości składających się z prominentnych osób, z których część nawet w sposób nieświadomy stawała się współuczestnikami jego korupcyjnej gry” – czytamy w akcie oskarżenia. Wynika z niego, że ważnym elementem w działalności J. była uprawniająca do wjazdu na teren Sejmu przepustka, którą trzymał za szybą swojego auta. „Stała się ona następnie wykorzystywanym przez niego świadomie atrybutem władzy, który pozwalał mu swobodnie wjeżdżać na teren Parlamentu i uwiarygadniać się przed innymi osobami jako osoba funkcjonująca w kręgu władzy” – czytamy w akcie oskarżenia. J. był tak przekonujący, że w jego gigantyczne wpływy uwierzyła nawet żona Izabela (również zasiądzie na ławie oskarżonych), która tak podczas przesłuchania wyjaśniała śledczym fenomen męża: „(…) Pomimo braków w wykształceniu ma niezwykły dar do przyciągania ludzi i jest w tym niezwykle inteligentny. W mojej ocenie jest to jakiś wrodzony dar, którym uwodzi ludzi, zarówno kobiety w sferze obyczajowej, jak i mężczyzn w sprawach biznesowych. (…) W pewnym momencie swojego życia jego ulubionym filmem, który oglądał jak mantrę i uczył się nawet sposob[ów] zachowania występujących w nim aktorów, był polski serial Ranczo i postać doradcy wójta Czerepacha. On znalazł w tym firmie sposób na siebie i życie”.

„Prawnik o nieograniczonych możliwościach”

Z aktu oskarżenia wynika, że Tomasz J. powoływał się na posiadane znajomości, uwiarygadniając tym samym możliwości załatwienia niemal każdej sprawy. Jego uro-

kowi uległ m.in. doświadczony biznesmen Maciej B., który poznał go w połowie 2020 roku. W tym czasie Dolnośląski Urząd Celno-Skarbowy (wrocławski KAS) prowadził kontrolę w należących do niego spółkach. Z aktu oskarżenia wynika, że mimo posiadania fachowego doradcy w tym zakresie – byłego szefa wrocławskiego Urzędu Kontroli Skarbowej – mąż obecnej posłanki Polski 2050 postanowił włączyć do sprawy Tomasza J. Maciej B. do rozpoczęcia z nim współpracy przekonał swoich wspólników – Filipa O. i Łukasza U. „Był on przez nich postrzegany jako prawnik o nieograniczonych możliwościach, który działa z wykorzystaniem wszelkich środków, które mogą doprowadzić do korzystnego dla firm ECON rozstrzygnięcia. Oczywistym w tej sytuacji było, że nie chodziło o podniesienie merytorycznego poziomu fachowej obsługi prawnej ich przedsiębiorstwa (…), ale w grę wchodziło dopuszczenie również innych pozaprawnych środków w celu wsparcia interesów firmy. Miały one za zadanie zmniejszyć do minimum ryzyko przegrania prowadzonych spraw karnoskarbowych, a przez to uniknięcie obowiązku zapłaty kary wynikłej z decyzji organów podatkowych, będącej z ich punktu widzenia stratą finansową" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Formalnie 18 lipca 2020 roku jedna ze spółek z grupy Econ podpisała umowę na usługi doradcze i księgowe z firmą należącą do żony i córki Tomasza J.

„Spytaj Mirkę, jak będziesz z nią rozmawiać"

Z aktu oskarżenia wynika, że J. podejmował wiele działań, aby faktycznie wpłynąć na przebieg kontroli skarbowej prowadzonej w spółkach z grupy Econ. W tym celu próbował m.in. wykorzystać swoje kontakty w PiS do zorganizowania spotkania z Jarosławem Czerniakiem, ówczesnym naczelnikiem wrocławskiego KAS. 11 sierpnia 2020 roku zadzwonił do swojej koleżanki Iwony Arent, posłanki PiS. To ona – jak wynika z ustaleń prokuratury – załatwiła J. przepustkę wjazdową na teren parlamentu. Gdy jednak zorientowała się, że może mieć do czynienia z przestępcą, zgłosiła się do CBA i złożyła obszerne zeznania. Podczas nagranej przez ABW rozmowy J. pytał Arent, czy jej koleżanka partyjna z Wrocławia Mirosława Stachowiak-Różycka ma dojście do Czerniaka. „(…) Spytaj Mirkę, jak będziesz z nią rozmawiała, (…) czy ona (…) zna tego naczelnika Urzędu Skarbowego z Wrocławia (…). Bo Piotr Dziedzic [w latach 2019–2020 wiceminister finansów i wiceszef KAS – przyp. aut.] pojechał na urlop (…). Nie mogę się z nim złapać, ale (…) tam miał (?) o (…) oddzwonić, że oddzwoni w piątek, bo gdzieś tam poleciał a (…) może Mirka będzie wiedziała, kto to jest, czy to jest od nas ktoś" – mówił przez telefon J.

Gdy ta droga zawiodła, osobiście zjawił się w gabinecie naczelnika wrocławskiego KAS, który nadzorował kontrolę w spółkach grupy Econ. Przedstawił się jako były pracownik Izby Celnej w Toruniu, jednocześnie rzucając nazwiskami, które Czerniak mógł znać z pracy w KAS. Rozmowa – jak zeznał potem urzędnik – trwała 20 minut. „W trakcie (…) Tomasz J. zwrócił mu uwagę na nieobiektywne działania kierowanego przez niego urzędu, które mogą doprowadzić do tego, że ta firma może zaliczyć upadłość. Ponieważ nie miał on żadnego pełnomocnictwa do jej reprezentowania, nie wchodził z nim w szczegóły dotyczące prowadzonej kontroli. (…) Już na samym wstępie rozmowy nieproszony gość przeprosił go, że pojawił się tak niespodziewanie, ale właśnie przebywał na Dolnym Śląsku w jakiejś ważnej sprawie z premierem Polski" – czytamy w akcie oskarżenia. J. – jak ustaliła prokuratura – nigdy nie poznał i nie miał żadnych relacji z ówczesnym szefem rządu Mateuszem Morawieckim.

„Łapówka" negocjowana przez telefon z „ministrem"

Gdy próby wpłynięcia na kontrolę wrocławskiej KAS nie dały rezultatów, Tomasz J. – jak twierdzi prokuratura – miał obiecać Maciejowi B., że załatwi sprawę… wręczając łapówkę ministrowi finansów. W tym czasie na czele tego resortu stał Tadeusz Kościński. Z aktu oskarżenia wynika, że początkowo z J. i B. ustalili wysokość łapówki na 180 tys. zł. Ostatecznie jednak współwłaściciel grupy Econ miał zbić tę kwotę do 130 tys. zł. Śledczy ustalili, że sprawa łapówki od początku była blefem, mającym na celu wyciągnięcie przez J. dodatkowych pieniędzy od biznesmena. „(…) Podczas spotkania z Maciejem B. w Warszawie Tomasz J. ode-

FOT. FACEBOOK

Polska 2050 nie wiedziała o powiązaniach z branżą odpadową posłanki Bodnar?

Kiedy Izabela Bodnar wstąpiła do Polski 2050? Czy poinformowała partię Szymona Hołowni o zarzutach ciążących na swoim mężu, sponsorze ugrupowania? Nie wiadomo. Polska 2050 nie odpowiedziała na pytania „GP" w tej sprawie. Z kolei Ministerstwo Klimatu i Środowiska poinformowało, że szefowa resortu Paulina Hennig-Kloska, partyjna koleżanka Bodnar, nie miała wiedzy o jej wcześniejszej pracy w branży odpadowej. Nie wiedziała też o wpłatach na kampanię wyborczą dokonanych przez jej męża oraz menedżera z grupy Econ. Z kolei Izabela Bodnar nie odpowiedziała na pytania „GP". Zamiast tego na swoim profilu na platformie X napisała: „Nie będę więcej komentować tych obrzydliwych oskarżeń, jak i »dziennikarskiego śledztwa«, które okazało się być zwykłym OSINTem ubranym w gotową tezę". „Pan Nisztor i jego »rewelacje« to nic innego jak próba przykrycia tego, że byłam wraz z mężem ofiarą nielegalnej inwigilacji" – stwierdziła posłanka Polski 2050.

grał epizod bardziej przypominający teatralny skecz, imitując telefoniczną rozmowę z ministrem finansów Tadeuszem Kościńskim na temat oferowanego mu do sprzedaży mieszkania. Kluczem rzekomej prowadzonej z tym wysokim urzędnikiem rozmowy była kwestia powierzchni oferowanego mu do nabycia lokalu. Podawana była ona przez Tomasza J. w metrach kwadratowych, których liczba miała odzwierciedlać wysokość łapówki oczekiwanej przez tego polityka za załatwienia sprawy kontroli podatkowej” – czytamy w akcie oskarżenia. Wszystko było jednak tak przekonujące, że B. – jak twierdzi prokuratura – miał wręczyć J. na rzekomą łapówkę 80 tys. zł w gotówce i obiecać przekazanie kolejnych 50 tys. zł. Dowody mają się znajdować w materiałach niejawnych.

„Na napędzaniu chciwości dobrze się zarabia”

Z aktu oskarżenia wynika, że Tomasz J. miał również obiecać załatwienie grupie ECON kontraktów odpadowych z Urzędem Gminy Lipno, w toruńskim Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania i wrocławskim szpitalu. To nie wszystko. J. miał zorganizować dolnośląskim biznesmenom także wiele spotkań z przedstawicielami spółek skarbu państwa oraz innymi przedsiębiorcami, licząc na zyski w przypadku nawiązania współpracy. Prokuratura ustaliła jednak, że żaden interes nie wypalił. „Chciwość przynosi zyski, zaś na napędzaniu chciwości dobrze się zarabia i tę dewizę starali się właściciele firm z grupy ECON zaimplementować w prowadzonych biznesach. Legła ona u podstaw współpracy z Tomaszem J. I pomimo oczywistych sygnałów o jego nieuczciwości była kontynuowana przez Macieja B., Filipa O. i Łukasza U.” – czytamy w akcie oskarżenia. Właściciele grupy Econ nie przyznali się do winy. Złożyli obszerne wyjaśnienia. „Depozycje złożone przez ww. podejrzanych starają się wykazać, że zawierając umowę z Tomaszem J. działali oni w celu ochrony interesów firm z grupy ECON. W ich ocenie nie złamali oni przepisów prawa, zwłaszcza penalizujących tzw. płatną protekcję. Wyżej wymienieni potwierdzili w swoich wyjaśnieniach istnienie okoliczności i zdarzeń wskazanych w zarzutach, nie mieli jednak przekonania co do zaistnienia po ich stronie winy, a całą sytuację starali się przedstawić z czysto biznesowego punktu widzenia” – napisał w akcie oskarżenia prokurator Rodzaj. Spółka Econ w przesłanym do „GP” piśmie podkreśliła, że w latach 2018–2023 w podmiotach grupy odbyło się 11 kontroli, które nie stwierdziły nieprawidłowości. Jednocześnie odmówiła komentarza w sprawach „dotyczących spółki oraz jej udziałowców, które są procedowane przez instytucje państwowe”.

Umowa z Tomaszem J. „gestem rozpaczy”

W ubiegłym tygodniu o zarzutach ciążących na Macieju B. krótko napisała „Gazeta Wyborcza”. Z tekstu wynikało, że biznesmen zaangażował do współpracy Tomasza J., który powoływał się na wpływy w państwowych instytucjach. „Śledczy twierdzą, że zapłacił mu, by doprowadzić do zakończenia kontroli skarbowych w jego firmach” – czytamy w artykule. Cytowana w tekście posłanka Bodnar podkreślała, że rozpoczęcie współpracy z J. było „gestem rozpaczy”. Powód? Jej zdaniem spółki z grupy Econ były nękane kontrolami. „Kiedy jedna kontrola kończyła się pozytywnie dla firmy, praktycznie od razu wchodziła następna, by badać te same zagadnienia. A to przecież niezgodne z prawem. Zaczęliśmy się z mężem zastanawiać, czy coś jest nie tak. Czy to nie jest celowe, zaplanowane działanie” – opowiadała „Gazecie Wyborczej” Izabela Bodnar. Przekonywała, że jej mąż jest niewinny i podobnie jak ona padł ofiarą „bandyckiej nagonki”. Działalność grupy Econ była też jednym z wątków wspólnego materiału portalu Onet.pl i programu „Superwizjer” TVN. Wynikało z niego, że Maciej B. miał być ofiarą trwającej na Dolnym Śląsku wojny firm z branży odpadowej, w którą rzekomo mieli być zaangażowani niektórzy politycy PiS oraz funkcjonariusze ABW. To właśnie ta służba rozpracowywała interesy Tomasza J., w tym również właścicieli grupy Econ. Funkcjonariusze Agencji zatrzymali męża obecnej posłanki 29 czerwca 2022 roku. Dokonali też przeszukania ich domu. W tym samym dniu zatrzymano też Tomasza J. (do dziś przebywa w areszcie). Maciej B. po postawieniu zarzutów i złożeniu wyjaśnień – podobnie jak dwaj jego wspólnicy – wyszedł na wolność. Nie odpowiedział jednak na pytania „GP”.

Szwagier posłanki w aferze GetBack

Z ustaleń „Gazety Polskiej” wynika, że problemy z prawem ma nie tylko Maciej B., lecz także jego brat Bartosz, prywatnie szwagier posłanki Polski 2050. 10 stycznia 2022 roku do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął przeciwko niemu akt oskarżenia w jednym z wątków afery GetBack (na inwestycji w obligacje tej windykacyjnej firmy 9,5 tys. osób straciło ponad 2,5 mld zł). Obejmuje on również 10 innych osób, w tym Konrada K., byłego prezesa spółki. To właśnie on, będąc szefem GetBack, zawierał umowy na fikcyjne usługi, płacąc faktycznie za blokowanie działań służb specjalnych. Jeden z takich kontraktów – opiewający na 7,3 mln zł – podpisał z firmą Boson Arms, należącą do Piotra B., przedstawiającego się jako człowiek służb specjalnych i ekspert w zakresie bezpieczeństwa biznesu. Pełnomocnikiem w tym podmiocie był właśnie Bartosz B. W odpowiedzi na pytania „GP” przekonuje, że jest niewinny. „Nigdy nie współpracowałem z firmą GetBack, nigdy nie otrzymałem jakiegokolwiek wynagrodzenia – ani z GetBack, ani z innej spółki, która miała z nią relacje. Nigdy nawet nie byłem w jej siedzibie czy oddziale tej firmy” – napisał w odpowiedzi na przesłane pytania Bartosz B. i podkreślił: „Wspomniane zarzuty dotyczyły Boson Arms, która to spółka wykonywała zlecenia dla GetBack – zlecenia wykonywała spółka, z którymi ja osobiście nie miałem nic wspólnego. Moim zadaniem w Boson Arms była koordynacja potencjalnej współpracy z zagranicznymi partnerami firmy – zadania w żaden sposób nie związane z GetBack – które zresztą nie zdążyły się zmaterializować”. Według Bartosza B., „upolityczniona prokuratura” „zignorowała fakty i dokumenty”, dopisując go do głośnej afery GetBack. Twierdzi również, że śledczy modyfikowali postawione mu zarzuty, gdy „okazywało się, że te przedstawione na początku stoją w ewidentnej sprzeczności z dokumentami czy faktami”. „Jestem też przekonany, że niezawisły sąd (jeśli kiedykolwiek dojdzie do sprawy) adekwatnie oceni karygodne działania prokuratury i brak jakichkolwiek materialnych dowodów w tej sprawie” – zaznaczył w piśmie. Do dziś nie wyznaczono terminu pierwszej rozprawy. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Niech się leming cieszy

Gdyby PO istniała w czasach budowy portu w Gdyni lub Centralnego Okręgu Przemysłowego, pewnie torpedowałaby i tamte wielkie projekty dwudziestolecia.

Nie ma racjonalnego powodu, by przywiązywać się do myśli, że rząd Donalda Tuska podejmie budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego. Przeciwnie – płynące z obozu władzy sygnały mówią, że koalicja 13 grudnia jest przeciw tej inwestycji. Będą oczywiście na różne sposoby zwodzić Polaków. Że sprawa wymaga jeszcze analiz. Rozważenia wszystkich kosztów, a te przecież są takie duże. Politycy obozu postkomunistycznego mają w oszukiwaniu Polaków wprawę – już widać pierwsze zabiegi, które mają usprawiedliwić odstąpienie od tego tak niepopularnego w niemieckich elitach projektu wielkiego polskiego lotniska. Po pierwsze, to są ogromne koszty – sufluje się w zaprzyjaźnionych i podporządkowanych mediach. Każdy Polak wyda na to z własnej kieszeni – bo przecież to nasze wspólne pieniądze. Trzeba to – klarował pewien ekspert w okupowanym przez koalicję 13 grudnia Polskim Radiu – uświadomić każdemu, czy aby na pewno będzie chciał wydać tyle swoich pieniędzy na tę gigantyczną inwestycję. Po drugie – protesty społeczne. Podjudzanie do nich mieszkańców terenów, na których ma powstać lotnisko, trwa od lat – nie powiodło się, bo rząd Mateusza Morawieckiego zapewnił godziwe odszkodowania za przejmowane nieruchomości. Politycy POstkomuny wpadli więc na pomysł, by protesty rozszerzyć na inne części kraju. Organizują i uczestniczą w demonstracjach przeciw szybkiej kolei, która ma powstać w ramach CPK, jak niedawno w Mikołowie, gdzie obok grupki działaczy Platformy, zaprzyjaźnionych organizacji z Mikołowa i kilku miejscowości zjawił się wojewoda śląski i zapewnił, że „projekt jest przeskalowany". Miejscowy starosta z POstkomuny oświadczył, że szybka linia kolejowa, jedna z tzw. szprych prowadzących do CPK, „jest niepotrzebna", a posłanka tej partii Gabriela Lenartowicz dorzuciła, że nie wiadomo, jaki ta inwestycja ma wpływ na środowisko i że dopiero trzeba to zbadać… Po trzecie – przekonywanie wyborców Koalicji Obywatelskiej do działań wbrew własnym interesom – to, jak wiemy, partii Tuska wychodzi nieźle. Na tej linii frontu działa już Rafał Trzaskowski, który uderza w niby patriotyczne tony Warszawy – nie damy zniszczyć Okęcia! Setki tysięcy ludzi mieszkających na Ursynowie, w Wilanowie, Ursusie czy we Włochach ma uwierzyć, że latające nad ich głowami samoloty to wartość, o którą trzeba się bić – po to, by móc podjechać autobusem miejskim na lotnisko, a nie pociągiem.

Wszystko to jest tak wbrew zdrowemu rozsądkowi, że wydawać by się mogło, iż nie może się udać. Ale jestem przekonana, że po paru miesiącach totalnej propagandy wedle tych co najmniej trzech linii narracyjnych niemal wszyscy wyborcy POstkomuny będą przeciwni powstaniu CPK. Gdyby PO istniała w czasach budowy portu w Gdyni lub Centralnego Okręgu Przemysłowego, pewnie torpedowałaby i tamte wielkie projekty XX-lecia. Bo warto pamiętać, że takie zabiegi trwały i wtedy. Jednak Polacy byli jeszcze przed wielką hekatombą likwidującą większość jej elit i przed tresurą upadlającego systemu komunistycznego – odróżniali, co jest polską racją stanu, a co jest narracją agentury. Teraz spora część naszego narodu ma z tym kłopot od lat.

Jak Państwo widzicie, nie należy mieć złudzeń, że formacja Donalda Tuska nagle przestanie być partią zewnętrzną. W jej doraźnej kalkulacji to się nie opłaca. Właśnie Komisja Europejska odblokowuje środki z KPO i Funduszu Spójności dla Polski – stało się dokładnie tak, jak zapowiadał to w 2018 roku Rafał Trzaskowski, który czynnie zabiegał o blokowanie środków dla Polski, gdy rządził obóz Zjednoczonej Prawicy: „Dzięki naszym staraniom (…) te pieniądze z UE będą mrożone. Jak my wygramy kolejne wybory, to te pieniądze zostaną odmrożone". I właśnie tak się dzieje – ingerencja zewnętrzna niemieckich i brukselskich polityków w sprawy wewnętrzne naszego kraju jest faktem od lat. Zablokowanie należnych Polsce pieniędzy było działaniem politycznym i miało na celu doprowadzić do zmiany rządu. To się udało. Teraz ekipa Tuska ma trochę zadań do wykonania – rezygnacja z CPK jest jednym z nich. Ale też pakt migracyjny i zgoda na przyjęcie nieznanej na razie liczby imigrantów, zielony ład i obostrzenia dla rolnictwa, no i wprowadzenie euro – to wszystko ponad głowami Polaków i pod osłoną propagandy. Po to była pacyfikacja mediów publicznych – ekipie 13 grudnia nie zależy na sile czy oglądalności tych mediów. Chodziło o to, by duże media mówiące polskim głosem po prostu wyłączyć. Warszawiacy mają być szczęśliwi z powodu huku samolotów nad głowami, mieszkańcy Mikołowa, że nie mają szybkiego pociągu, a w niedalekiej przyszłości mieszkańcy wielu miasteczek, że właśnie u nich będą „europejskie" obozy dla imigrantów. O suwerenności kraju nikt już nie będzie mówił, bo i po co? Tak jak w starej piosence Wojciecha Młynarskiego: „Po co babcię denerwować, niech się babcia cieszy". **GP**

ADIOS, HEJTEROS

Niesłychana historia! Jak ujawniły media, znany i aktywny internetowy hejter ukrywający się pod nazwą Pablo Morales, był opłacany przez… Platformę Obywatelską. Szczujący na PiS oraz obrażający pozostałe partie polityczne będące zagrożeniem dla PO, Morales przygarnął łącznie około 300 tys. złotych. Bartosz Kopania – bo to o niego chodzi – twierdzi, że kasę dostawał za „analizy politologiczne". No cóż, można by rzec, że jaka partia, takie analizy. Ale jeszcze ciekawsza jest awantura w społeczności tzw. Silnych Razem. Rzesze hejtujących okazały się bowiem frajerami, gdyż za to, co oni robili za darmo, Pablo Morales przytulił niezłą sumkę.

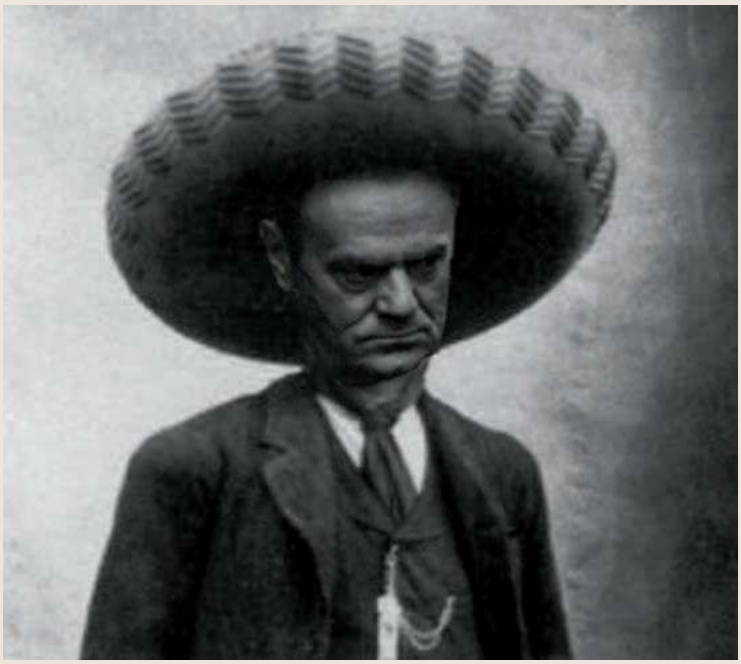

ZŁOTE myśli

#PabloMorales

Rafał A. Ziemkiewicz
@R_A_Ziemkiewicz

Takich Moralesów karmił Tusk setki. Celowe, goebbelsowskie tresowanie w nienawiści – skutki są dziś widoczne w badaniach socjologicznych, ale i w lajfstajlu półświatka uniwersytecko-celebryckiego.

Adrian Zandberg
@ZandbergRAZEM

Platforma opłacała wulgarnego hejtera nawalającego w inne partie demokratyczne, obsesyjnie atakującego Razem, wyzywającego Hołownię? Ostatni raz byłem równie zdziwiony wtedy, kiedy po wtorku nastąpiła środa.

Marcin Dobski
@szachmad

Smutna konstatacja jest taka, że Pablo Morales finansowany jest prawdopodobnie z pieniędzy podatników, bo wszyscy składamy się na subwencję dla partii.

Łukasz Rogojsz
@Lukasz_Rogojsz

No, cudownie. Byłem jedną z bardzo wielu osób obrażanych i dezawuowanych przez opisanego osobnika. Teraz dowiaduję się, że działał na zlecenie jednej z obecnych partii rządzących i otrzymał od niej 300 tys. zł. Czyli z moich/naszych podatków. Pięknie się bawicie, @Platforma_org.

POLAKU, TRZYMAJ SIĘ ZA PORTFEL!

Jeszcze nie minął pierwszy kwartał roku, a już wiemy, że o dobrobycie w najbliższym czasie będziemy mogli zapomnieć. W górę idą zarówno bezrobocie, jak i ceny paliw. Marne są szanse na obniżkę stóp procentowych, a o wakacjach kredytowych zaraz będzie można tylko pomarzyć. To dopiero początek, wszak rzeczywistość trzeba odrobinę odpicować, bo przed nami dwie kampanie wyborcze. A później? A później to, cytując klasyka, już „paliwo może być i po 7 złotych". Ale jak to? – zapytają Państwo pewnie. Przecież zdaniem Donalda Tuska paliwo powinno być po 5,19! Znając życie, Premier Złota Rada zaraz wyjdzie na konferencję i doradzi: Chcecie płacić mniej na stacjach? To tankujcie mniej litrów! Polska nie zasługuje na takiego dobrodzieja.

MISJA LIKWIDACJA

Ostatnie wydarzenia w Polskim Radiu Kraków pokazują, że między bajki można włożyć teksty o jedynie pozornej „likwidacji" mediów publicznych. W ubiegłym tygodniu gruchnęła wiadomość, że likwidator krakowskiej rozgłośni podjął decyzję o sprzedaży wartego milion złotych fortepianu koncertowego Steinwaya. Choć władze PR Kraków podkreślają, iż mimo sprzedaży instrument pozostanie w siedzibie radia, to cała sprawa przywodzi na myśl najgorsze wspomnienia związane z wyprzedażą bezcennego dziedzictwa i dóbr kultury, jak chociażby sprzedaż Polskich Nagrań w 2015 roku. Na innych frontach likwidacja mediów także idzie pełną parą – nowy kształt anten i cokolwiek kontrowersyjna zawartość poszczególnych audycji publicznych nadawców powodują, że ich wyniki oglądalności lecą na łeb, na szyję. Czy za kilka miesięcy znów będziemy mieli déjà vu, kiedy premier Tusk stwierdzi, że nie ma żadnego powodu, by utrzymywać media publiczne i wrzucać pieniądze do studni bez dna? Czas pokaże.

Krzysztof
Wołodźko

SYNDROM PAPKINA. PAPLANINA ZAMIAST CZYNÓW

Ludzie koalicji 13 grudnia w sprawach polskich interesów strategicznych zachowują się, jakby wciąż za nic nie odpowiadali. I najwyraźniej wierzą, że buńczuczne słowa i pogróżki bez pokrycia to najlepszy pomysł w tak gorącym geopolitycznie czasie. Od Donalda Tuska po Klaudię Jachirę, od Szymona Hołowni po Michała Kołodziejczaka. Gdyby za czasów rządów politycy PiS pozwalali sobie na tak niemądre wypowiedzi, lewicowo-liberalne media wyłyby pod niebiosa. Ale dziś wolą one bić brawo papkinadzie Tuska et consortes.

PUBLICYSTYKA

Rzadko kto ma dziś w Polsce wątpliwości, że Europa Środkowo-Wschodnia znajduje się w bardzo niebezpiecznym momencie. Błędem byłyby histeria i panika. Ale znamienne jest to, że w ostatnich latach właśnie w lewicowo-liberalnych mediach rozwiała się jak dym poetyka „końca historii" i „polsko-rosyjskiego resetu". Kawiarniani lewacy i liberalne intelektualne lenie już nie kpią z ostrzeżeń przed Rosją. Nawet w „Gazecie Wyborczej" zdarza się przeczytać zachwyty nad geopolityczną przenikliwością prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego (obowiązkowo obłożone hejtem na obecnego prezydenta i na prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego).

Tusk nie boi się republikanów. A Hołownia Putina

Nie mamy złudzeń, skąd ta zmiana – rosnąca niepewność wojennych losów, jeśli chodzi o Ukrainę; poważne ostrzeżenia liderów państw skandynawskich; coraz częstsze alerty wojskowo-politycznych zachodnich gremiów każą traktować wojnę w Europie jako realną możliwość, a nie symulację rodem ze strategicznej gry. I właśnie w tej sytuacji ludzie koalicji 13 grudnia zachowują się tak, jakby tiktokowo-twitterowa polityka była szczytem ich intelektualnych możliwości. Donald Tusk być może myśli, że zawstydza republikańskich polityków z USA, gdy sądzi, że na X (dawniej Twitter) daje im reprymendę. Tak, chodzi mi o jego wpis: „Ronald Reagan, który pomógł milionom z nas odzyskać wolność i niepodległość, musi dziś przewracać się w grobie. Wstydźcie się".

Szymon Hołownia być może myśli, że po jego tromtadrackich połajankach prezydent Rosji Władimir Putin chowa się do bunkra na Uralu. Owszem, myślę o głośnych słowach marszałka Sejmflixa: „Putina wgnieciemy w ziemię, prędzej czy później trafi tam, gdzie powinien trafić: za kraty albo na cmentarz". Hołownia słusznie dodał, że Putin jest zbrodniarzem. Ale nie oczekuję od polityków rządzących krajem werbalnych pokazów siły. Wolałbym, żeby znaleźli inne sposoby zabezpieczenia życia i zdrowia obywateli w czas wielkich geopolitycznych konfliktów.

Jachira, czyli mentalność wyborców KO

Dodajmy do tego pseudointelektualne wynurzenia Klaudii Jachiry (podszyte zresztą żenującym lansem na „słit focię") po śmierci Aleksieja Nawalnego. Posłanka Zielonych, a de facto Koalicji Obywatelskiej, niby to chciała uczcić śmierć Wielkorusa – opozycjonisty, ale przy okazji dała upust swoim fobiom. I dojmującej wręcz ignorancji w sprawie romantycznej tradycji. Myślę o jej wpisie na X: „Kolejny raz przekonuję się, że te nasze romantyczne ideały rodem z Mickiewicza, Słowackiego czy Norwida o siedzeniu w kajdanach i ratowaniu ojczyzny, nijak się mają do prawdziwego, podłego świata. Mógł sobie siedzieć bezpiecznie z całą rodziną w Niemczech czy Szwajcarii i wracać do zdrowia po zamachu na jego życie. Jego dzieci mogły mieć ojca, znać go, mieć z nim wspomnienia na całe życie".

I dodała: „[Maria] Peszek po prostu ma rację. Lepszy żywy obywatel niż martwy bohater". Te słowa to nawiązanie do głośnej piosenki Marii Peszek, „Sorry, Polsko" z refrenem, który tak zachwyca lewaków-pacyfistów: „Po kanałach z karabinem /

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

Nie biegałabym. / Nie oddałabym ci, Polsko, / Ani jednej kropli krwi. / Sorry, Polsko, / Sorry, Polsko, / Sorry, Polsko, / Wybacz mi". Dodajmy, że ani Adam Mickiewicz, ani Juliusz Słowacki, ani Cyprian Kamil Norwid nie propagowali „siedzenia w kajdanach". Na różne sposoby wzywali do walki o polskość, czynem, słowem, pracą. Ale jak to wytłumaczyć osobie z Koalicji Obywatelskiej?

Kołodziejczakowi wolno wszystko?

Dodajmy do tego szarżę wiceministra rolnictwa Michała Kołodziejczaka na Wołodymyra Zełenskiego, prezydenta Ukrainy. Chodzi o dość szybko wyciszone medialnie słowa: „Prezydent Zełenski niech się zajmie swoją polityką na Ukrainie i budową armii, którą ma problem zbudować. Niech powie też, czy dostał choć jedną hrywnę z tego zboża, które przyjechało do Polski, przez Polskę, czy wszystko zabrali i wywieźli z Ukrainy oligarchowie. (...) Jak jeszcze będzie miał problem z budową tej armii, to niech przyjedzie podstawić autobus pod galerię jakąś w Warszawie i w innym mieście".

Zdaję sobie sprawę, że Kołodziejczak grał na rolniczy elektorat, który wkrótce ucieknie Platformie Obywatelskiej. I że problemem dla samej Ukrainy są ludzie, którzy nie chcą za nią walczyć. Ale gdyby na tak eskalacyjne i konfrontacyjne słowa w czasach swoich rządów pozwolił sobie jakikolwiek PiS-owski oficjel, „Gazeta Wyborcza", TVN, Onet i parę pomniejszych proplatformerskich redakcji darłoby szaty i wyłoby pod niebiosa, że PiS psuje dobre relacje z Ukrainą. Nie wspominając o reakcjach ludzi tworzących dziś koalicję 13 grudnia i ich „europejskich przyjaciół", na czele z niemieckim stróżem polskiej demokracji, Manferedem Weberem. A Kołodziejczakowi jak dotąd wszystko uchodzi na sucho. Tusk boi się go zdyscyplinować?

Skala i waga przytoczonych przeze mnie wypowiedzi jest różna. Tweet Jachiry wskazuje na mentalność sporej części platformerskiego, lewacko-liberalnego elektoratu. Trzeba znać takie głosy, bo one dobrze pokazują, że w godzinie próby takie persony po prostu poszukają sobie ciepłego kąta do życia na Zachodzie. Głos Szymona Hołowni to przedwyborcza paplanina, która mało by znaczyła, gdyby Rosja rzeczywiście była niedźwiedziem bez kłów i zębów.

Wolą papkinadę od prawdziwej troski

Najciekawsza jednak jest gra lidera koalicji 13 grudnia i jego pomagiera z AgroUnii. Tusk albo uważa, że może amerykańskich polityków publicznie obrażać, tak jak obraża wszystkich swoich przeciwników, albo zatracił się w nadziejach, że koledzy i koleżanki z Brukseli zawsze i wszędzie wyciągną go z kłopotów. Ale co z milionami Polek i Polaków, którzy pewnie zostaną w Polsce, gdy on znów z niej zniknie? I pytanie: na jak wiele Tusk pozwoli jeszcze Kołodziejczakowi, jeśli chodzi o jego coraz agresywniejsze antyukraińskie wypowiedzi? I czy w ogóle w tych sprawach, które w gruncie rzeczy są sprawami polsko-ukraińsko-rosyjskimi, a nie tylko polsko-ukraińskimi, ma jakąkolwiek kontrolę nad wiceministrem w swoim rządzie?

Dodajmy do tego uwikłanie koalicji 13 grudnia w stare antyrozwojowe transgraniczne układy i układziki, które najlepiej widać w przypadku Centralnego Portu Komunikacyjnego. Platforma przegrała publiczną dyskusję o CPK, półgębkiem przyznają to nawet liberalne media. Modernizacyjne i cywilizacyjne aspiracje milionów Polek i Polaków idą w poprzek politycznym sporom. W tej akurat sprawie działa to na korzyść wielkiego projektu zainicjowanego przez PiS. Za CPK są także zwolennicy zwiększania polskiego bezpieczeństwa strategicznego. Również różnych politycznych opcji. Dlatego Platforma spróbuje w najbliższych miesiącach przykryć debatę o CPK choćby propagandą sukcesu w sprawach środków z Krajowego Planu Odbudowy.

Zamiast burczeć na republikanów, machać językiem jak szabelką na Putina, jątrzyć w polsko-ukraińskich sprawach pod pretekstem troski o rolników, koalicja 13 grudnia mogłaby dać sobie spokój z papkinadą. I spróbować skończyć wojnę polsko-polską choćby w takiej kwestii jak Centralny Port Komunikacyjny. Ale właśnie tego, co najważniejsze, nie potrafi ani trochę. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

ZAPOMNIAŁ NIEMIECKIEGO

Tadeusz **Płużański**

28 lutego 1973 roku w Lailly-en-Val we Francji zmarł wiceadmirał Józef Unrug, w latach 1925–1939 dowódca Floty. Aż do 2 października 1939 roku, odcięty od reszty kraju, dowodził obroną polskiego wybrzeża. Po kapitulacji Helu i pójściu do niewoli, Unrug wielokrotnie odmawiał Niemcom objęcia wysokich stanowisk w Kriegsmarine czy poprawy warunków obozowych, chcąc dzielić uwięzienie z żołnierzami. Swojej niemieckiej rodzinie i kolegom, którzy próbowali namówić go do wstąpienia do armii III Rzeszy, mówił, że 1 września zapomniał, jak się mówi po niemiecku. Bo dowódca polskiej floty miał korzenie niemieckie. Ale gdy powstała II RP, porzucił karierę w niemieckiej marynarce wojennej, by budować polską flotę – za własne pieniądze kupił w Hamburgu pierwszy polski okręt – ORP „Pomorzanin". 2 października 2018 roku wiceadmirał Józef Unrug wraz z małżonką zostali pochowani w Kwaterze Pamięci Cmentarza Marynarki Wojennej w Gdyni-Oksywiu. Po 45 latach od śmierci we Francji mógł spocząć obok swych żołnierzy. Dopiero wówczas bowiem wypełniła się ostatnia wola wiceadmirała, aby być pochowanym obok trzech komandorów: Stanisława Mieszkowskiego, Zbigniewa Przybyszewskiego i Jerzego Staniewicza. Wszyscy trzej po klęsce wrześniowej dostali się – tak jak ich dowódca – do niewoli niemieckiej. Jednak inaczej niż Unrug w 1945 roku powrócili do Polski i służby w Marynarce Wojennej. Aresztowani przez Informację Wojskową, byli torturowani w śledztwie, skazani na karę śmierci pod fikcyjnym zarzutem spisku w wojsku i szpiegostwa na rzecz imperialistów. Morderca Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Komuniści nie poinformowali rodzin, co stało się z komandorami. Ich szczątki w bezimiennych dołach na „Łączce" odnalazła ekipa IPN prof. Krzysztofa Szwagrzyka. W grudniu 2017 roku w Kwaterze Pamięci Cmentarza Marynarki Wojennej w Gdyni-Oksywiu odbył się uroczysty, państwowy pogrzeb dwóch komandorów. I tylko jeden warunek powrotu do ukochanej Ojczyzny wiceadmirała Unruga nie został spełniony: nie udało się napiętnować, a tym bardziej osądzić żyjących sprawców zbrodni na komandorach. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

AKADEMICY W SWYM ŻYWIOLE

Józef **Wieczorek**

Akademicy nie darzyli sympatią poprzedniej władzy. Nową przyjęli z nadzieją, a nawet z entuzjazmem, i okazują jej wsparcie. Wyróżniają się w tym kadry prawnicze. Postulują wręcz zamianę konstytucyjnych władz ustawodawczych na władze uchwałodawcze, aby – bez długotrwałych, nieraz niepewnych procedur – wprowadzać system praworządny, tzn. taki, jaki się obecnej władzy podoba. Wola suwerena ma w tych poczynaniach znaczenie drugorzędne albo nie ma znaczenia. Ostatnio liderem takich poczynań okazał się prof. Andrzej Zoll, przez lata związany z Uniwersytetem Jagiellońskim, kiedyś człowiek Solidarności, piastujący w III RP liczne funkcje w organach prawnych, znawca prawa karnego, który całkowicie uniezależnił się od litery, a przede wszystkim ducha prawa. Zresztą przed laty do tego się przygotował i jako Rzecznik Praw Obywatelskich wcielał się w rolę Piłata, umywając ręce od poczynań swej uczelni i swego przełożonego pełniącego funkcję rektora. Wiedział, co robi, bo RPO się bywa, a profesorem się jest dożywotnio (w każdym razie do tego roku). W swych poczynaniach ma wsparcie swych kolegów i współpracowników. Inaczej zorientowani politycznie są tylko niektórzy profesorowie prawa, jak Jan Majchrowski, który już wcześniej wycofał się z Sądu Najwyższego, a obecnie apeluje, aby w swych działaniach prawnicy kierowali się wartościami. Z kolei obywateli wręcz podburza – o zgrozo – aby ci robili to, co do nich należy. Bo tylko wtedy będziemy mieli normalne sądownictwo i normalne państwo. Gdyby obywatele stali się naprawdę obywatelami, biorąc sprawy swojego państwa we własne ręce, to przecież obecna władza byłaby zmieciona ze sceny politycznej. Niestety, mimo wspaniałych tradycji Solidarności wielu utraciło pamięć albo ideały zamieniło na kasę. A młodzi jeszcze nie zdołali się nauczyć rozróżniania prawdy od kłamstwa, dobra od zła i dają się wpuszczać w maliny. Dopóki akademicy nie będą robić, co do nich należy, nie wrócą do zapomnianych idei uniwersytetu, nie będziemy mieli odpowiedzialnych za Polskę elit i zorientowanego na wartości młodego pokolenia. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

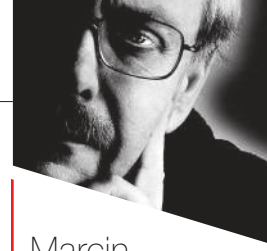

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

BEZKARNOŚĆ TYRANA

Historia jest fatalną nauczycielką. W teorii wygrywa sprawiedliwość, a w praktyce zbrodnia polityczna wyraźnie się opłaca. Najpaskudniejsi zbrodniarze – Iwan Groźny, Henryk VIII Tudor, Piotr Wielki, Tamerlan czy Stalin – umierali we własnym łóżku. Jaki los spotka Putina, który stanowi zadziwiającą syntezę jednego z występnych rzymskich cezarów i współczesnego mafiosa o mentalności żulika – nie sposób przewidzieć. Tyle razy powinien być zlikwidowany lub przynajmniej usunięty... Z rzymskich cezarów wziął myślenie imperialne, rozkoszowanie się blichtrem władzy i przypisywanie sobie czynów na miarę herosów. Z mafiosów natomiast wziął mściwość oraz zwyczaj pozostawiania podpisu pod zbrodnią, mimo równoczesnego ukrywania sprawców i dowodów własnej inspiracji. Wachlarz dokonań jest „imponujący". Długa jest lista aktów masowego terroru – wysadzenie bloków w Moskwie i Wołgodońsku, „odbijanie" teatru na Dubrawce, szkoły w Biesłanie, zestrzelenie samolotu Malaysia Airlines nad obwodem Donieckim czy zamach w Smoleńsku. Jeszcze liczniejsze zabójstwa polityczne, często dokonywane na urodziny tyrana: konkurent Borys Niemcow, dziennikarka Anna Politkowska, były agent Aleksandr Litwinienko czy niegdysiejszy sponsor Borys Bieriezowski, wreszcie wspólnik Jewgienij Prigożyn. Nawalny zabity ciosem pięścią w serce to zapewne nie ostatnia ofiara. Doliczmy do tego długą listę tajemniczych zgonów, samobójstw i wypadków wśród prominentów i oligarchów. Co do motywów tych egzekucji – niekiedy to doraźny interes („martwy pies nie gryzie"), częściej chodzi o zemstę lub zbrodnię na pokaz, by przerazić innych. Tak rozumiem likwidację Nawalnego. Ulubioną metodą każdego tyrana jest zarządzanie strachem. Bez niego nie udałoby się skłonić do milczenia społeczeństwa i wysyłać setek tysięcy młodych ludzi na śmierć w bezsensownej wojnie, której się nie da wygrać; bez straszaka militarnego, a najlepiej atomowego, rządy krajów cywilizowanych dawno pozbyłyby się ludobójcy, zaś odpowiednie komando dostarczyłoby go przed trybunał w Hadze. Ale wszyscy się boją. Nawet w sytuacji, kiedy po prostu strach się bać. GP

Ulubioną metodą każdego tyrana jest zarządzanie strachem. Bez niego nie udałoby się skłonić do milczenia społeczeństwa.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

BEZCENNY DAR – WETERANI

Pięknie było zobaczyć w National Army Museum w Londynie popiersie gen. Władysława Andersa, i to blisko wejścia do muzealnego sklepiku. Akurat co jak co, ale muzealne sklepiki cieszą się zawsze sporą popularnością – i ustawienie dużej rzeźby legendarnego dowódcy 2. Korpusu Polskiego właśnie tam, to faktycznie strzał w dziesiątkę. Szczególnie że innych takich „biustów" w muzeum nie ma. W każdym razie właśnie w owej londyńskiej placówce miałem przyjemność odbyć kilka ważnych rozmów w ramach serialu dokumentalnego o bitwie o Monte Cassino – projektu realizowanego dla IPN. Przy okazji rozmów z historykami brytyjskimi: Matthew Parkerem, Jeremym Blackiem, Peterem Caddick-Adamsem oraz dyrektorem muzeum Justinem Maciejewskim co rusz pojawiał się temat weteranów – i to wszelkich narodowości. Ale najciekawsze były wątki polskie. Poczytuję sobie za honor, szczęście i dar od losu, iż dane mi było, w ramach pracy nad różnymi projektami, nagrać wielogodzinne rozmowy z ostatnimi żyjącymi weteranami armii Andersa – to naprawdę jest coś zupełnie bezcennego. Nie mogłoby się to wszystko stać, gdyby nie olbrzymie wsparcie i pomoc ministra Jana Józefa Kasprzyka, który przez osiem minionych lat był szefem Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Został on ostatnio odwołany przez rząd Donalda Tuska. W zalewie wielu niepokojących informacji dotyczących poszanowania (czy raczej braku poszanowania) dla polskiej historii ta informacja mogła jakoś umknąć odbiorcy. Zatem warto, by nie „umknęła", i warto podkreślić, że naprawdę mało kto tak jak Jan Kasprzyk robił tyle dobrego dla Polski, dla upamiętnienia polskiej historii i wreszcie dla weteranów, którzy objęci byli fantastyczną opieką. To dzięki wsparciu urzędu mogłem nagrać na taśmę filmową ostatnich żołnierzy Andersa, by zachować ich wspomnienia i przekazać następnym pokoleniom. Kłaniam się ministrowi Kasprzykowi i dziękuję! Piękna służba dla Polski! GP

Poczytuję sobie za honor i dar od losu, iż dane mi było nagrać wielogodzinne rozmowy z ostatnimi żyjącymi weteranami armii Andersa.

Dawid
Wildstein

Odrażający spektakl PO

Rok temu samobójstwo popełnił Mikołaj Filiks, syn posłanki PO. Mieliśmy wtedy do czynienia tak naprawdę z dwiema tragediami. Z jednej strony śmierć młodego chłopaka, z drugiej strony skrajna instrumentalizacja tego koszmaru przez PO i jej „wolne media". Pokazały one wtedy, z jak niebezpieczną i głęboko zdemoralizowaną machiną propagandową mamy do czynienia. Dziś są jeszcze niebezpieczniejsze, nie służą już bowiem opozycji, lecz są częścią aparatu władzy.

PUBLICYSTYKA

Pytanie, dlaczego wracać do tego tematu, tak bolesnego i delikatnego. Zwłaszcza w sytuacji, w której, jeśli chodzi o powody samobójstwa syna posłanki Filiks, wiemy praktycznie wszystko. Ujawnione w minionym roku fakty jednoznacznie pokazały, że przyczyny jego śmierci nie mają nic wspólnego z artykułem Duklanowskiego i wiążą się z kwestiami czysto prywatnymi.

Polityczna manifestacja

Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Bo nie wolno nam o tej sprawie zapomnieć. To, co media na smyczy Platformy Obywatelskiej zrobiły ze śmierci tego chłopaka, powinno przejść do historii medialnej podłości III RP. Obok tzw. szarego człowieka i kłamstw na temat wydarzeń na granicy (podczas hybrydowego ataku Putina i Łukaszenki na Polskę) jest to najbardziej odrażający spektakl, jaki urządzili PO i jej propagandowi funkcjonariusze w ostatnich latach. Pokazujący jak w soczewce metody działania „wolnych mediów", to, jak mocno, byle zaspokoić potrzeby swoich politycznych patronów, będą infekować kłamstwem i nienawiścią debatę publiczną. Z perspektywy czasu widać bowiem wyraźnie, że śmierć młodego Filiksa „interesowała" Platformę i jej media tylko jako paliwo wyborcze. Ujawniła w pełni prawdziwą twarz kampanii wyborczej tej partii, która czekała tylko na tragedię, najlepiej trupa, by się nim politycznie pożywić.

Tak przecież było w wypadku Adamowicza czy – to przykład jeszcze mocniejszy – zmarłej na sepsę Joanny. Podobnie usiłowano rozegrać też sprawę innej Joanny, póki nie okazało się, że wyrazistość samej bohaterki i jej „talenty aktorskie" uniemożliwiły Tuskowi zrobienie z niej nowej „bohaterki". Śmierć i tragedia były PO niezbędne, bowiem tylko one były, primo, w stanie legitymizować tak skrajnie hejterski, agresywno-paranoiczny język Platformy, secundo, emocjonalny ładunek związany z tego typu koszmarami umożliwiał, w sposób skuteczny, zastąpienie merytorycznej debaty histerycznymi wrzaskami. Śmierć młodego Filiksa została potraktowana w ten sam sposób. Już sam fakt tego, jak długo czekano z jego pochówkiem, wskazuje, że od początku starano się wyeksploatować jego śmierć do maksimum. Pogrzeb stał się jedną wielką manifestacją polityczną, służącą atakowi na rząd. Sam chłopiec i jego straszny koniec okazały się kwestią najmniej „istotną". Cel tej politycznej operacji był prosty – chodziło o to, by obarczyć winą za to samobójstwo całość polskiej prawicy, by zrobić z młodego Filiksa propagandową pałkę, jednocześnie odsuwając wszelkie oskarżenia od samej PO (w końcu to jeden z jej ludzi skrzywdził tego chłopca przede wszystkim). Jednak nie mogłoby się to powieść, gdyby nie udział „wolnych mediów", gdyby nie bezwzględność funkcjonariuszy medialnych PO.

Trzy kozły ofiarne

Wracając wspomnieniem do wydarzeń sprzed roku, widać wyraźnie, jak wyglądała kampania nienawiści rozkręcona przez PO i jej media. Po pierwsze, doszło do swoistego „uniewinnienia" samego pedofila. Jego casus przestał być zupełnie istotny, zaś ktokolwiek, kto chciał się dowiedzieć o tym, jak naprawdę wyglądała ta sprawa, okazywał się „krzywdzicielem dzieci". W narracji PO i jej mediów winny był tylko PiS i jego media, nikt inny. Po drugie, konieczny był kozioł ofiarny, ktoś, kto stanie się symbolem tego zła, dzięki któremu będzie można zastosować następnie odpowiedzialność zbiorową, rozciągając jego grzechy na całość środowiska. Okazało się, że dla celów PO i jej mediów jeden kozioł ofiarny nie wystarczył. Tak naprawdę były trzy kozły ofiarne. Twórca artykułu ujawniającego pedofila – Tomasz

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Duklanowski, polityk Solidarnej Polski Dariusz Matecki oraz Oskar Szafranowicz, członek młodzieżówki PiS. To oni zostali oskarżeni o ujawnienie danych młodego Filiksa, a następnie o jego śmierć. Nie przypadkiem wybrano akurat taką trójkę. Sam Duklanowski nie wystarczył jako legitymacja opowieści o całej „strasznej prawicy", która „chciała śmierci dziecka", potrzebni byli jeszcze ludzie bezpośrednio związani z partią Kaczyńskiego.

Po samobójstwie chłopaka narracja ta przybrała skrajnie groteskowe, paranoiczne formy. Okazało się, że wspomniana trójka, wraz z mediami publicznymi, zaplanowała to, nie tyle przyczyniła się, co wręcz chciała tej tragedii. Krąg winnych rozszerzał się błyskawicznie, stawali się nimi wszyscy, którzy popierali PiS. Rozpętano skrajną kampanię nienawiści, puściły wszelkie hamulce. Oskarżenie „mordercy dzieci" okazało się jednym z łagodniejszych w tej lawinie hejtu. Życzenia śmierci, groźby wobec rodzin, wyrażana wprost chęć, by śmierć dotknęła także dzieci prawicowców, były na porządku dziennym. Nie mówimy tu o anonimowych trollach, tylko o dziennikarzach wolnych mediów czy politykach PO. Na przykład dziennikarka Oko.Press stwierdziła, że chce, by ci źli prawicowcy „dostali od losu to samo". Co ciekawe, jednocześnie w części artykułów opisujących sprawę młodego Filiksa ich twórcy zaznaczali, że nie ma dowodów, by publikacja Duklanowskiego jakkolwiek przyczyniła się do śmierci tego dziecka (w podobnym tonie wypowiedział się też mecenas Filiks). Pokazuje to typowy dla propagandy PO mechanizm. Z jednej strony mamy więc, powierzchownie, stonowane wypowiedzi, jednocześnie jednak do maksimum nakręcana jest spirala najgorszego hejtu, podchwytywana przez dedykowane do tego strony, grupy czy media, i możliwie szeroko kolportowana – mimo pełnej świadomości, że jest ona oparta na kłamstwie (do czego właściwie wprost się przyznali).

Przeterminowana sprawa

Summa summarum po roku widać, że z samobójstwem Filiksa stało się to, co z dziećmi w lasach na granicy polsko-białoruskiej czy z historią o pani Joannie. Gdy wyczerpano jej potencjał polityczny, wręcz „wyssano" w wymiarze propagandowym, co tylko się dało… de facto o niej zapomniano. Jeśli sprawa syna Filiks się pojawia, to niejako na obrzeżach aktualnej narracji PO, jako dodatek, jeden z wielu przykładów zła PiS. Nie istnieje autonomicznie, nie usiłuje się z niej zrobić na nowo symbolu (jak chociażby ze sprawą Adamowicza). Skąd ta decyzja? Czy chodzi o znane już opinii publicznej przyczyny, jakie stały za samobójstwem Mikołaja? Czy fakt, że, z konieczności, sprawa ta odnosi się też do pedofila działającego w strukturach Platformy, co nie jest dla tej partii zbyt korzystne? Raczej nie, PO i jej media wielokrotnie pokazały, że są w stanie tworzyć świat równoległy, oparty na kłamstwie, zupełnie odporny na prawdę. Z perspektywy ugrupowania Tuska i mediów sprawa Filiksa się po prostu przeterminowała. Od początku nie bazowała ona bowiem na faktach, tylko na emocjach, podkręconych do skrajności, nie była opisem rzeczywistości, lecz narzędziem stygmatyzacji, hejtu i niszczenia politycznego wroga, przedstawienia go, en masse, jako zbiór ludzi mordujących dzieci. Rozkręcenie takiego rodzaju histerii w społeczeństwie może być skuteczne, jednak tego typu uczucia są równie silne co nietrwałe. Śmierć tego dziecka była pożywką dla PO przez jakiś czas, ale jasne było, że trzeba będzie dokonać „szybkiej wymiany". Trudno sobie też wyobrazić, by, po takim interwale czasowym, Tusk i jego partia mogli na nowo powtórzyć swój sabat.

Nie znaczy to jednak, że sprawa ta nie zmieniła, w sposób trwały, Polski. Ze śmiercią Filiksa stało się to, co z okrutnym losem tzw. szarego człowieka. Co prawda w obu wypadkach wyrzucono ich na śmietnik nie dość już skutecznych narzędzi propagandy PO, niemniej jednocześnie za ich pomocą, w sposób trwały, przesunięto kolejne granice, rozszerzono zakres nienawiści, jaki jest akceptowalny w polskiej debacie publicznej. W wypadku Szczęsnego okazało się, że śmierć człowieka jest rzeczą pożądaną, jeśli zaszkodzi to PiS-owi, jeśli zaś chodzi o tragedię syna Filiks, okazała się ona legitymizacją niespotykanego wcześniej hejtu, znów przypomnę funkcjonariuszkę mediów PO, która publicznie życzyła ludziom związanym z PiS tego, by ich dzieci umarły. To jest dziedzictwo tego, co zrobiły PO i jej media z samobójstwa młodego chłopaka. Chyba trudno o większe oskarżenie wobec nich i tym bardziej jednego nam na pewno nie wolno zrobić – zapomnieć o tym, czego się dopuściły. **GP**

Piotr
Grochmalski

NIEMCY CHCĄ RZĄDZIĆ NATO

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz chce mieć swojego człowieka na szczycie NATO, który byłby w stanie wykorzystać wojnę do globalnego spozycjonowania Niemiec. Do tego celu doskonale nadaje się Boris Pistorius, minister obrony RFN, który podobnie postrzega relacje z Kremlem i Waszyngtonem. Duet Scholz–Pistorius mógłby nadać nowy, geopolityczny wymiar ambicjom Berlina.

PUBLICYSTYKA

Areał pól uprawnych we Francji, która ma najsilniejsze rolnictwo w UE, to 26,7 mln hektarów, a na Ukrainie to 41 mln hektarów. To prawdziwa przepaść. W porównaniu z Polską ta dysproporcja jest jeszcze bardziej miażdżąca – mamy 14,7 mln hektarów. A jednak Bruksela zachowuje się tak, jakby chciała spacyfikować polskich rolników. A więc tę część naszego społeczeństwa, która jest najsilniejszym oparciem dla polskich tradycji narodowych.

Pochwały w stronę Polski i zwrot akcji

Gdy UE eskaluje napięcie na granicy polsko-ukraińskiej, premier Donald Tusk wprowadza 22 lutego przejścia graniczne na listę infrastruktury krytycznej. W ten sposób buduje nieuczciwą narrację, że rolnicze protesty mogą zagrażać dostawom na Ukrainę sprzętu wojskowego i dostaw humanitarnych. Były premier Mateusz Morawiecki twierdzi, iż działanie to oznacza w praktyce przygotowania do siłowej blokady protestów rolników.

Jeszcze w maju 2023 roku Daniel Fried, były ambasador USA w Polsce, a następnie zastępca sekretarza stanu ds. Europy, i Aaron Korewa, szef warszawskiego biura Atlantic Council, stwierdzali, że „Polska ma największą od stuleci szansę na przejęcie wpływowej, a nawet przywódczej roli", a Andrew Neil na łamach „Daily Mail", jednej z największych brytyjskich gazet, stwierdzał: „Wzrost znaczenia Polski jako znaczącej potęgi militarnej i dyplomatycznej na nowo kształtuje równowagę sił w Europie. W połączeniu z członkostwem Szwecji i Finlandii w NATO (oraz własnym dozbrajaniem) władza w Europie przechyla się na wschód, z dala od Paryża i Berlina, które zgubiły drogę i teraz toczą między sobą kłótnie". A we wrześniu 2023 roku niemiecki „Handelsblatt" stwierdzał, iż Polska „pragnie stać się wiodącą potęgą militarną Europy". Przytaczał też opinię Jamiego Shey, który od 2010 roku odpowiadał w Kwaterze Głównej NATO za przygotowania wobec nowych zagrożeń dla bezpieczeństwa, iż „Znaczenie Polaków w Sojuszu ogromnie wzrosło. Jeśli będą trzymać się swoich planów i zamówień, staną się supermocarstwem wojskowym w Europie".

Nagle, po październikowych wyborach i dojściu do władzy w Warszawie proniemieckiej opcji, następuje radykalna zmiana narracji. Oto już 6 listopada 2023 roku Bloomberg, relacjonując berlińską konferencję na temat polityki NATO, stwierdza, powołując się na wypowiedź ministra obrony RFN Borisa Pistoriusa, iż „Niemcy są gotowe przejąć rolę przywódcy w NATO, do której sojusznicy nawołują od dziesięcioleci, a największa gospodarka w Europie i najbardziej zaludniony kraj jest zaangażowany w obronę wschodniej flanki Sojuszu przed rosyjską agresją". Pistorius miał też powiedzieć: „Ponieważ nie możemy oczekiwać, że Rosja porzuci swoje imperialne fantazje w nadchodzących

Wewnątrzniemiecka kłótnia między von der Leyen a Scholzem o przywództwo nad NATO pokazuje stałą cechę kanclerza RFN – traktowanie w sposób szczególny Putina i Rosji. Mimo wielu deklaracji nadal wybiera on opcje, które mogą umożliwić powrót do resetu w relacjach Berlin–Moskwa.

latach i dziesięcioleciach, wnosimy znaczący wkład w sojusz na rzecz wiarygodnego i skutecznego odstraszania".

Od pacyfikacji Polski do niemieckiego przywództwa w NATO

A trzy dni później, 9 listopada, sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg spotkał się z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem. Odebrał też Nagrodę im. Henry'ego Kissingera przyznaną przez American Academy of Berlin za wielki wkład w stosunki transatlantyckie. To wręczane od 2007 roku wyróżnienie w 2020 roku otrzymała Angela Merkel, która przed laty stała za kandydaturą Stoltenberga na szefa Sojuszu.

W tle tych wydarzeń odbywały się ostatnie przygotowania ekipy Tuska do realizacji strategii Klausa Bachmanna, jego długoletniego współpracownika. Ten niemiecki dziennikarz już w październiku na łamach „Berliner Zeitung" doradzał Tuskowi, że po zwycięstwie – jeśli chce naprawdę rządzić – musi „skierować całą siłę państwa policyjnego, które PiS zbudował, przeciwko PiS i prezydentowi". Miejsce opublikowania owej instrukcji musiało porażać. „Berliner Zeitung", pierwsza niemiecka gazeta powstała po II wojnie światowej, był założony przez Sowietów jako oficjalny organ dowództwa Armii Czerwonej. A jej redaktorem był sowiecki politruk, płk. Aleksandr Kirsanow, którego wkrótce zastąpił niemiecki agent GRU, Holger Friedrich. W 2019 roku pismo trafiło w ręce byłego agenta Stasi, Holgera Friedricha. Po pierwszym roku wojny na Ukrainie, w lutym 2023 roku, jako pierwszy podpisał on „Manifest na rzecz pokoju", zainicjowany przez Sahrę Wagenknecht i Alice Schwarzer, który domagał przecięcia dostaw broni do Ukrainy. W 2022 ro-

FOT. LIESA JOHANNSSEN / REUTERS / FORUM

ku naczelnym „Berliner Zeitung" został Tomasz Kurianowicz, którego polscy rodzice przybyli do Niemiec na początku lat 80. XX wieku. W przededniu „operacji warszawskiej", w grudniu, „Berliner Zeitung" publikuje kolejną instrukcję Bachmanna dla nowej władzy. Jak stwierdza: „Nad Wisłą rozpoczyna się dość unikalny na skalę światową eksperyment, który może być nauką dla wielu innych krajów". A w nieodległym Berlinie i na ul. Jazdów 12 w Warszawie (gdzie mieści się ambasada RFN, odległa rzut kamieniem od polskiego Sejmu), następuje dopinanie nowego projektu. Już 10 listopada 2023 roku, gdy Jens Stoltenberg nadal przebywał w Berlinie, na głównej wirtualnej stronie Sojuszu pojawia się artykuł z jednoznacznie brzmiącym tytułem: „Sekretarz Generalny: Niemieckie przywództwo w NATO ma znaczenie dla pokoju w Europie" („Secretary General: German leadership in NATO matters for peace in Europe"). Stoltenberg podczas spotkania z Pistoriusem miał stwierdzić: „Potrzebujemy silnej Bundeswehry, która jest gotowa walczyć w sercu Sojuszu (…). Odzwierciedla to odpowiedzialność Niemiec i ich przywództwo".

Kto po Stoltenbergu?

Scholz jest bardzo zdeterminowany, aby mieć swojego człowieka jako szefa NATO. Niemcy nie ukrywają, że w obecnej sytuacji jest to dla nich kluczowe stanowisko. Gdy tuż przed szczytem w Wilnie w 2023 roku Stoltenberg po raz kolejny gotował się do opuszczenia urzędu, co miało nastąpić we wrześniu, poważnie rozważano wówczas kandydaturę Ursuli von der Leyen. Miała być pierwszą kobietą stojącą na czele tej organizacji. Ale uznano, iż formalnie jest to możliwe dopiero po zakończeniu jej kadencji jako przewodniczącej Komisji Europejskiej w 2024 roku. Jej kandydatura miała mieć poparcie Joe'go Bidena i Emmanuela Macrona. Według nieoficjalnych informacji, von der Leyen miała powiedzieć Amerykanom, że nie może opuścić stanowiska wcześniej niż w 2024 roku, dlatego Waszyngton miał namówić Stoltenberga do przedłużenia jego kadencji o kolejny rok.

Ale jeszcze w czerwcu 2023 roku w grze o liderowanie NATO brany był poważnie pod uwagę brytyjski minister obrony Ben Wallace. Premier UK, Rishi Sunak, podkreślał, że „Ben wykonuje fantastyczną robotę. Jest świetnym sekretarzem obrony (…), cieszy się powszechnym szacunkiem wśród swoich kolegów na całym świecie. Jesteśmy jednym z niewielu krajów, które uczestniczą w każdej pojedynczej operacji NATO. Jesteśmy powszechnie postrzegani jako myślący lider w NATO". A gdy na początku czerwca 2023 roku prezydent USA Joe Biden powiedział, że poprze przywódcę Sojuszu z Wielkiej Brytanii, gdy spotka się z premierem Rishi Sunakiem w Białym Domu, wydawało się, że jest to najpoważniejsza kandydatura. Ale to zaniepokoiło Berlin, bo Wallace był silnie wspierany przez państwa wschodniej flanki NATO, a także imponował wsparciem dla Ukrainy. To było frustrujące dla Berlina. W zakulisowych grach Scholz utracił tę kandydaturę, bo pretendentowi miało brakować odpowiedniego doświadczenia – nigdy nie był, w przeciwieństwie do Stoltenberga, premierem. Już w lipcu Wallace wycofał się z gry, ustępując miejsca von der Leyen, która zanim została przewodniczącą Komisji Europejskiej, miała na swoim koncie epizod ministra obrony w rządzie kanclerz Merkel. Była pierwszą kobietą w Niemczech na tym stanowisku.

Nieudane próby zastąpienia szefa NATO w trakcie wojny

Von der Leyen okazała się najgorszym szefem tego resortu, ale dzięki giętkości charakteru udało się jej najdłużej przetrwać ze wszystkich ministrów u boku Merkel. Zanim jednak objęła resort obrony, była ministrem rodziny i młodzieży, a potem pracy i spraw społecznych. Zrobiono z niej ministra obrony w 2013 roku, aby kontynuowała zwijanie Bundeswehry, bo wojny miało nie być. Swoim dyletanctwem i głupimi decyzjami szokowała wojskowych. A Rupert Scholz, który był ministrem obrony w ekipie Helmuta Kohla, określił sytuację, do jakiej Bundeswehrę doprowadziła von der Leyen, jako „katastrofalną". Dlatego pojawiła się w zakulisowych grach sugestia, że dobrym pomysłem jest to, aby kobieta stanęła na czele NATO. Jest wiele innych dynamicznych przywódczyń. Poważnie wymieniano kandydatury premier Estonii Kai Kallas, premier Danii Mette Frederiksen i prezydent Słowacji Zuzanę Caputovą. Ostatecznie jednak nieformalną rywalizację, dzięki silnemu wsparciu USA, zdawała się wygrać von der Leyen.

Gdy Stoltenberg przedłużył swoje urzędowanie o kolejny rok, wydawało się, iż uczynił to właśnie pod jej kątem. Nagle jednak niemiecki „Die Welt" ujawnił, że kandydaturę Ursuli von der Leyen zasugerował prezydentowi Joe Bidenowi sekretarz stanu USA Antony Blinken. Biden zwrócił się do Scholza o aprobatę tej kandydatury. Ten miał jednak kategorycznie odmówić. Jak czytamy: „Stanowisko to jest zbyt ważne dla kanclerza Scholza reprezentującego SPD, aby pozostawić je przedstawicielce konkurencyjnej CDU". Co więcej, informatorzy „DW" twierdzą, że Scholz uważa stanowisko przewodniczącego Komisji Europejskiej za znacznie mniej ważne na arenie międzynarodowej niż sekretarza generalnego NATO. Zdaniem Scholza, von der Leyen była zbyt krytyczna wobec Moskwy, co może okazać się niekorzystne w dłuższej perspektywie, na przykład po zakończeniu wojny.

Paweł Jabłoński, wiceminister MSZ w rządzie Mateusza Morawieckiego, komentując ten fakt, zwrócił uwagę, iż antyrosyjskość to znów przeszkoda. Stwierdził, że to „bardzo groźna sytuacja dla Polski". Jego zdaniem „najważniejsze zadanie dla naszej dyplomacji: powstrzymać to. Utrzymać REALNĄ gotowość naszych sojuszników do powstrzymywania Rosji. Tak jak zrobiliśmy to dwa lata temu (...), ciężka praca i budowa sojuszu od jesieni 2021 doprowadziły do tego, że nie mamy na wschodniej granicy drugiej Białorusi. A taki byłby efekt zwycięstwa Rosji". Polityk zwrócił się też wprost do kierownictwa MSZ oraz rządu Tuska: „Najważniejsze pytanie: czy obecne kierownictwo @MSZ_RP

i rząd @donaldtusk zdobędzie się na odwagę i sprzeciwi Niemcom – żeby zapobiec dokonaniu przez nie kolejnego prorosyjskiego zwrotu?”.

Scholz nie chce przekazać broni Ukrainie

Ta rodzinna, wewnątrzniemiecka kłótnia między von der Leyen a Scholzem o przywództwo nad NATO pokazuje stałą cechę kanclerza RFN – traktowanie w sposób szczególny Putina i Rosji. Mimo wielu deklaracji nadal wybiera on opcje, które mogą umożliwić powrót do resetu w relacjach Berlin–Moskwa. Scholz w tej brudnej grze chce jakby przekonać Kreml, iż jego działania są wymuszane, ale robi wszystko, aby opóźniać takie działania zachodniej wspólnoty, które mogą być strategicznie groźne dla Rosji. Tak jest choćby w przypadku konsekwentnej odmowy dostarczenia do Kijowa niemiecko-szwedzkich pocisków manewrujących Taurus KEPD 350, ważących 1,4 tony. Są wyjątkowo groźne, bo ich wykrycie i zniszczenie przez rosyjską obronę powietrzną, ze względu na zastosowaną przy ich budowie technologię stealth, jest niezwykle trudne. Pocisk posiada podwójną, ważącą niemal pół tony głowicę bojową MEPHISTO, która wyposażona jest w ładunek wstępny, początkowy penetrujący i główny. Zapalnik o zmiennym opóźnieniu eksplozji ładunku głównego pozwala na głęboką penetrację uderzanych obiektów. Z tego powodu doskonale nadawałby się do zniszczenia mostu krymskiego. Jego konstrukcja powoduje, iż eksplozja główna powinna nastąpić po przebiciu się przez pierwszą warstwę, aby uszkodzeniu uległa konstrukcja nośna tej strategicznej dla Rosjan przeprawy. Ukraina wielokrotnie próbowała zniszczyć ten most. Według wielu zachodnich specjalistów byłoby to możliwe przy użyciu pocisków Taurus. Ale byłby to ogromny cios dla rosyjskiej armii i zmasakrowałby jej linie logistyczne na południu. Dlatego Scholz nie chce przekazać tej broni, choć Kijów występuje o nią do Berlina już od lipca 2023 roku.

Postawa kanclerza została ostro skrytykowana nawet przez byłego prezydenta Republiki Federalnej Niemiec, Joachima Gaucka, który otwarcie stwierdził, że poprzez wahania rządu nie tylko zmniejszają się szanse Ukrainy, lecz także rośnie zagrożenie dla wolnego świata. W wywiadzie dla „Bild am Sonntag”, oceniając postawę Scholza, stwierdził: „W obliczu wyniszczającej wojny pozycyjnej i haniebnych ataków z powietrza na ukraińską ludność cywilną, patrzę na nasze działania z niepokojem i zadaję sobie pytanie, czy nasze wsparcie jest wystarczające”. A dopytywany o apele Kijowa dotyczące pocisków Taurus, zaznaczył, iż przeprowadził konsultacje z wojskowymi w tej sprawie: „Po tych rozmowach nie mogę już zrozumieć, dlaczego wahamy się, by dostarczyć tę broń i inną amunicję”. Niemal wprost oskarżył Scholza o podwójną grę, jaką prowadzi z Rosją. Jak ocenił: „Kanclerz musi co jakiś czas zadawać sobie pytanie, czy nie mija się ze swoim deklarowanym celem”, a więc czy robi wszystko, aby uniemożliwić Rosji zwycięstwo.

Niemiec Pistorius zamiast Niemki von der Leyen?

Scholz chce mieć swojego człowieka na szczycie NATO, który byłby w stanie wykorzystać wojnę do globalnego spozycjonowania Niemiec. Do tego celu doskonale nadaje się Boris Pistorius, który podobnie jak kanclerz postrzega relacje z Kremlem i Waszyngtonem. Duet Scholz–Pistorius mógłby nadać nowy, geopolityczny wymiar ambicjom Berlina. Ma też swoje skromne znaczenie, że Berlin podwójnie utarłby nosa Londynowi i niedoszłym ambicjom Bena Wallace’a. Bo przecież pierwszym sekretarzem generalnym NATO był lord Hastings Lionel Ismay, legendarny asystent wojskowy Winstona Churchilla z okresu II wojny światowej. To on bodaj najtrafniej ujął istotę tej organizacji, stwierdzając, iż utworzona została po to, aby „trzymać Związek Sowiecki z daleka, Amerykanów wewnątrz, a Niemców na dystans”. A teraz nagle po raz drugi w dziejach Sojuszu Niemiec miałby stanąć na czele tej potężnej organizacji w momencie, gdy budowana jest nowa geopolityczna architektura Europy i świata.

W całej długiej historii Sojuszu Brytyjczycy, po lordzie Ismay, jeszcze dwa razy stawali na czele tej największej na świecie organizacji obronnej – Peter Carington w latach 1984–1988, a więc w samej końcówce zimnej wojny, i George Robertson, który wprowadzał Sojusz w XXI wiek (1999–2003). Najdłużej, bo aż 13 lat, kierował NATO Joseph Luns, holenderski dyplomata, który od października 1971 do 1984 roku pełnił ten urząd. Holendrem był też w latach 1961–1964 trzeci sekretarz generalny NATO, Dirk Stikker, a także jedenasty, Jakob Scheffer, który od 2004 do 2009 roku stał na czele Sojuszu. Ale to Włosi zdominowali tę funkcję, bo czterokrotnie przewodniczącym NATO był ich przedstawiciel. W rzeczywistości jednak aż trzykrotnie jako pełniący obowiązki. Dwukrotnie dotyczyło to Sergio Balanzino, który w 1994 roku został zastępcą sekretarza generalnego (pełnił tę funkcję aż do 2001 roku). Po śmierci Manfreda Wörnera w 1994 roku, pełnił obowiązki sekretarza generalnego aż do wyboru na tę funkcję Belga Willy’ego Claesa w październiku 1994 roku, a gdy ten musiał zrezygnować z urzędu ze względu na udział w wielkim skandalu korupcyjnym, Włoch ponownie, do wyboru Hiszpana Javiera Solany, na krótko pełnił ten urząd. Claes w niczym nie przypominał innego Belga, Paula-Henri Spaaka, historycznie drugiego sekretarza generalnego NATO, który przed objęciem tej funkcji był pierwszym szefem Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, poprzedniczki UE. Tylko przedstawiciele ośmiu państw stali na czele Sojuszu, w tym dwóch ostatnich po raz pierwszy reprezentowało państwa nordyckie. Po Duńczyku, Andersie Fogh Rasmussenie, 28 marca 2014 roku Rada Północnoatlantycka NATO mianowała Norwega, Jensa Stoltenberga na 13. sekretarza generalnego. Był kandydatem Merkel, która zdobyła dla niego poparcie prezydenta USA Baracka Obamy i premiera Wielkiej Brytanii Davida Camerona, a potem wszystkich pozostałych liderów. Najbliższy czas pokaże, czy czternastym liderem NATO zostanie człowiek Scholza, Boris Pistorius. **GP**

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

PREZYDENT, KTÓRY PRZEGRAŁ WOJNĘ

OSTROŻNOŚĆ I STRACONE SZANSE

Choć nieodpowiedzialne zachowanie części Partii Republikańskiej w Kongresie dostarczyło prezydentowi Bidenowi gotowej wymówki, nie można zapominać, że to gospodarz Białego Domu ponosi sporą odpowiedzialność za obecną sytuację na Ukrainie.

Do tych republikanów, którym się wydaje, że mogą nie zagłosować za wsparciem Ukrainy i ujdzie im to na sucho: historia wam się przygląda" – powiedział prezydent Biden podczas niedawnej konferencji. Dodał, że „brak wsparcia dla Ukrainy w tym krytycznym momencie jest blisko kryminalnego zaniechania". Gdy gospodarz Białego Domu recenzuje działania swoich politycznych przeciwników, to trudno się z nim nie zgodzić. Ale łatwo jest też zapomnieć o tym, że gdy nie było problemu z poparciem dla Ukrainy w Kongresie, gdy zdecydowana większość Amerykanów wspierała pomoc dla Kijowa, to właśnie Joe Biden i jego administracja blokowali kluczowe kroki, bojąc się konfrontacji z Moskwą.

Komunikacja i strategia

„Na miłość Boską, ten człowiek nie może pozostać u władzy" – te słowa Bidena,

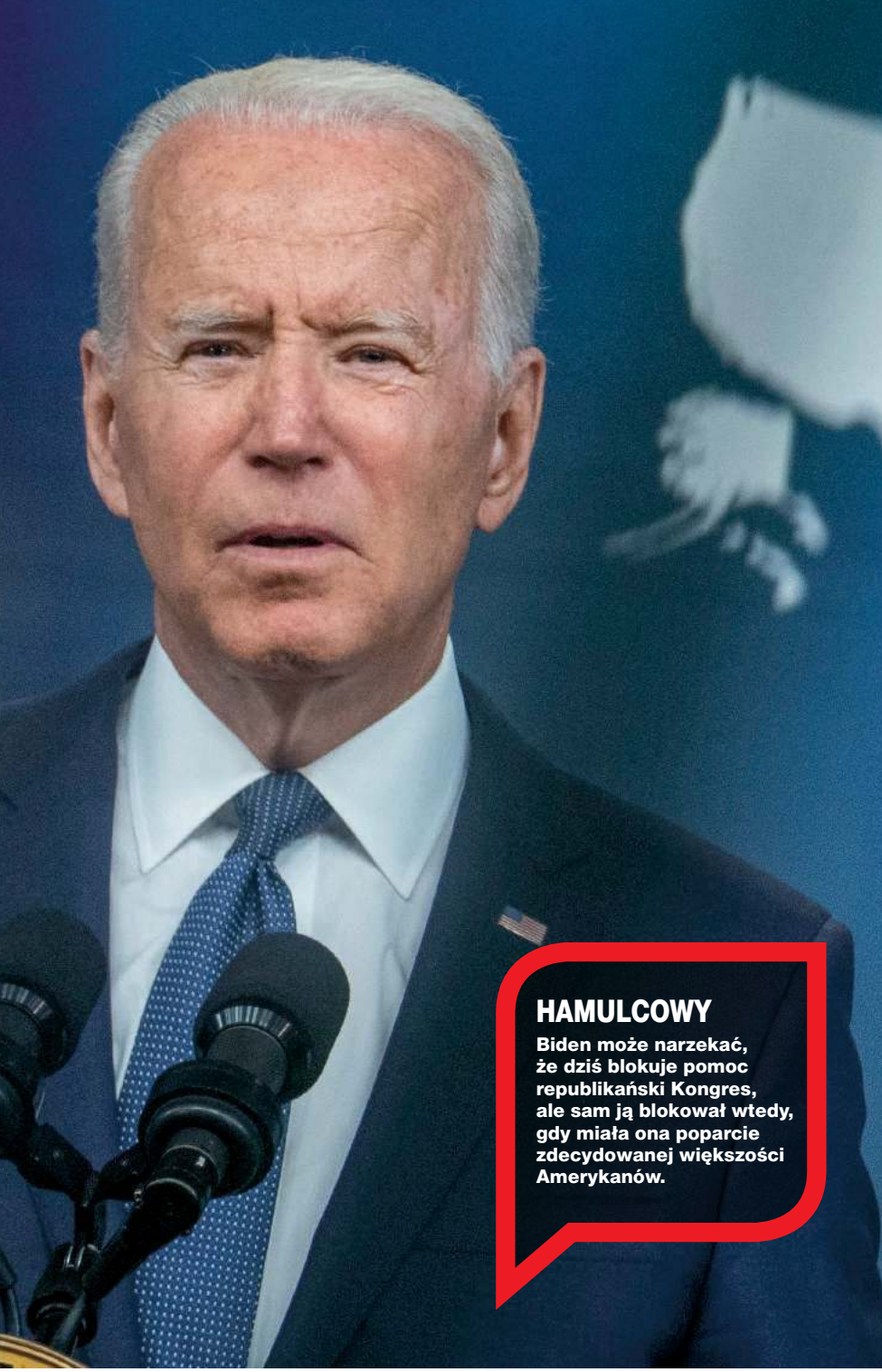

HAMULCOWY

Biden może narzekać, że dziś blokuje pomoc republikański Kongres, ale sam ją blokował wtedy, gdy miała ona poparcie zdecydowanej większości Amerykanów.

FOT. SARAH SILBIGER, POOL VIA CNP / MEGA / THE MEGA AGENCY / FORUM

wypowiedziane 26 marca 2022 roku w Warszawie, wzbudziły sporą sensację. Wizyta była historyczna: świat, Ukraina, a także wschodnia flanka NATO, z Polską na czele, potrzebowały od prezydenta USA zapewnienia, że Waszyngton nadal stoi po stronie wolności. Biden w dużej mierze spełnił te oczekiwania, robił to też wielokrotnie później, gdy jego cytat z Jana Pawła II „Nie lękajcie się" i słowa o „bronieniu każdego cala terytorium NATO" dawały odrobinę pewności, w momentach gdy wszyscy zastanawiali się, na jakie jeszcze kroki może się zdecydować reżim Putina.

Ale była też druga strona. Słowa o Putinie, który „nie może pozostać u władzy", zostały sprostowane przez Biały Dom, gdy prezydent był jeszcze w Warszawie: „Prezydent miał na myśli to, że nie można pozwolić Putinowi na próby zdobycia władzy nad krajami w regionie czy sąsiadami. Prezydent nie odnosił się do władzy Putina w Rosji albo do zmiany reżimu" – stwierdził urzędnik Białego Domu, którego zacytowały wszystkie media.

Z jednej strony była to typowa wpadka Bidena, podobnie jak słowa, jeszcze przed inwazją, że Rosja poniesie odpowiedzialność za swoje działania: „Zależy to od tego, co zrobi. Co innego, jeśli zdecyduje się na niewielką inkursję, wtedy będziemy się spierać co do tego, co robić i czego nie robić".

Z drugiej strony była to stała strategia, która opierała się na przekonaniu, że można uniknąć szerszej eskalacji, jeśli tylko da się jasno do zrozumienia Putinowi, jakie są zamiary Waszyngtonu. Nikt z nas nie zna historii alternatywnej i możemy tylko spekulować, czy gdyby prezydent USA przed 24 lutego 2022 roku używał ostrzejszego języka i nie mówił wprost o tym, na jakie kroki USA się nie zdecydują, Putin nie zdecydowałby się na pełnoskalową inwazję. Wiemy natomiast jedno: strategia, którą obrał Biały Dom, od tego go nie odwiodła.

„Biden jest słaby w odstraszaniu" – to proste zdanie historyka Nialla Fergusona najlepiej obrazuje problem obecnego prezydenta. Katastrofa podczas wycofania z Afganistanu, chęć wyznaczenia warunków brzegowych, jeszcze podczas spotkania z Putinem w Genewie, wycofywanie się z ostrzejszej retoryki i powtarzanie raz po raz, że USA nie chcą wojny z Rosją. Biden w relacji z Putinem założył, że ma do czynienia z racjonalnym człowiekiem, z którym można dojść do porozumienia, jeśli zaoferuje mu się jasne warunki kompromisu. Ale czekista z Moskwy odebrał te same komunikaty jako wyraz słabości i podarowaną mu listę przewidywanych konsekwencji, które mógł umieścić w swoich kalkulacjach.

Broń i powolne: tak

Podobną metodę: przewidywalność ponad wszystko, obrał Biden w stosunku do dostaw broni dla Kijowa. Jeszcze w 2014 roku administracja Obamy zaczęła stosować dość dziwne rozróżnienie: „broń defensywną", „broń ofensywną" i jeszcze „broń śmiercionośną". Toczono długie debaty

na temat tego, która kategoria jest akceptowalna, a która byłaby krokiem za daleko. Biden też uznał, że istnieje jasno zdefiniowana drabinka, od javelinów na niższych poziomach, po F-16 i rakiety ATCAMS blisko szczytu. Uznano też, że zbyt szybkie przeskoczenie kilku szczebelków niesie za sobą niekontrolowane ryzyko eskalacji. Teoria dość kuriozalna, bo trudno jest wytłumaczyć, dlaczego niby baterie Patriot w rękach Ukraińców w kwietniu 2022 roku miałyby doprowadzić do eskalacji, na przykład ataku na jedno z państw NATO, ale dostarczenie ich Ukraińcom rok później już takiego ryzyka nie niosło.

Warto pamiętać, że zanim na scenie pojawił się wygodny kozioł ofiarny w postaci republikanów z obozu izolacjonistycznego, Biden był przede wszystkim krytykowany za metodę „kroplówki" przez jastrzębi z obydwu stron amerykańskiej sceny politycznej. Walter Russell Mead napisał w listopadzie 2023 roku na łamach „The Wall Street Journal", że drużyna Bidena pracuje według „Planu pat", który oznacza, że Zachód „nakapie wystarczającą ilość pomocy dla Ukrainy, by ta nie przegrała, ale zbyt mało, by mogła wygrać". 18 grudnia wtórował mu Elliot Ackerman z magazynu „Time": „W momencie gdy wojna na Ukrainie zbliża się do drugiej rocznicy, a zwycięstwo na polu bitwy lub wynegocjowane porozumienie wydają się wciąż tak samo nieuchwytne, widzimy, że gdy chodzi o prośby Ukrainy o wsparcie międzynarodowe – zwłaszcza pomoc wojskową – jest odpowiedź jeszcze gorsza niż powolne »nie«, to powolne »tak«".

Są tacy, którzy broniliby podejścia Bidena, mówiąc, że dawkowanie wsparcia dla Ukrainy dało USA jakąś kontrolę nad wojną, w której żołnierze amerykańscy nie walczą, uniknięto eskalacji w momentach, gdy rosyjska armia była mniej osłabiona. Ale problem polega na tym, że ani wydarzenia na polu walki, ani zmiany w polityce wewnętrznej nie następują według kalendarza, który kontroluje Biden. Okazje do przechylenia skali na korzyść Kijowa, które stracono, także przez braki w wyposażeniu, mogą się nie powtórzyć. Biden może narzekać, że dziś blokuje pomoc republikański Kongres, ale sam ją blokował wtedy, gdy miała ona poparcie zdecydowanej większości Amerykanów.

Stracone szanse

Warto zestawić ze sobą decyzje amerykańskiej administracji z tym, jak zmieniały się preferencje amerykańskich wyborców w sprawie militarnego wsparcia dla Ukrainy. Bo momentami widać tutaj odwrotną korelację. Biden był najbardziej oporny wtedy, gdy Amerykanie najbardziej chcieli wsparcia Kijowa. Mało kto dziś pamięta, że w pierwszych tygodniach po inwazji republikanie nawet wyprzedzali w niektórych badaniach demokratów pod względem chęci wspierania Kijowa. Może administracja mogła stworzyć ponadpartyjną i patriotyczną narrację na temat wojny, a nie historię o „obronie demokracji", dla której zagrożeniem międzynarodowym jest, owszem, Putin, ale w polityce wewnętrznej jego odpowiednikiem pozostaje Donald Trump?

To tylko jedna ze straconych szans. Szybsze dostawy i towarzyszące im sukcesy na polu walki mogłyby nakręcać dalszy entuzjazm, bo trzeba pamiętać, że krytycy wojny dziś często sięgają po argument, że zamieniła się ona w walkę na wyniszczenie, z której niewiele wynika, poza bezsensowną śmiercią.

W marcu 2022 roku, według danych Chicago Council of Foreign Affairs, z których będziemy tu korzystać, 83 proc. demokratów i 80 proc. republikanów było zwolennikami „militarnego wsparcia dla Ukrainy". W tym samym czasie pojawiła się kwestia dostarczenia baterii Patriot Kijowowi, przedstawiciele administracji mówili, że nie wchodzi to w grę, gdyż wymagałoby to umieszczenia amerykańskich załóg na polu walki. Administracja dopiero w grudniu 2022 roku doszła do wniosku, że może jednak wyszkolić Ukraińców do obsługi baterii, które trafiły na Ukrainę dopiero w kwietniu 2023 roku. W lipcu 2022 roku 79 proc. demokratów i 68 proc. republikanów popierało militarne wsparcie dla Kijowa, w listopadzie było to już 76 proc. demokratów i 55 proc. republikanów. Biden i jego administracja czekali dziewięć miesięcy na podjęcie decyzji, marnując czas, którego ewidentnie nie mieli.

Podobne opóźnienia w decyzjach i czekanie nie wiadomo na co towarzyszyły przekazaniu systemów MLRS, amerykańskich czołgów, rakiet ATACMS czy podczas niekończącej się sagi z myśliwcami F-16. A warto pamiętać, że choćby w sprawie czołgów za plecami Waszyngtonu ukrywał się Berlin, który twierdził, że przekaże swoje, kiedy Amerykanie wykonają pierwszy krok. Znowu marnowano czas, a daty ostatecznych dostaw często zupełnie nie współgrały z wymaganiami pola walki.

> *Biden w relacji z Putinem założył, że ma do czynienia z racjonalnym człowiekiem, z którym można dojść do porozumienia, jeśli zaoferuje mu się jasne warunki kompromisu.*

Nawet teraz, gdy większość świata zastanawia się, do jakiej katastrofy doprowadzi blokada republikanów w Kongresie, Biden nie korzysta z tego, co mógłby zrobić, korzystając jedynie ze swoich prezydenckich uprawnień. Na przykład spora część rakiet ATACMS w dyspozycji armii amerykańskiej musi zostać wycofana z użytku. Przekazanie ich Ukraińcom byłoby nawet tańszym rozwiązaniem niż ich utylizacja, a Biden nie potrzebowałby do tego zgody Kongresu. Ale administracja znowu zwleka z tym krokiem, przekazując rakiety kropla po kropli.

Nic z tego nie usprawiedliwia zachowania części Partii Republikańskiej, ale warto, by świat nie zapominał też, kto był prezydentem, gdy wybuchła wojna, i kto jest nim dalej, gdy minęła właśnie jej druga rocznica. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Dalsze protesty rolników W kilku krajach Europy rolnicy nadal protestują przeciwko wieloletniej polityce władz UE i rządów. 21 lutego ponad 500 rolniczych ciągników wjechało do centrum Madrytu – w ramach strajku prowadzonego od 6 lutego. Największy chaos panował w pobliżu ministerstwa rolnictwa, gdzie kilka tysięcy rolników skandowało m.in.: „Chcemy pomocy!", „Przestańcie nas oszukiwać!". Nieprzejezdnych było kilkadziesiąt dróg w całym kraju, w tym kilka autostrad. Protestujący podkreślają, że władze UE szkodzą europejskiemu rolnictwu przez politykę tzw. Zielonego Ładu, w tym m.in. poprzez nakazy redukcji stosowania pestycydów i nawozów.

Chcą podatku od emisji CO_2 w produkcji rolnej W raporcie zamówionym przez rząd Danii, okołorządowi „eksperci" postulują wprowadzenie podatku od emisji dwutlenku węgla w produkcji rolnej – w wysokości 125, 375 lub 750 koron (około 16, 50 lub 100 euro) za tonę emisji CO_2. Temu podatkowi ostro sprzeciwiają się duńscy i inni rolnicy, a konsumenci obawiają się nieuchronnych wzrostów cen mleka i mięsa. A także utraty tysięcy miejsc pracy w razie jego wprowadzenia. Na razie nie wiadomo, kiedy władze Danii i UE zdecydują o wysokości tego podatku i dacie jego wprowadzenia. Rolnicy zapowiadają kolejne protesty.

Oceny premiera Orbána 22 lutego na spotkaniu posłów i ministrów rządzącej Węgrami koalicji Fidesz-KDNP premier Viktor Orbán oświadczył, że dalsze wspieranie Ukrainy wiąże się z ogromnymi kosztami politycznymi i finansowymi, bo rolnicy buntują się w całej Europie i już nikt nie wierzy, że Ukraińcy wygrają wojnę z Rosją. Ocenił też, że z powodu zbliżających się wyborów w USA Kijów otrzyma mniejsze wsparcie Waszyngtonu, a po czerwcowych wyborach do parlamentu UE i zmianie układu sił w Brukseli, a także po wygranej Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w USA, „Węgry będą silniejsze".

Minister obrony Czech: europejska armia to iluzja Minister obrony Czech Jana Černochová podczas odprawy dowódców czeskiej armii oświadczyła, że jej rząd nie popiera marzeń [części polityków i komisarzy UE] o wspólnej europejskiej armii, ponieważ jest to iluzja. Oceniła, że nie należy rozdrabniać sił i zasobów UE, a Czechy nie mogą być „pasażerem na gapę" w Sojuszu Północnoatlantyckim i muszą wypełniać swoje zobowiązania w ramach NATO.

Stanowcza deklaracja prezydenta Serbii Prezydent Serbii Aleksander Vuczić zapowiedział, że „pomimo wielkich nacisków Zachodu, Serbia nie przyjmie żadnych sankcji wobec Rosji". „Moje stanowisko w tej sprawie nie zmieni się i będę bronić pozycji Serbii tak długo, jak to możliwe, a robimy to już dwa lata" – powiedział Vuczić w wywiadzie udzielonym rosyjskiej agencji TASS i cytowanym przez serbskie media. Serbia ani razu nie przystąpiła do sankcji nałożonych na Rosję przez władze UE i USA, choć ten kraj od 12 lat jest kandydatem do członkostwa w Unii.

WYCOFAJĄ WNIOSEK?
Komisarze UE zgodzili się na wycofanie projektu nowych przepisów o ograniczeniu stosowania pestycydów w rolnictwie krajów UE – aż o co najmniej połowę do roku 2030.

Grecja legalizuje tzw. homo-małżeństwa Parlament Grecji ugiął się pod wielomiesięcznymi naciskami władz UE i USA i większością głosów przyjął ustawę legalizującą tzw. małżeństwa homoseksualne i związkom tym otworzył drogę do adopcji dzieci. Grecja stała się pierwszym w świecie krajem prawosławnym, który przyjął takie przepisy. Głosowanie było imienne: za przyjęciem ustawy głosowało 176 posłów w 300-osobowym parlamencie. Tej ustawie ostro sprzeciwiał się prawosławny Kościół Grecji. Do imiennego głosowania wzywał arcybiskup Hieronim II, żeby wyborcy mogli sprawdzić, jakie stanowisko zajęli ich posłowie. **GP**

FOTADOBESTOCK

Szpiegujące oprogramowanie

22 lutego portal Politico poinformował, że w parlamencie UE zostało znalezione szpiegujące oprogramowanie – w telefonach kilku członków komisji bezpieczeństwa i obrony. Ślady tego oprogramowania wykryli specjaliści parlamentu przy okazji rutynowej kontroli sprzętu. W związku z tym służby parlamentu wysłały do wszystkich posłów zasiadających w ww. komisji, a także do urzędników zajmujących się kwestiami bezpieczeństwa i obrony, zalecenie sprawdzenia ich telefonów.

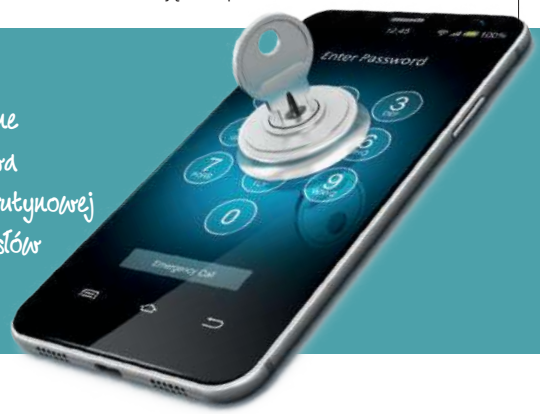

POWÓD?
Zełenski chce przedstawić dymisję gen. Załużnego jako część resetu systemu prowadzenia wojny, ale rywalizacja polityczna jako prawdziwy powód zmiany głównodowodzącego wydaje się oczywista.

SYRSKI ZAMIAST ZAŁUŻNEGO

FOT. ABACA / ABACA PRESS / FORUM

RYZYKOWNY RUCH ZEŁENSKIEGO

Prezydent Ukrainy wymienił na początku lutego całe dowództwo Sił Zbrojnych, z głównodowodzącym na czele. Bardzo popularnego generała Załużnego zastąpił budzący kontrowersje generał Syrski. Dlaczego Wołodymyr Zełenski zdecydował się na – jak to sam określa – reset w sposobie prowadzenia wojny? Czy faktycznie chodzi wyłącznie o sprawy wojskowe, czy może to jednak część dalekosiężnej politycznej strategii obecnego prezydenta Ukrainy?

Antoni **Rybczyński**

Zełenski mianował generała Ołeksandra Syrskiego, który wcześniej dowodził Siłami Lądowymi, nowym głównodowodzącym Sił Zbrojnych Ukrainy. Zastąpił on na tym stanowisku generała Walerija Załużnego. Za dymisją Załużnego poszła wymiana wszystkich najważniejszych dowódców, z generałem Serhijem Szaptałą, szefem sztabu generalnego, najbliższym zaufanym człowiekiem byłego już głównodowodzącego. Ich miejsce zajęli ludzie Syrskiego. Zełenski zwolnił Załużnego wbrew społeczeństwu (w sondażach przeciwne dymisji generała były ponad dwie trzecie Ukraińców). Nie wiadomo też, jak odbije się to na relacjach z sojusznikami, szczególnie tymi z USA.

W swoim wystąpieniu ukraiński prezydent dał do zrozumienia, że nie był do końca zadowolony z Załużnego. Powiedział, że Ukraina nie odniosła sukcesu „w terenie" w wojnie w ubiegłym roku. Zełenski zwrócił również uwagę na „poczucie stagnacji" na południowych kierunkach frontu i trudności w walkach w obwodzie donieckim. Z jednej strony nie widać znaczących sukcesów na froncie, z drugiej – głównodowodzący nalegał na mobilizację na dużą skalę, nawet 500 tys. ludzi. Zełenski nie chciał podejmować tak niepopularnej politycznie decyzji i argumentował, że dla tak dużej liczby żołnierzy nie wystarczy sprzętu, broni itd.

Prezydent kontra generał

Ukraiński przywódca chce przedstawić dymisję Załużnego jako część resetu systemu prowadzenia wojny, ale rywalizacja polityczna jako prawdziwy powód zmiany głównodowodzącego wydaje się oczywista. Zełenski postrzega Załużnego jako potencjalnego przeciwnika politycznego i zagrożenie ze względu na dużą popularność byłego dowódcy. Pogłoski o możliwej dymisji Załużnego krążyły od dawna, głównie wśród opozycji, podczas gdy władze oficjalnie zaprzeczały istnieniu konfliktu między prezydentem a głównodowodzącym.

Jednym ze źródeł napięcia między Zełenskim a Załużnym była ingerencja prezydenta w sprawy wojskowe. Przez długi czas istniała równowaga między władzami wojskowymi i cywilnymi: prezydent sprawował ogólne przywództwo i komunikował się z sojusznikami, podczas gdy głównodowodzący zajmował się bezpośrednio wojną. Z biegiem czasu Zełenski zaczął bardziej ingerować w sprawy armii; jego nieufność do dowództwa wojskowego wzrosła szczególnie po niepowodzeniu letniej kontrofensywy w 2023 roku. Załużny nalegał na dodatkową mobilizację pół miliona ludzi w celu zrekompensowania strat i przeprowadzenia rotacji – prezydent obawiał się zaś niepopularności tego ruchu. Załużny opowiadał się w 2022 roku za poddaniem Bachmutu, a teraz Awdijiwki, kierując się względami strategicznymi, podczas gdy prezydent domagał się obrony miast do końca.

Wydaje się, że ostatecznie o losie Załużnego przesądziła jego ocena sytuacji wojennej, zamieszczona 1 listopada ubiegłego roku na łamach „The Economist", jakże rozbieżna z powtarzanymi deklaracjami Zełenskiego i polityków. „Wojna znalazła się w impasie i aby go przełamać, potrzeba byłoby wielkiego technologicznego prze-

łomu, a na to się nie zanosi" – powiedział generał, przyznając, że mylił się, licząc, iż wykrwawianie się armii rosyjskiej skłoni Moskwę do wstrzymania walk. We wspomnianym wywiadzie Załużny powiedział też coś, co nie mogło być w smak Zełenskiemu. Przyznał, że choć powolne dostarczanie Ukrainie broni przez Zachód jest frustrujące i pozwoliło Rosji przegrupować się i odbudować obronę, główną przyczyną trudnego położenia Ukrainy jest frontowy impas technologiczny i przestarzałe koncepcje prowadzenia walki.

Potencjalny lider „elektoratu wojennego"

Głównym powodem dymisji było jednak coś innego. Popularność Załużnego na Ukrainie i za granicą od dawna niepokoiła kancelarię prezydenta. Generał jest postrzegany jako potencjalny lider „elektoratu wojennego", wśród którego Zełenski stopniowo traci popularność. Już w kwietniu 2022 roku otoczenie prezydenta nerwowo reagowało na pogłoski, że Załużny planuje założyć fundację charytatywną, która mogłaby stać się podstawą projektu politycznego. Teraz, w kontekście spadającego zaufania do prezydenta (z 90 proc. w maju 2022, przez 77 proc. w grudniu 2023, do 60 proc. w lutym 2024 roku) i modelowania przez socjologów sytuacji, w których Zełenski i Załużny przechodzą do II tury wyborów prezydenckich, te obawy wzrosły wielokrotnie.

Tyle że odwołanie może uczynić Załużnego jeszcze bardziej popularnym. Sondaż Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii pokazuje, że zaufanie do prezydenta spadło do 60 proc. po zwolnieniu naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych. Badanie wykazało też, że Załużny cieszy się dużo większym zaufaniem niż jego następca. Sam generał nie wykazywał wcześniej żadnych ambicji politycznych i do niedawna wypowiadał się wyłącznie na tematy wojskowe, choć być może milczenie w tym przypadku jest bardziej wymowne niż jakiekolwiek słowa. Podobnie jak odrzucenie propozycji objęcia funkcji ambasadora w Londynie lub szefa Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony.

Rzeźnik czy strateg?

Załużny często nie zgadzał się ze stanowiskiem ośrodka prezydenckiego w sprawie taktyki walki. Pod tym względem Syrski – przez ostatnie dwa lata faktyczny numer 2 w armii – jest wygodniejszą osobą. Krytycy uważają, że zrobi wszystko, co powie kancelaria prezydenta, nawet jeśli doprowadzi to do katastrofy na froncie. Zełenski w swoim przemówieniu nazwał Syrskiego „najbardziej doświadczonym ukraińskim dowódcą", który wie, jak z powodzeniem prowadzić zarówno działania obronne (kampania kijowska, luty–marzec 2022 roku), jak i ofensywne (kampania charkowska, wrzesień 2022 roku). Jednak nominacja nowego głównodowodzącego została przyjęta przez wielu żołnierzy negatywnie, głównie ze względu na metody prowadzenia operacji bojowych przypisywane Syrskiemu. Nie bez przyczyny dostał on przydomki „Generał-200" (od terminu Gruz-200, czyli polegli) i „Rzeźnik". Za obronę Kijowa Syrski otrzymał tytuł Bohatera Ukrainy. Za to za prowadzoną na wyniszczenie bitwę o Bachmut dostał przezwisko „Rzeźnik" i był krytykowany przez wojskowych z USA.

Syrski jest Rosjaninem. Urodził się 59 lat temu w obwodzie włodzimierskim. Jego krewni wciąż tam mieszkają. Ojciec jest emerytowanym pułkownikiem. W latach 70. XX wieku został przeniesiony do służby na Ukrainie, a wraz z nim przeprowadziła się cała rodzina. Ołeksandr ukończył szkołę w Charkowie, a w 1986 roku – Moskiewską Wyższą Szkołę Dowodzenia Bronią Połączoną, po czym przeniósł się do miasta Łubny w obwodzie połtawskim. Tam Syrski rozpoczął karierę wojskową jako dowódca plutonu. W 2002 roku został dowódcą brygady, później pokonywał kolejne szczeble już na poziomie centralnego dowództwa sił zbrojnych. Po rozpoczęciu wojny w Donbasie kierował sztabem operacji antyterrorystycznej (ATO), a na początku 2015 roku został pierwszym zastępcą szefa ATO. Koordynował odwrót ukraińskiej armii spod Debalcewa w lutym 2015 roku. Niektórzy krytykowali go, że zrobił to za późno, w efekcie wojska znalazły się w kotle, z którego przebijały się pod ciężkim ogniem artylerii wroga. W 2019 roku, kilka miesięcy po wyborze na prezydenta, Zełenski mianował Syrskiego dowódcą Sił Lądowych.

„Życie i zdrowie żołnierzy zawsze były i są główną wartością armii. W związku z tym osiągnięcie równowagi między wypełnianiem misji bojowych a rehabilitacją jednostek i pododdziałów z intensyfikacją edukacji i szkolenia personelu pozostaje bardziej istotne niż kiedykolwiek" – zapewnił Syrski po objęciu stanowiska głównodowodzącego. To chyba próba uspokojenia tych wojskowych, którzy z obawami przyjęli nominację. Pomimo deklarowanych przez Syrskiego ambicji zbliżenia ukraińskiej armii do modelu zachodniego, wielu krytykuje go za przywiązanie do sowieckiej szkoły prowadzenia wojny i przestarzałej taktyki. Zestawiany jest z Załużnym, który studiował i rozpoczął służbę w wojsku już niepodległej Ukrainy, nie ma w życiorysie służby w armii sowieckiej.

Nie jest jeszcze jasne, jaki sposób prowadzenia wojny wybierze Syrski. Zaczyna w mało komfortowej sytuacji. Objął dowództwo po bardzo popularnym Załużnym, w trakcie ofensywnych działań armii rosyjskiej na całej linii frontu, gdy wojska ukraińskie borykają się z brakiem amunicji i ludzi. Kilka dni po zmianie na stanowisku głównodowodzącego padła Awdijiwka – i w tym wypadku pojawiły się głosy, że Syrski o kilka dni za długo kazał jej bronić, w efekcie poniesiono straty, których można było uniknąć. **GP**

> *Według ukraińskich sondaży zaufanie do prezydenta spadło do 60 proc. po zwolnieniu naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych.*

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Filozofia wojny Gubernator obwodu królewieckiego, Anton Alichanow, oskarżył Immanuela Kanta o to, że głoszone przez niego poglądy przyczyniły się do konfliktu zbrojnego na Ukrainie. Biorąc pod uwagę, że niemiecki filozof pochodził właśnie z Królewca (co także wypomniał mu szef regionu), to należy w trybie przyśpieszonym nadać mu status agenta zagranicznego oraz postawić przed sądem za zdradę stanu i szpiegostwo na rzecz obcego państwa. Pytanie tylko, czy na rzecz Niemiec, czy Ukrainy, i czy zaocznie, czy pośmiertnie.

Złe rokowania Dwie lekarki z Surgutu udusiły kablem od ładowarki byłego kolegę z pracy, czego przyczyną miał być zadawniony konflikt w miejscu wspólnego zatrudnienia. Tym samym obie panie same wystawiły sobie skierowanie na bardzo długi turnus w państwowym „sanatorium", bo obie okazały się recydywistkami – jedną wcześniej sądzono za użycie przemocy wobec funkcjonariusza państwowego, a drugą za pospolite kradzieże i rozboje.

Gender-priorytet W jednym z krasnojarskich przedszkoli wybuchł skandal, ponieważ dziewczynkom kazano tam nauczyć się piosenki o tym, że córki są niechcianymi dziećmi, a liczą się tylko chłopcy. W sumie dużo hałasu o nic, bo to prawda: chłopcy będą zdecydowanie bardziej przydatni w armii. Priorytety powinny być więc jasne i im wcześniej wszyscy to zrozumieją, tym lepiej. Ale rzeczywiście można byłoby to trochę złagodzić i dodać do zestawu na przykład wierszyk, że dziewczynki też są fajne, bo jak urosną, to mogą urodzić Rosji dużo żołnierzy.

Rzecz gustu „Pijane kobiety z Włodzimierza preferują zabijanie swoich konkubentów za pomocą noża" – takimi ciekawymi danymi podzielił się portal zebra-tv.ru. Szacunek za wnikliwe podejście do ważnego społecznego tematu. Pozostaje cierpliwie czekać na statystyki z innych regionów kraju – dobrze byłoby też dowiedzieć się, gdzie preferowane są na przykład tłuczki do mięsa, a gdzie pospolite młotki i siekiery.

KOLEŻEŃSKA POMOC

10-letni szkolny prymus z miasta Dzierżyński pod Moskwą bije uczniów, którzy mają złe stopnie – informuje gazeta.ru. Oj tam, zaraz bije... Może po prostu wbija im wiedzę do głowy?

Zbrodnia i kara Pewien smakosz z Tary w obwodzie omskim uwięził w piwnicy, a następnie udusił swojego znajomego, po czym utopił jego zwłoki w ulicznym wychodku. Podejrzewał bowiem kolegę, że ukradł mu kawałek słoniny. To musiała być naprawdę dobra słonina, więc może sąd złagodzi wymiar kary, uznając to za zabójstwo w afekcie? **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Miłość w Togliatti

27-letni mieszkaniec Togliatti ukradł z kwiaciarni 100 róż dla ukochanej, ale kiedy do niej jechał, kwiaty zwiędły na mrozie. Wyrzucił je więc na śmietnik, upił się z rozpaczy, a w końcu zatrzymała go policja. Ukochana zrozumie i wybaczy? A najważniejsze – czy poczeka, bo romantyk miał wcześniej w życiorysie parę wyroków, więc teraz pewnie pójdzie siedzieć za recydywę.

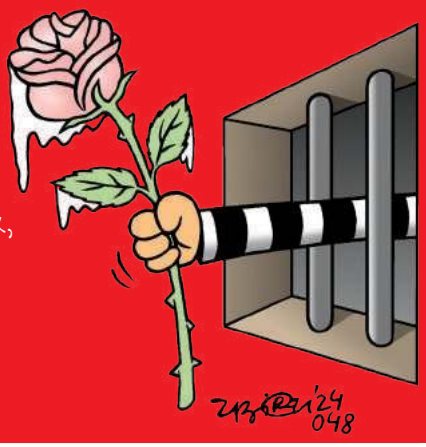

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

POTĘŻNY ZASTRZYK ENERGII Z BAŁTYCKIEGO OFFSHORE

SZANSE NA WYBUDOWANIE KILKUNASTU ELEKTROWNI NA POLSKIM MORZU

Zsumowanie planów budowy przez trzy polskie firmy, wraz z ich zagranicznymi partnerami, morskich farm wiatrowych pokazuje, że najpóźniej do 2040 roku powstanie na Bałtyku energia elektryczna dla więcej niż wszystkich istniejących 14 mln polskich gospodarstw domowych.

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Aby do tego doszło, musi zostać spełnionych kilka warunków.

Najważniejsza wytyczna

Oprócz zapewnienia możliwości magazynowania produkowanej przez te farmy energii z wiatru, a także niezakłóconych dostaw wysokiej jakości stali do budowy masztów i turbin – produkowanej z odrzucanego przez Brukselę węgla (w tym przypadku koksującego), chodzi – i to warunek najważniejszy – o niezakłócanie przez obecne władze działalności Orlenu, który chciałby wybudować połowę z 12 farm wiatrowych na Bałtyku, planowanych łącznie przez wszystkie polskie firmy.

Na razie jednak, mimo wymiany całego kierownictwa naszego największego koncernu, z dotychczasowym prezesem Danielem Obajtkiem, nic nie wskazuje na to, by ekipa Donalda Tuska miała odpuścić tzw. rozliczenie dotychczasowego szefostwa Orlenu. Jak wiadomo, choć firma ta może pochwalić się znakomitymi (i rosnącymi z roku na rok) wynikami finansowymi, atakowana jest za rzekomą niegospodarność przy okazji przyłączania do Orlenu Grupy Lotos. Obecnie rządzący posiłkują się w tym celu jednym z raportów NIK. Gdyby wskutek tego miało nastąpić przywrócenie poprzedniego status quo, tj. reaktywacja Lotosu, ze względu na spowodowany tym chaos mogłoby to wpłynąć na spadki wartości Orlenu, w tym zwłaszcza wartości jego akcji na giełdzie. A w konsekwencji osłabienie jego możliwości podejmowania nowych inwestycji. To zaś mogłoby oznaczać m.in. opóźnienia w budowie farm wiatrowych na Bałtyku.

Pełna destrukcja Orlenu

Mówi o tym w rozmowie z „GP" poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS). – Niestety, w przypadku Orlenu wyraźnie widać próby wstrzymywania planowanych przez ten koncern inwestycji bądź ich spychania na przyszłość. Orlen ma przecież nie tylko zaplanowaną budowę elektrowni wiatrowej na Bałtyku – Baltic Power, lecz także przewiduje do realizacji tej inwestycji budowę specjalnego portu w Świnoujściu, chce też wybudować pięć kolejnych farm wiatrowych.

Jak zaznacza poseł, na budowę Baltic Power Orlen otrzymał w końcu koncesję i przygotowania do realizacji idą pełną parą. – A jednocześnie obecne władze próbują rozbić Orlen poprzez powrót do poprzedniej formuły jego działania, tj. reaktywować Lotos bądź też PGNiG – mówi dalej Kuźmiuk. – Gdyby udało się przywrócić samodzielne funkcjonowanie obu tych firm lub choćby jednej z nich, to projekty budowy wspomnianych farm wiatrowych Orlenu zostaną po prostu utopione w morzu. Zawiadamia się przecież przy tym prokuraturę, że zaniżona została wartość Lotosu przy jego łączeniu z Orlenem oraz że w związku z tym należy doprowadzić do wypchnięcia z dokonanej fuzji Saudi Aramco, które przejęło 30 proc. udziałów Rafinerii Gdańskiej. A to oznacza pełną destrukcję Orlenu poprzez osłabienie jego możliwości finansowych. Kilkadziesiąt miliardów na budowę morskich farm wiatrowych można pożyczyć – i to na wiele

CHCĄ BUDOWAĆ

Plany wybudowania 12 morskich elektrowni wiatrowych ogłosiły trzy polskie firmy – Orlen, PGE Polska Grupa Energetyczna oraz Polenergia, które chcą realizować te inwestycje wspólnie z partnerami zagranicznymi.

FOT. ADOBE STOCK

lat – tylko wtedy, kiedy ma się obroty rzędu 300 mld zł rocznie, przy 30 mld zysku. I wówczas może powstać konsorcjum, które skredytuje taką inwestycję. Przy innych warunkach nie ma na to szans, a przecież nie ma pieniędzy budżetowych na ten cel.

Koszty liczone w miliardach

Przykład tylko jednego z projektów, najbardziej obecnie zaawansowanego w zakresie morskiej energetyki wiatrowej – Baltic Power – pokazuje, o jak duże środki chodzi. Biuro prasowe Orlenu poinformowało „GP", że właśnie ta inwestycja, która we wrześniu 2023 roku jako pierwsza w Polsce zamknęła finansowanie i uzyskała tzw. Finalną Decyzję Inwestycyjną, co pozwoliło na formalne rozpoczęcie etapu budowy, jest realizowana w tzw. formule Project Finance.

Według Orlenu, „konsorcjum 25 instytucji finansowych, które zdecydowały się wesprzeć projekt, to polskie i międzynarodowe banki komercyjne, agencje kredytów eksportowych (ECA) i instytucje multilateralne, w tym m.in.: Europejski Bank Inwestycyjny, Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju, Euler Hermes, Export and Investment Fund of Denmark i Export Development Canada". Przy czym finansowanie projektu stanowi 80 proc. przewidywanych łącznych kosztów kapitałowych. Pozostały kapitał zostanie wniesiony przez partnerów projektu.

Grupa PGE realizuje Program Magazynowania Energii, budując magazyny bateryjne, hybrydowe i mechaniczne (elektrownie wodne szczytowo-pompowe).

„Całkowity budżet projektu szacowany jest na około 4,73 mld euro [po obecnym kursie około 20,4 mld zł – przyp. M.P.] i zawiera wydatki inwestycyjne z ubezpieczeniem w kwocie około 4,05 mld euro, a także koszty finansowania i rezerwę dodatkową. W początkowych 5 latach eksploatacji projekt Baltic Power może wygenerować dodatkowe średnioroczne wolne przepływy pieniężne w wysokości około 140 mln euro".

Planowane do wybudowania lub w budowie

Plany wybudowania łącznie 12 morskich elektrowni wiatrowych ogłosiły w ostatnich latach trzy polskie firmy, które chcą realizować te inwestycje wspólnie z partnerami zagranicznymi, w tym dwie z przewagą udziałów skarbu państwa: Orlen (sześć projektów) i PGE Polska Grupa Energetyczna (trzy projekty) oraz prywatna – Polenergia (trzy projekty). Z tego Orlen zaczął budować Baltic Power (łącznie z kanadyjskim Northland Power). Farma o mocy 1,2 gigawatów (GW) rozpocznie produkcję energii elektrycznej już w 2026 roku (dostarczy energię zaspokajającą potrzeby ponad 1,5 mln gospodarstw domowych). W przygotowaniu znajdują się

także plany wybudowania przez Orlen pięciu takich kolejnych obiektów o łącznej mocy 5,2 GW, co pozwoli produkować energię mogącą zasilić około 8 mln gospodarstw domowych.

Z kolei PGE, łącznie z duńskim Oersted, planuje realizację elektrowni wiatrowych Baltica (o mocy 0,9 GW – planowana do wybudowania po 2030 roku), Baltica 2 (ma być wybudowana do 2027 roku) i Baltica 3 (planowana do wybudowania do 2030 roku), o łącznej mocy 2,5 GW dla prawie 4 mln gospodarstw domowych. Łącznie projekty MFW obu koncernów mają dostarczyć energię o mocy 9,8 GW.

Oprócz tego prywatna firma Polenergia, łącznie z norweskim Equinor (dawnym Statoil), planują do realizacji trzy kolejne farmy wiatrowe na Bałtyku (Bałtyk I, Bałtyk II i Bałtyk III). Wszystkie trzy farmy, z których Bałtyk II i Bałtyk III mają być oddane do użytku do 2027 roku, o łącznej mocy 3 GW, zasilą odnawialną energią ponad 4 mln gospodarstw domowych.

Łącznie więc wymienione projekty trzech firm będą mogły dostarczyć energię około 17,5 mln gospodarstw domowych – z tego 9,5 mln przypadnie na Orlen, prawie 4 mln gospodarstw – na PGE i ponad 4 mln – na Polenergię. Dodajmy, że wraz z wybudowaniem powyższych inwestycji rozpocząć powinny pracę także ściśle z nimi związane: port instalacyjny Orlenu, powstający w porcie w Świnoujściu, baza serwisowa w Łebie; port w Gdańsku (farmy wiatrowe PGE), oraz – podobnie jak w przypadku Orlenu – baza serwisowa w Łebie dla morskich projektów Polenergii.

Magazynowanie energii z morza

Skoro, według danych GUS, w naszym kraju istnieje około 14 mln gospodarstw domowych, wszystko wskazuje więc na to, że – w razie sfinalizowania wymienionych morskich farm wiatrowych – dojdzie kolejny problem: magazynowania nadwyżek wyprodukowanej energii. W wypowiedzi dla „GP" na ten temat biuro prasowe Grupy PGE poinformowało, że firma ta realizuje Program Magazynowania Energii, budując magazyny bateryjne, hybrydowe i mechaniczne (elektrownie wodne szczytowo-pompowe).

„Hybrydowy magazyn energii elektrycznej o mocy powyżej 200 MW i pojemności powyżej 820 MWh powstanie przy Elektrowni Szczytowo-Pompowej w Żarnowcu. Połączy on dwie technologie magazynowania energii elektrycznej – mechaniczną (dzięki elektrowni szczytowo-pompowej) i chemicznej (litowo-jonowy magazyn bateryjny). Dogodna lokalizacja, około 10 km od Morza Bałtyckiego, umożliwi połączenie magazynu w Żarnowcu z morskimi farmami wiatrowymi PGE i lądową farmą wiatrową »Lotnisko« w jednym węźle Krajowego Systemu Elektroenergetycznego (KSE). Dzięki temu zapewni on zrównoważony dostęp do energii w okresach zwiększonego zapotrzebowania oraz zwiększy możliwości stabilizacji KSE".

Potrzebna stal wysokiej jakości – z dodatkiem węgla

Szybkiemu finalizowaniu wymienionych inwestycji w morską energetykę wiatrową może jednak stanąć na przeszkodzie także antywęglowa i zmierzająca do jak najszybszej zeroemisyjności – i to nie tylko w energetyce – „zielona" polityka Brukseli. Choć z jednej strony daje ona generalnie zielone światło dla rozwoju MEW, z drugiej narzuca krajom członkowskim UE jak najszybsze wdrażanie posunięć likwidujących wydobywanie węgla. Tymczasem to właśnie ten surowiec musi być wykorzystywany do produkcji masztów i turbin niezbędnych w energetyce wiatrowej na morzu.

– Z dylematu, czy umacniać sektor morskiej energetyki wiatrowej z pomocą stalowych masztów, do produkcji których potrzebny jest przecież węgiel – a więc surowiec, którego wykorzystywanie powinno być, zgodnie z wymogami UE, jak najszybciej zakończone – wybrnąć się prawdopodobnie nie da. Przecież według Brukseli chodzi o jak najmniejszą emisję CO_2. Jednak UE w tym właśnie wypadku nie powinna mieć obiekcji wobec takich inwestycji, bo urzędnicy unijni zdają sobie chyba sprawę, że to jedyna forma efektywnego pozyskiwania energii z wiatru – przypuszcza Zbigniew Kuźmiuk. GP

DOBRE WYNIKI RYNKU MAGAZYNOWEGO W POLSCE

Jak wynika z najnowszego raportu agencji Cushman & Wakefield, w 2023 roku odnotowano drugi najlepszy wynik w historii rynku magazynowego w Polsce pod względem oddanej do użytku powierzchni i trzeci jeśli chodzi o poziom aktywność najemców. W IV kwartale deweloperzy dostarczyli na rynek 580 000 mkw. nowej powierzchni, a od początku roku – 3,7 mln mkw. W 2024 roku zasoby rynku wyraźnie powinny przekroczyć 34 mln mkw., a pozycję lidera wzmocni rynek warszawski, na którym całkowita podaż zbliży się do granicy 7 mln mkw.

III KONGRES ESG

Ostatni III Kongres ESG w Warszawie zgromadził 4 tys. osób. Z roku na rok przybywa uczestników wydarzenia zarówno stacjonarnie, jak i on-line. W mediach ukazało się łącznie prawie 1000 publikacji na temat tegorocznej edycji wydarzenia, które dotarły do 5 mln osób – to tyle, ile wynosił zasięg dwóch pierwszych edycji kongresu łącznie. Kolejny IV Kongres ESG: Liderzy Zrównoważonego Rozwoju – Europa, odbędzie się 29 stycznia 2025 roku. „Gazeta Polska" była patronem medialnym tegorocznej, III edycji wydarzenia.

FOT. PIXABAY, MAT. PRAS.

www.prenumerata.swsmedia.pl

POLITYCZNA kawa

REPUBLIKA

Zawsze w niedzielę, w samo południe, Tomasz Sakiewicz wspólnie z dziennikarzami i politykami podsumuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia.

niedziela

12:00

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Zaproszenia do uczestnictwa w obchodach Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”

CZĘSTOCHOWA – najbliższe spotkanie członków Klubu „Gazety Polskiej” Częstochowa 29 lutego 2024 (czwartek), godz. 17, sala nr 7 w Siedzibie Solidarności.

BIAŁYSTOK-CENTRUM – akcja „Serce dla INKI”, odsłonięcie i poświęcenie pierwszej tablicy z „Sercem dla Inki” w Białymstoku i na Podlasiu. 1 marca 2024 (piątek) godz. 17 uroczysta Msza św. w kościele parafialnym pw. Zwiastowania NMP w Białymstoku.

BYTÓW – Zaproszenie do uczestnictwa w obchodach Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” 1 marca 2024 (piątek) godz. 18.00, Kościół św. Katarzyny w Bytowie. Po Mszy św. nastąpi przemarsz uczestników i delegacji na plac Garncarski pod flagę biało czerwoną, gdzie zostanie odśpiewany Hymn Polski, zostaną złożone znicze i kwiaty, jak również zostanie wygłoszone słowo ku czci Żołnierzy Wyklętych i modlitwa za zmarłych i ich rodziny.

BYDGOSZCZ – zaproszenie na Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych 1 marca 2024 (piątek), godz. 16. Złożenie kwiatów i zapalenie zniczy na Cmentarzu Komunalnym w Bydgoszczy (bydgoska „łączka”) – ul. Kcyńska 51. Godzina 19 – uroczysta Msza św. w kościele św. Andrzeja Boboli, plac Kościeleckich 7. Godzina 20 – Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych, przemarsz na skwer Leszka Białego przy ul. ks. R. Markwarta.

CZĘSTOCHOWA – obchody Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych. 1 marca 2024 (piątek) godz. 12 – Cmentarz Raków – składanie kwiatów i zapalenie zniczy na grobach Żołnierzy Niezłomnych zamordowanych przez UB. Godzina 17 – uroczysta Msza św. w intencji ofiar bestialskiego systemu w kościele św. Jakuba w Częstochowie. Po Mszy św. przemarsz pod tablice pamiątkowe i pod katownię UB na ul. bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Wygłoszenie przemówień i złożenie kwiatów.

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ – zaproszenie 1 marca 2024 (piątek) na obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Zbiórka godz. 17 przy tablicy rotmistrza Pileckiego.

LUBOMIERZ – II Wojewódzkie Obchody Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych Popielówek – Lubomierz. 1 marca 2024 (piątek), godz. 11.15 – uroczysta Msza św. w kościele WNMP i św. Maternusa w Lubomierzu. Godzina 12.30 – Apel Poległych na rynku miasta.

ŁOWICZ – zaproszenie na obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych 1 marca 2024 (piątek) godz. 15 przy pomniku „Synom Ziemi Łowickiej...”. Program uroczystości: Hymn Polski, Pęknięta Polska, Teresa Kowalska – Pamięć o płk. Łukaszu Cieplińskim, Apel Poległych Żołnierzy Wyklętych, Zbyszek Zagajewski, modlitwa w intencji Żołnierzy Niezłomnych, Julian Polak. Prosimy o zabranie flag.

OLSZTYN – zaproszenie na uroczystości Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. 1 marca 2024 (piątek) godz. 16.15 pod pomnikiem Żołnierzy Armii Krajowej w centrum miasta – zbieg ul. Dąbrowszczaków i al. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Plac przed Sądem Rejonowym, ul. Dąbrowszczaków 44. Godzina 18 – Msza św. w intencji Żołnierzy Wyklętych, w kościele garnizonowym Matki Boskiej Królowej Polski (okolice Zamku w Olsztynie).

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI – zaproszenie na Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. 1 marca 2024 (piątek) 17.15 – kościół św. Jakuba (Fara). Droga Krzyżowa ze wspomnieniem Żołnierzy Wyklętych. Godzina 18 – Msza św. w intencji Ojczyzny. Godzina 18.45 – Piotrkowski Marsz Pamięci z placu przy kościele św. Jakuba pod Pomnik Żołnierzy Wyklętych, odczytanie Apelu Poległych, złożenie kwiatów. Prosimy o przyniesienie biało-czerwonych flag i zniczy.

RACIBÓRZ – zaproszenie na uroczystości Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych 1 marca 2024 (piątek), godz. 8 – złożenie kwiatów na rondzie im. Żołnierzy Niezłomnych pod Pomnikiem Żołnierzy Niezłomnych oraz godz. 13 na Cmentarzu Jeruzalem.

ROPCZYCE – zaproszenie na Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych 1 marca 2024 (piątek). Godzina 16 – modlitwa pod pomnikiem Krzyża Powstania Styczniowego i Ofiar Komunizmu (Ropczyce ul. Piłsudskiego) na modlitwę w intencji Żołnierzy Wyklętych z terenu powiatu ropczycko-sędziszowskiego. Po modlitwie uroczyste złożenie kwiatów i zapalenie zniczy.

SIEDLCE – zaproszenie na Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. 1 marca 2024 (piątek) Msza św. o godz. 18 w kościele pw. Świętego Ducha, a następnie przemarsz pod pomnik Żołnierzy Wyklętych na Skwerze Wileńskim.

FOT. ARCH.

STAROGARD GD. – zaproszenie na Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. 1 marca 2024 (piątek) godz. 19.30, rondo Łupaszki, ul. Lubichowska.

TARNÓW – Msza św. w intencji Żołnierzy Wyklętych 1 marca 2024 (piątek) godz. 15.30 w kościele MB Szkaplerznej „Na Burku". Potem przejście na cmentarz „Stary" i złożenie znaków pamięci na grobach pochowanych członków II Konspiracji.

WARSZAWA – społeczne Obchody Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych 1 marca 2024 (piątek) godz. 17.30, plac Piłsudskiego przy Grobie Nieznanego Żołnierza. W programie odśpiewanie Hymnu państwowego, Apel Poległych, okolicznościowe wystąpienia: Adam Borowski oraz Tobiasz Bocheński, złożenie kwiatów.

WŁOCŁAWEK II – upamiętnienie Żołnierzy Wyklętych 1 marca 2024 (piątek). Rozpoczęcie pod pomnikiem AK Park im. Władysława Łokietka o godz. 12 złożenie kwiatów. Następnie godz. 18 – Msza św. w parafii i klasztorze ojców franciszkanów, plac Wolności 6; po Mszy św. na placu klasztornym pod obeliskiem złożenie kwiatów i zapalenie zniczy.

ZABRZE II – z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych zapraszamy do udziału we Mszy św. 1 marca 2024 (piątek) o godz. 18 w kościele św. Andrzeja w Zabrzu, a następnie w manifestacji przy tablicy upamiętniającej aresztowanie płk. Łukasza Cieplińskiego przy ul. Wolności 279.

BUSKO-ZDRÓJ – zaproszenie na Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, 2 marca 2024 (sobota), godz. 15, Las Kotecki przy pomniku upamiętniającym zwycięską bitwę z UB i NKWD pod Palonkami oddziału partyzanckiego Brygady Świętokrzyskiej NSZ pod dowództwem Stanisława Sikorskiego „Jarema".

BIAŁYSTOK-CENTRUM – zaproszenie na XIII Białostocki Marsz Żołnierzy Wyklętych, 2 marca 2024 (sobota), godz. 16, plac przed kinem „TON".

MILANÓWEK – zaproszenie na uroczystości Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. 2 marca 2024 (sobota) godz. 12 – uroczysta Msza św. w kościele św. Jadwigi w Milanówku. Godzina 13 – złożenie kwiatów i zapalenie zniczy pod pomnikiem Bohaterów.

BRZOZÓW – zapraszamy na obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych 3 marca 2024 (niedziela) o godz. 12 w Bazylice Mniejszej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi.

KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI – zaproszenie na obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. 3 marca 2024 (niedziela) godz. 10 – Msza św. w kościele pw. NNMP, pl. Kościuszki 4/5. Godzina 11 – Marsz Pamięci.

TORONTO (GTA) – zaproszenie na obchody Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Program słowno-muzyczny dedykowany Żołnierzom Niezłomnym oraz wystawa Instytutu Pamięci Narodowej „Czas Niezłomnych" – 3 marca 2024 (niedziela) godz. 2:30 pm, Polskie Centrum Kultury JPII 430 Cawthra Rd. Mississauga. 10 marca 2024 (niedziela), godz. 2:30 pm, kościół św. Kazimierza 156 Roncesvalles Ave. Toronto. 17 marca 2024 (niedziela), godz. 2:30 pm, kościół MB Królowej Polski 625 Middlefield Rd. Scarborough.

USA – zapraszamy na uroczystości poświęcone pamięci Żołnierzy Wyklętych do Amerykańskiej Częstochowy. 3 marca 2024 (niedziela), godz. 11 am, modlitwa, Apel Pamięci, wystąpienie gości oraz złożenie wieńców przy pomniku Żołnierzy Niezłomnych na cmentarzu. Godzina 12:30 pm – uroczysta Msza św.

WARSZAWA BIELANY-ŻOLIBORZ – zaproszenie na obchody Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. 3 marca 2024 (niedziela), godz.10 – Msza św. w kościele pw. św. Zygmunta, pl. Konfederacji 55. Po nabożeństwie złożenie kwiatów pod tablicą upamiętniającej Danutę Siedzikównę „Inkę".

PABIANICE – zapraszamy na Bieg Pamięci „Tropem Wilczym" XII Edycja 2024. 3 marca 2024 (niedziela), godz. 10.30, Park Wolności, Pabianice.

SYDNEY (AUSTRALIA) – zapraszamy na 9. RAJD „Katyń 1940 – Smoleńsk 2010" Australia – Pamiętamy! W 104. rocznicę zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku, 15–18 marca 2024 roku.

***

ANKONA (WŁOCHY) – powstał 507. Klub „Gazety Polskiej", przewodniczącą została Dorota Musialska, tel.: +39 3480 130 896, e-mail: klubgpankona@gmail.com

Więcej na stronie: www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Tomasz
Panfil
IPN/KUL

TY, KTÓRY WCHODZISZ, ŻEGNAJ SIĘ Z NADZIEJĄ...

ARESZT ŚLEDCZY NA MOKOTOWIE – MIEJSCE KAŹNI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

Stopniowo kurczy się przestrzeń kruchej wolności. Setki i tysiące funkcjonariuszy komunistycznego reżimu przeczesują leśne ostępy i górskie doliny, wygarniają żołnierzy, wiernych przysiędze złożonej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, z obozowisk, bunkrów i ziemianek, z kryjówek w chłopskich domostwach, stodołach i oborach, z konspiracyjnych mieszkań w mniejszych i większych miastach. Przestają wystarczać przybrane nazwiska i fałszywe dokumenty. Żołnierze podziemia antykomunistycznego bądź giną w bitwach i potyczkach, bądź schwytani trafiają do obozów, więzień i aresztów tworzonych przez komunistów jak Polska długa i szeroka. Na tych, których system uznawał za swych najbardziej niebezpiecznych wrogów, czekał Areszt Śledczy w Warszawie-Mokotowie.

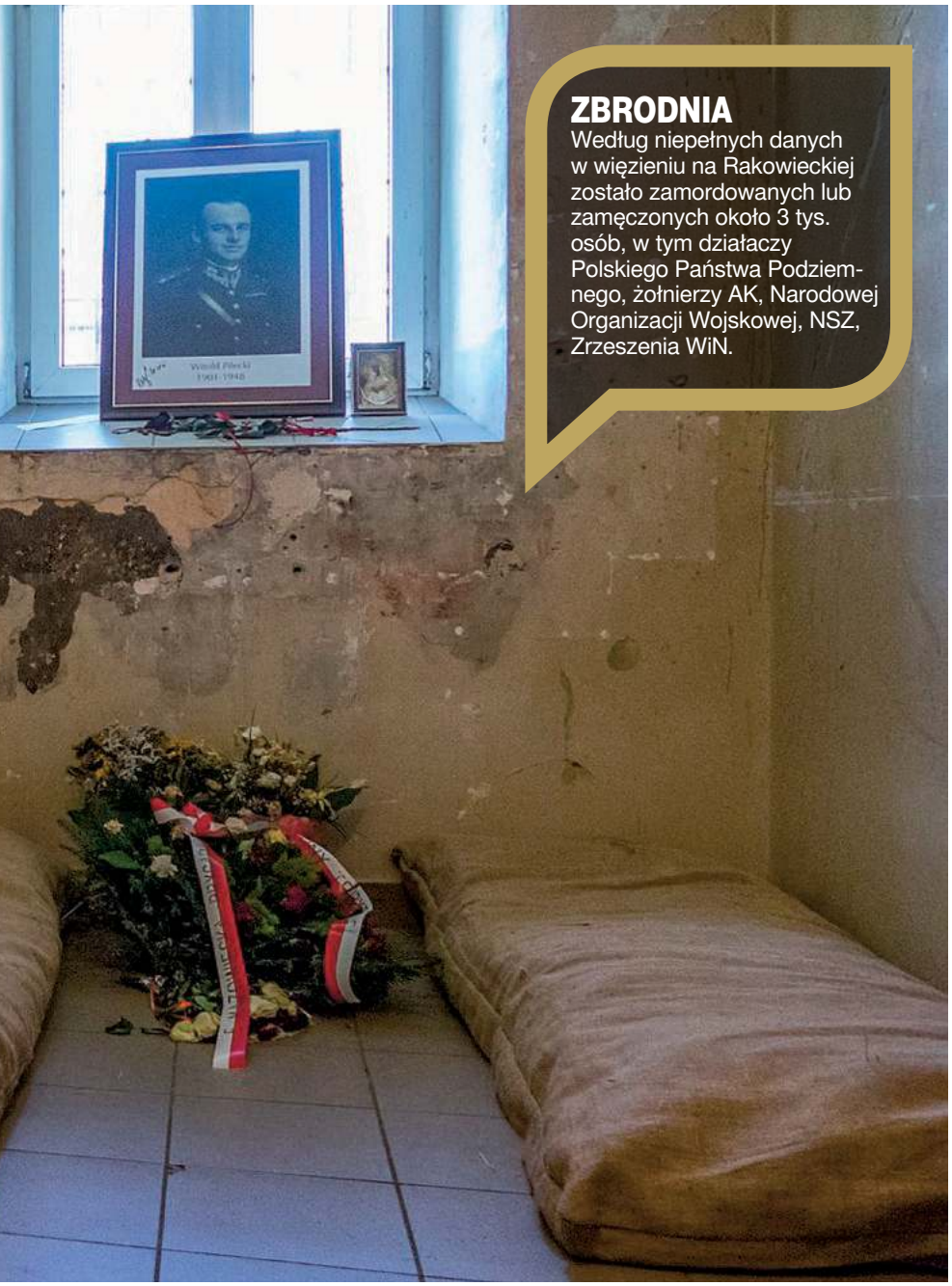

ZBRODNIA
Według niepełnych danych w więzieniu na Rakowieckiej zostało zamordowanych lub zamęczonych około 3 tys. osób, w tym działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, żołnierzy AK, Narodowej Organizacji Wojskowej, NSZ, Zrzeszenia WiN.

FOT. WIKIPEDIA

Potężna siła systemu, który swoje apogeum uzyskał w okresie stalinizmu, polegała na tym, że apelując z jednej strony do idei równości społecznej, a z drugiej do najniższych instynktów – przekształcał świadomość człowieka, odbierał mu wszelkie wartości moralne i czynił z niego narzędzie struktur zła (…). Totalitaryzm w wydaniu stalinowskim osadzał się i umacniał w Polsce, zwiększając stopniowo zakres dziedzin życia oraz spraw kontrolowanych przez władze, nie pozostawiając społeczeństwu marginesu swobody. Stosował on bogaty zespół środków, mających na celu całkowite ubezwłasnowolnienie i uzależnienie wszystkich mieszkańców kraju. Była to przemoc fizyczna, ekonomiczna, społeczno-polityczna, propagandowa i oświatowa". Pojęcie „struktury zła", wywiedzione przez prof. Pawełczyńską (łączniczkę AK) z kategorii „struktur grzechu" (to pojęcie stosowane przez Jana Pawła II), pozwala nam na ukazywanie rzeczywistości okresu „Polski Ludowej" nie tylko z punktu widzenia historii, historii prawa, socjologii czy politologii. Mamy możność ujmowania zdarzeń, czynów i wypadków tych lat w ramach aksjologii, czyli konfrontowania ich z koncepcją dobra, jako wartości absolutnej. Tym – po odarciu z frazeologii doktrynalnej i propagandowej – jest fenomen komunizmu w Polsce w swej podstawowej istocie. Jest złem. Złem obecnym fizycznie, doświadczanym zmysłami, namacalnym. Jego śladów, dalekich, ale wciąż wyczuwalnych, możemy doświadczyć do dzisiaj. Wystarczy, że udamy się na ulicę Rakowiecką 37, do dawnego aresztu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, potem Spraw Wewnętrznych. Od 1945 do 1989 roku, przez cały okres tzw. Polski Ludowej, cierpiały w nim i umierały tysiące Polaków.

Przeze mnie droga w wiekuiste męki…

„(…) stanęliśmy przed bramą więzienia przy ul. Rakowieckiej na Mokotowie. Otwarła się niemal natychmiast, jakby nas oczekiwano. Szczęknęły ciężkie drzwi, po nich jedna i druga krata, długi korytarz, znowu dwie kraty…" – tak z mokotowskim więzieniem zetknął się Stanisław Krupa „Nitka", harcerz z Batalionu „Zośka", powstaniec warszawski. Tak przez bramy oddzielające świat jeszcze żywych od świata jeszcze nie umarłych przechodzili ci, których w swe ręce dostali funkcjonariusze reżimu deklamującego slogany o sprawiedliwości i przyszłym szczęściu.

Potem odbierano więźniom wszystko, co łączyło ich z wolnością, wszystkie osobiste przedmioty, od portfela ze zdjęciami najbliższych przez buty, kalesony po chusteczkę do nosa. Wszystkie przedmioty spisane przez skrupulatnego strażnika trafiały do depozytu. W archiwum IPN zachowała się „Książka ewidencji depozytów" mokotowskiego więzienia za lata 1945–1954. Oprawna w brązowe introligatorskie okładki książka mogłaby być biurokratyczną alegorią przemijania w czasach stalinowskiego terroru w Polsce. Na kartach w kratkę starannie, od linijki narysowane rubryki: numer porządkowy, numer depozytu, nazwisko i imię, liczba pozostawionych w depozycie paczek. I te nazwiska – jak byśmy szli cmentarną aleją poświęconą najlepszym synom polskiej ziemi i czytali ich imiona wypisane

na mogiłach: 72. Ostwind vel Zuzga Stanisław; 81. Chrzanowski Wiesław; 85. Ciepliński Łukasz; 86; Rzepka Józef; 87. Kawalec Mieczysław; 169. Rzepecki Jan; 172. Gołębiowski Marian; 251. Kasznica Stanisław; 266. Pilecki Witold; 316. Nowicki Władysław; 318. Łukasik Stanisław; 319. Groński Roman; 320. Dekutowski vel Piątek Hieronim; 403. Pużak Kazimierz; 480. Bukowski Edmund; 617. Doboszyński Adam; 775. Czaykowski Andrzej. Ludzkie życie przerwane strzałem w tył głowy, po którym zostały nieodebrane nigdy paczki w więziennym depozycie.

Do miejsc my przyszli, gdzie czynią pokutę…

„Nitka" przeżył. Wyszedł z mokotowskiego aresztu po pięciu latach, w 1954 roku. Dzięki jego wspomnieniom wiemy, jak wyglądał dzień więźnia Pawilonu X. „Za moich czasów w jednej celi na ogół siedziało po ośmiu ludzi. Każda cela miała, w rogu przy drzwiach, niczym nie osłonięty sedes z bieżącą wodą, pospolicie zwany kiblem. Okna małe, pod sufitem, opatrzone grubymi kratami oraz tzw. bindą (...).

Łóżek nie było, zostały po nich tylko resztki haków w ścianach. Spaliśmy na siennikach rozkładanych bezpośrednio na betonowej podłodze. Sienniki to wielkie słowo – były to jutowe, poprzecierane wory z garstką startej na sieczkę słomy. W „19" mieliśmy pięć sienników na ośmiu ludzi. Układaliśmy je w poprzek celi, a spaliśmy wzdłuż, głowami do siebie, tylko w ten sposób czterech chłopów mogło się zmieścić na dwóch i pół siennika.

Dzień zaczynał się o piątej rano. Myliśmy się w kiblu. (…) W parę minut po pobudce odbywał się ranny apel. (...)

Śniadanie było około szóstej rano. Dzień w dzień to samo: kubek czarnej zbożowej kawy i pół bochenka, około 500 gramów czarnego, półsurowego chleba. (…) Na obiad dostawaliśmy litr lury, kraszonej olejem bądź rozgotowanymi dorszami (ze łbami i wnętrznościami), stąd nie zawsze owe »danko« było »zjadliwe«. Kolację stanowiło pół litra wodnistej zupy i kawałek chleba, jeśli swej porcji nie zjadłeś w całości rano".

Po śniadaniu następowały przesłuchania. Więźnia prowadzono po metalowych schodach na ostatnie piętro, gdzie rezydowali oficerowie śledczy.

Jęk bólu, wycia, to ostre, to bledsze…

Przełożonym funkcjonariuszy pracujących na Rakowieckiej, a tym samym panem życia i śmierci więźniów, był Józef (Jacek) Różański (Józef Goldberg), pułkownik urzędu bezpieczeństwa i dyrektor Departamentu Śledczego MBP. Gorliwe narzędzie w rękach przełożonych z sowieckiego NKWD – Bieruta i Sierowa. W 1944 roku Różański na naradzie aktywu bezpieki powiedział: „Chcę się wzorować na Czekistach, na ich 33 latach pracy – oni są mądrzejsi. Tam nie ma żadnego nastawienia, żeby dawać oficerom śledczym wykształcenie prawnicze". I rzeczywiście: podstawowym kryterium weryfikującym przydatność człowieka do pracy w bezpiece było oddanie „sprawie komunizmu", łącząca się z nim nienawiść do „wrogów" oraz ślepa wierność wobec przełożonych. Wykształcenie znajduje się daleko w katalogu cech dobrego funkcjonariusza. I tak w 1945 roku wykształcenie niepełne powszechne miało 33,7 proc. ubeków, powszechne 45,1 proc., niepełne średnie 12,08 proc., pełne średnie 6,92 proc. I teraz resortowa elita: niepełne wyższe w 1945 roku miało 1,05 proc. Za to bić umieli praktycznie wszyscy.

Kazimierz Moczarski, szef Biura Informacji i Propagandy KG AK, w więzieniu na Rakowieckiej spędził blisko 10 lat. Skazany na karę śmierci, potem na dożywocie, wyszedł na wolność. Napisał książkę „Rozmowy z katem". Napisał też pismo do prokuratury wojskowej: „W czasie śledztwa prowadzonego przeciwko mnie na okoliczności mej rzekomej współpracy z Niemcami (inkryminowane mi rozpracowywanie lewicowców) zostałem – w okresie od 30 listopada 1948 do 22 września 1952 – poddany przez oficerów i podoficerów b[yłego] Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego: ppłk. Duszę Józefa, mjr. Kaskiewicza Jerzego, kpt. Chimczaka Eugeniusza, (…) czterdziestu dziewięciu następującym rodzajom maltretacji i tortur…". Tu następuje wyliczenie sadystycznych praktyk śledczych: od „bicia gdzie popadnie", przez przypalanie „rozżarzonym papierosem okolic ust i oczu", po „siedzenie na śrubie, która rani odbytnicę".

Po 1949 roku śledczy mniej bili, za to udoskonalili inne metody znęcania się. Jedną z nich był konwejer.

Jęk z jękiem gada, wrzask z wrzaskiem się kłóci…

„Nieprzerwane, wielogodzinne przesłuchanie przez zmieniających się funkcjonariuszy aparatu represji osoby podejrzanej..." – to konwejer. Konwejer jest metodą idealną do celów ustawionych z góry procesów, ponieważ polscy ubecy „inaczej niż we wszystkich kodeksach, zwyczajach sądowych i policyjnych, nie starali się udowodnić winy, lecz usiłowali uzyskać przyznanie się do z góry założonych przestępstw"– pisał profesor Wiesław Chrzanowski, więzień MBP od 1948 do 1954 roku. Chrzanowski przytaczał raporty śledczego Mieczysława Szerera, który przesłuchiwał gen. Józefa Kuropieskę: „3 września 1950 r.: Uważam, że stan fizyczny K. należy jeszcze pogłębić. K. musi stracić chęć do życia, a umrzeć mu nie damy (...). 15 września 1950 r.: K. jest wyczerpany, robię wszystko, by się bardziej wyczerpał. 16 września 1950 r.: I-sza zmiana: Dziś dałem K. solidny wycisk. Zdenerwował się i jest jak szmata. Będę pracował do 5-tej rano".

Oto jeszcze jeden przykład, co potrafił zrobić z przesłuchiwanym konwejer. Aresztowany w maju 1950 roku Marian Spychalski (późniejszy marszałek), przesłuchiwany tygodniami, po wiele godzin dziennie, załamał się zupełnie: „Przyrzekam, że wszystko powiem, co tylko będę pamiętał, a jeśli czegoś nie pamiętam, to proszę mi powiedzieć, a ja na pewno się przyznam".

Według niepełnych danych w więzieniu na Rakowieckiej zostało zamordowanych lub zamęczonych około 3 tys. osób, w tym wielu bohaterów walk z okupantami niemieckim i sowieckim, działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, żołnierzy Armii Krajowej, Narodowej Organizacji Wojskowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

Jak opowiadają pracownicy Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych, które IPN tworzy na Rakowieckiej 37, zło wrosło w mury Pawilonu X. Trzaskały drzwi, dudniły schody, zimne powiewy przesuwały się korytarzami, ludzie nie byli w stanie pracować. Uspokoiło się, gdy w centrum Pawilonu umieszczono obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Pod Twoją obronę uciekamy się… **GP**

Tytuł i śródtytuły pochodzą z „Boskiej komedii" Dantego, część „Piekło".

Pamiętajmy o Bogu, Ojczyźnie i Bohaterach

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

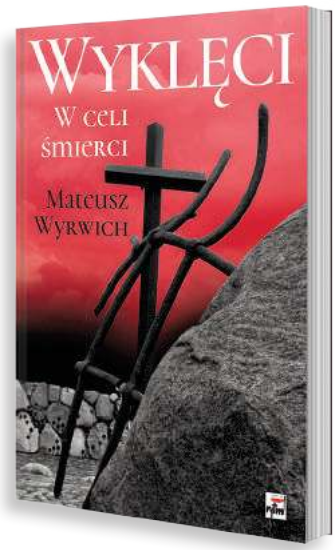

WYKLĘCI. W CELI ŚMIERCI.
MATEUSZ WYRWICH

Historie ludzi, którzy wyrokami sądów wojskowych zostali skazani na karę śmierci w latach 1944-1961. Opis gehenny ich przesłuchań, pobytu w celach śmierci. Reportaże o „kaesach" dopełnia rozmowa z F. J. Schleyenem, hitlerowskim oprawcą skazanym na karę śmierci, który za cenę ocalenia swego życia, podjął się roli cichego mordercy wskazanych przez UB więźniów. Książka Mateusza Wyrwicha „W celi śmierci" to kolejny głos w procesie przywracania polskim bohaterom narodowym należnego im miejsca w naszej historii i świadomości.

- **Rozmiar okładki:** 145x210 mm
- **Liczba stron:** 364
- **Oprawa:** Miękka

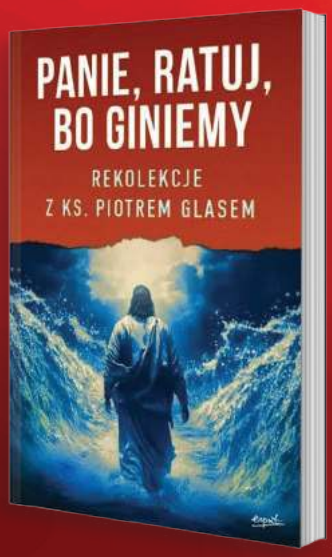

PANIE, RATUJ, BO GINIEMY.
KS. PIOTR GLAS

Ksiądz Piotr Glas, ceniony rekolekcjonista i były egzorcysta, nie ustaje w głoszeniu ludziom Dobrej Nowiny. W najnowszej książce odwołując się do licznych objawień Maryi, między innymi tych z Akity czy Fatimy, oraz słów współczesnych mistyków – ks. Stefano Gobbiego, ks. Dolindo Ruotolo, s. Marii Magdolnej – daje nam potężny oręż do walki ze złem i ludzkimi słabościami. To konkretna propozycja duchowej przemiany i prawdziwego nawrócenia.

- **Rozmiar okładki:** 130x200 mm
- **Liczba stron:** 224
- **Oprawa:** Broszurowa

Poznaj nasze **nowe akcesoria patriotyczne**

FLAGA NARODOWA

112x70 cm + Drzewiec 120 cm. Matariał: poliester (tkaniana typu Plain Tafeta 75g/m²) szybkoschnąca, z dołączonym drzewcem, mocowanym na tunel, wykonanym z drzewa bukowego, woskowanym w celu zabezpieczenia drewna przed promieniami UV. Certyfikat OEKO-TEX na brak substancji szkodliwych.

PRZYPINKA „GODŁO I GRANICE" Z BIAŁO-CZERWONĄ WSTĄŻKĄ

Kotylion narodowy, ręcznie wykonany z dołączoną taśmą zgrzewaną na końcach na końcach kotylionu w celu ochrony przed strzępieniem. Rozmiar: 4x8 cm; średnica przypinki: 2,5 cm.

OPASKA NA RAMIĘ W BARWACH NARODOWYCH Z ORŁEM BIAŁYM

Opaska mocowana za pomocą rzepu ryglowanego, szerokość 10 cm, obwód regulowany 39-33 cm. Opaska drukowana całościowo metodą cyfrowego druku Idealna jako dodatek do odzieży patriotycznej oraz wyrażania przynależności.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / tel. 722 111 655

GAZETA POLSKA

Armia Niezłomna zawsze w naszej pamięci

Stanęli do nierównej walki najpierw z niemieckim najeźdźcą. Broni nie złożyli także, gdy okupant się zmienił i naszą tożsamość narodową miał zniszczyć sowiecki totalitaryzm. Za miłość do ojczyzny i walkę o jej suwerenność często płacili najwyższą cenę. To jednak komunistom nie wystarczyło – pamięć o Żołnierzach Niezłomnych miała zostać całkowicie wyrugowana. Ale Polska o nich nie zapomniała. Za kilka dni po raz kolejny będziemy obchodzili Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Jan
Przemyłski

Blisko pół wieku musiało upłynąć od śmierci ostatniego toczącego bój Żołnierza Niezłomnego do momentu, gdy Polska oddała im należny hołd, ustanawiając narodowy dzień pamięci naszych bohaterów. Przez lata żołnierzy antykomunistycznego podziemia na wszystkie sposoby rugowano z kart biało-czerwonej historii. Dopiero w 2010 roku dzięki determinacji prezydenta Lecha Kaczyńskiego, wspieranego przez środowiska patriotyczne, podjęta została inicjatywa ustawodawcza, która przyniosła efekt – już w 2011 roku 1 marca obchodziliśmy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Komuniści starali się wmówić polskiemu społeczeństwu, że żołnierze walczący o niepodległość naszego kraju w czasie II wojny światowej i żołnierze, którzy później należeli do antykomunistycznego podziemia, to dwie zupełnie różne grupy. Nic bardziej mylnego. Dla tych ludzi po prostu wojna nie skończyła się w 1945 roku. Doskonale zdawali sobie sprawę, że jeden okupant został zastąpiony innym.

Mimo okrutnej polityki komunistów wobec Niezłomnych i zakrojonej na szeroką skalę inwigilacji środowisk niepodległościowych udało im się dokonać wielu spektakularnych akcji. Wśród nich można wyróżnić m.in. rozbicie więzienia w Puławach 24 kwietnia 1945 roku. W środku dnia, pod nosem setek sowieckich żołnierzy i ubeckich funkcjonariuszy, 44-osobowy oddział WiN majora Mariana Bernaciaka „Orlika" wyzwolił ponad setkę więźniów trzymanych w katowni w Puławach. Akcja wyglądała jak z filmu – część oddziału przebrała się za czerwonoarmistów, a reszta udawała bandytów, którzy mieli zostać odeskortowani do więzienia. Chociaż agenci NKWD zorientowali się, że to może być podstęp, to zostali zneutralizowani, zanim wszczęli alarm.

Innym przykładem spektakularnych działań Niezłomnych jest Bitwa pod Kuryłówką 7 maja 1945 roku. Była to jedna z największych potyczek zbrojnych Żołnierzy Wyklętych. Efektem bitwy stała się dezercja całego Trzeciego Samodzielnego Batalionu Operacyjnego Wojsk Wewnętrznych, którego członkowie dołączyli do antykomunistycznych oddziałów. Esbecy nie mogli znieść takiego upokorzenia i wytropili dezerterów. Doszło do intensywnej wymiany ognia, a nawet walki wręcz. Bilans tej bitwy wynosi 50 zabitych Sowietów i pięciu poległych Polaków.

Za ostatniego zabitego Żołnierza Wyklętego uważa się Józefa Franczaka ps. Lalek. Został zastrzelony przez komunistycznych aparatczyków podczas obławy w 1963 roku. To właśnie w nawiązaniu do daty jego śmierci w Polsce i poza jej granicami, w okolicach 1 marca odbywają się biegi pamięci na symbolicznym dystansie 1963 m. Ostatnim aktem zemsty komunistów na zabitym bohaterze była dekapitacja.

Wspomnienie o naszych narodowych bohaterach najlepiej zwieńczy cytat legendarnego rotmistrza Witolda Pileckiego, ochotnika do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, założyciela Tajnej Armii Polskiej i wielkiego autorytetu dla wszystkich patriotów, którego komuniści zamordowali strzałem w tył głowy, a ciało ukryli w anonimowej mogile. Do dziś trwają jego poszukiwania. „Kochajcie ojczystą ziemię. Kochajcie swoją świętą wiarę i tradycję własnego Narodu. Wyrośnijcie na ludzi honoru, zawsze wierni uznanym przez siebie najwyższym wartościom, którym trzeba służyć całym swoim życiem" – napisał Witold Pilecki. To przesłanie także dla kolejnych pokoleń. **GP**

FOT. ARCH.

Wspólnie
dla wolności

Historia o odwadze i poświęceniach, o której warto pamiętać. Szczególnie 1 marca.

Było ich nawet kilkadziesiąt tysięcy. Inżynierowie, robotnicy, wyczynowi sportowcy, humaniści - wszyscy znaleźli odwagę by zmienić komunistyczną rzeczywistość.

Mężni, niezłomni, zdeterminowani - zawsze w naszej pamięci.

Energa
GRUPA ORLEN

ANTYKULTURA W CENIE, *CZYLI JAK SIENKIEWICZ NISZCZY TEATR*

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

MINISTER KULTURY DALEKI OD KULTURY

Resort kultury opublikował wyniki naboru do programu „Teatr". Analiza decyzji o finansowym wsparciu mówi więcej niż tysiące słów. Jak na dłoni, a wkrótce i na kontach zainteresowanych instytucji widać, czego chce Bartłomiej Sienkiewicz. Minister dowartościował m.in. tych, którzy wulgarnie obrażają publiczność i wykorzystują teatr do prezentacji bluźnierstw.

Na liście szczęśliwców znalazło się Centrum Myśli Jana Pawła II, które na Festiwal Nowe Epifanie otrzymało wsparcie w wys. 107 tys. zł na ten rok i 150 tys. na rok przyszły. Jak wskazywaliśmy m.in. na łamach „Gazety Polskiej Codziennie", Nowe Epifanie to festiwal obrażania uczuć religijnych i bluźnierstw. Dyrektorem festiwalu jest Paweł Dobrowolski, współtwórca bulwersującego spektaklu „Śmierć Jana Pawła II", będącego obrzydliwą hucpą na grobie naszego świętego. W poprzednich edycjach Nowych Epifanii zobaczyliśmy m.in. spektakl „Umiłowane" Michała Zdunika, w którym penis zestawiany był z najświętszą relikwią, a stosunek seksualny porównywano do „napełniania Duchem Świętym". Aktorka odgrywająca gwałconą przez księdza kobietę wyznawała tu, że podczas seksu czuła, jakby wstępował w nią Duch Święty, porównywała gwałciciela do Chrystusa. W przedstawieniu pojawiała się sugestia, że Chrystus jest... obrońcą zboczeńców.

Wyścig na obrzydliwości

W teatralnej sekcji tegorocznego festiwalu zobaczyć możemy m.in. spektakl proeutanazyjny pt. „Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję" w reż. Mateusza Pakuły, w którym m.in. ksiądz odwiedzający śmiertelnie chorego człowieka łapie go za genitalia. Ale pomijając wątek ataków na instytucję Kościoła, wielu widzów mających za sobą doświadczenie śmierci bliskiej osoby, nie było w stanie przebrnąć przez spektakl, nazywając go obrzydliwym. Dzieło to pojawi się w dofinansowanym kwotą 200 tys. zł Festiwalu Polska w Imce, organizowanym przez Fundację Imka Tomasza Karolaka. Festiwal w jednej z pierwszych swoich edycji prezentował dla mało wymagającego widza – „Lubiewo" Michała Witkowskiego w reż.

FOT. JAN NAJ/GAZETA POLSKA

BARBARIA

Teatr Nowy w Łodzi dostał 150 tys. zł na organizację Festiwalu Teatru Niezbędnego. A to na deskach tej sceny wystawiono m.in. „Smoleńsk Late Night Show". „Powinni się rozłożyć w ziemi. Nakarmiliby sobą świat" – mówił podczas spektaklu jeden z aktorów o ofiarach katastrofy.

Piotra Siekluckiego. W sztuce podstarzali homoseksualiści nazywający siebie „pedałami" lub „ciotami", m.in. w wulgarny sposób opowiadali o stosunkach seksualnych.

Wulgarnym repertuarem „poszczycić się" też może Teatr Nowy w Łodzi. To na deskach tej sceny wystawiono „Smoleńsk Late Night Show" w reżyserii Jakuba Zalasa reklamowany hasłem: „Zapraszamy na odrobinę zbydlęcenia". „Powinni się rozłożyć w ziemi. Nakarmiliby sobą świat" – mówił podczas spektaklu jeden z aktorów o ofiarach katastrofy smoleńskiej.

W wyścigu o publiczne środki wygrali m.in. ci, którzy porównują gwałcicieli do Chrystusa.

Bohaterowie bawili się też w wymyślanie pozycji seksualnej „na Smoleńsk" i zafundowali widowni męski striptiz do wymyślonego na potrzeby spektaklu utworu „Lot nad Smoleńskiem". Łódzki Teatr Nowy zaprezentował też sztukę „Dobrze ułożony młodzieniec" z tekstem Jolanty Janiczak i w reżyserii Wiktora Rubina. Podczas spektaklu aktorzy proponowali publiczności oddawanie spermy do umieszczonego na scenie pojemniczka. Nasienie miało posłużyć parom transseksualnym w spełnianiu marzenia o potomstwie. Zamiast tolerancji łódzka scena przyniosła więc coś dokładnie odwrotnego – łamanie godności. Ale i zaufanie Bartłomieja Sienkiewicza, skoro teatr dostał 150 tys. zł na organizację Festiwalu Teatru Niezbędnego.

Sztuka wypróżniania się do spodika

Teatr Nowy to niejedyna łódzka instytucja doceniona przez resort. Aż 200 tys. zł na XXX Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych otrzymał Teatr Powszechny w Łodzi. To na tej scenie odbyła się m.in. światowa prapremiera „Imagine" Krystiana Lupy. Transseksualista rozdawał tu narkotyki niczym Komunię Świętą. Pojawiła się też scena, w której aktorzy zwrócili twarze w stronę nieba i z otwartymi ustami czekali na „boską spermę", dostając w zamian „boskie g...".

Nie dziwi uznanie dla Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, który zaprezentował „Dziady" Mai Kleczewskiej. Tu wspomnieć trzeba scenę, w której aktorka obnosząca się barwami narodowymi udaje wypróżnienie do spodika (żydowskiego nakrycia głowy), który następnie zakłada na głowę aktorowi grającemu Żyda. Mężczyzna w kominiarce bije Żyda polską flagą, a wszyscy, którzy mają na sobie narodowe symbole, popychają i biją przechadzającego się w koszulce z tęczowym serduszkiem i w szpilkach mężczyznę. O tym, że oglądamy interpretację dzieła mickiewiczowskiego, mają nam przypominać chaotycznie wypowiadane przez aktorów słowa: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie". Pierwsze pół godziny spektaklu to pokaz agresji i pogardy. Ten teatr wystawiał również „Act of Killing" w reż. Jana Klaty z żartami z gwałtów i policzkowaniem publiczności. To zraziło publiczność, ale nie decydentów. Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie otrzymał wsparcie w wysokości 200 tys. zł na Festiwal „Wyspiański wyzwala".

Monopol w krytyce

Zdumiewa za to decyzja o nieprzyznaniu wsparcia choćby Polskiej Kompanii Teatralnej, wydającej portal teatrologia.info. To cyfrowa wersja tygodnika publikująca nie tylko felietony, wywiady i recenzje przedstawień teatralnych. Portal zamawia także teksty dramatów i produkuje materiały wideo czytań performatywnych, z których część osiąga formę miniteatru telewizji. Tworzony od 2019 roku portal ma odbiorców w około 200 krajach. Nie jest warszawocentryczny, skupia wiele środowisk i generacji teatrologów, autorów profesjonalnie zajmujących się pisaniem o teatrze, przeważnie z dorobkiem naukowym. Współpracownikami są dramatopisarze czy teatrolodzy z tytułami nawet profesorskimi.

– Fakt, że po prawie pięciu latach tak skutecznej i solidnej działalności nie otrzymaliśmy nawet minimalnej dotacji, jest zaskakujący i nie wiem, czym zespół sterujący MKiDN mógł się w swych ocenach kierować – poziom naszego portalu nie odbiega negatywnie od na przykład portalu teatralny.pl, który otrzymał bardzo wysoką punktację. Mamy 9 punktów ponad granicę odwołania, więc skorzystamy z tej możliwości – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Jagoda Hernik-Spalińska, redaktor naczelna teatrologii.info, uznana w środowisku historyk teatru i teatrolog, odznaczona Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Przez cztery lata rządów PiS-u współistniały wspierane przez ministerstwo dwa profesjonalne portale: Teatralny.pl i Teatrologia.info. Jak widać, nawet koegzystencja pism branżowych, gwarantująca pluralizm i różnorodność w dyskursie, okazała się w ocenie Ministerstwa Kultury niemożliwa. **GP**

KUBA PRAWDZIWY

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

DOKUMENT O BŁASZCZYKOWSKIM

Film „Kuba" to jeden z najbardziej oczekiwanych dokumentów w ostatnim czasie poświęconych sportowcowi. Po filmie „Lewandowski Nieznany", który, delikatnie mówiąc, nie zachwycił, przyszedł czas na produkcję o jednym z najbardziej charyzmatycznych polskich piłkarzy XXI wieku, ale jednocześnie ciekawym człowieku, którego życie nie oszczędziło, a tragedia z dzieciństwa mocno zaważyła na jego przyszłości. Dokument o Jakubie Błaszczykowskim nie przedstawia go takiego, jakim go nie znaliśmy, ale i tak warto go obejrzeć. W kilku momentach sprawi on, że łezka zakręci się w oku, w kilku pozwoli wrócić do sukcesów reprezentacji i samego bohatera, a w jeszcze w innych sprowokuje do refleksji.

Piłka nożna to sport drużynowy. Kiedy nam coś nie wyjdzie, jest jeszcze dziesięciu innych, którzy mogą po tobie posprzątać. Ale w karnych jest inaczej, jesteś zupełnie sam" – w jednej z pierwszych scen wybrzmiewają słowa Kuby, które nawiązują do jednego z najważniejszych momentów jego piłkarskiej kariery: rzutu karnego w ćwierćfinałowym meczu Euro 2016 z Portugalią. To moment, który miał stać się największym sportowym wyrzutem sumienia w całej jego piłkarskiej karierze. Ta i tym podobne sceny w filmie w fascynujący sposób pokazują zmagania sportowca z wielką porażką, lecz ujawniają też, jak przewrotny bywa sport. Kuba rozgrywał w 2016 roku naprawdę świetny turniej, zdobywał bramki, ale w decydującym momencie nie wykorzystał jedenastki z Portugalią. Wkrótce po tym, jak Błaszczykowski przeżywał swoją największą reprezentacyjną porażkę, polscy kibice zgotowali Biało-Czerwonym wyjątkowe powitanie na lotnisku, ale przede wszystkim jemu samemu, w jego rodzinnych Truskolasach.

Piłkarskie wzloty i upadki

Jeśli ktoś oczekiwał, że „Kuba" będzie obfitował w nieznane fakty z piłkarskiej kariery byłego kapitana reprezentacji, może być rozczarowany, choć autor nie pominął najważniejszych chwil z jego sportowego życia, zabrał nas w podróż po wielkich sukcesach i bolesnych porażkach. Nie zabrakło wzmianek o piłkarskich początkach Kuby czy pokazaniu życia piłkarza w obcym kraju od strony jego żony, dla której te początki były trudne. Towarzyszymy byłemu kapitanowi kadry w nieudanych dla Polaków mistrzostwach w naszej ojczyźnie czy podczas przegranego finału Ligi Mistrzów w barwach Borussii Dortmund, pamiętnej jedenastki przestrzelonej w starciu o półfinał z Portugalią lub w chwilach dla sportowca trudnych, jak ciężkie kontuzje, które na długi czas wykluczyły go z rywalizacji. Jesteśmy z nim, kiedy zdobywa najważniejsze bramki w klubowej i reprezentacyjnej karierze, jak ta z Rosją podczas Euro 2012 czy Szwajcarią cztery lata później, jak zdobywa

FOT. MAT. PRAS.

ZWYKŁY CHŁOPAK

„Kuba" to nie tylko opowieść o piłkarzu, lecz także o zwykłym człowieku, dla którego ważne są wartości takie jak rodzina, dom, miłość, przyjaźń, to też opowieść o kimś, kto nie zapomina, skąd pochodzi.

mistrzostwo Bundesligi z Borussią Dortmund.

Ciekawym wątkiem filmu jest próba wyjaśnienia, dlaczego relacje między Polakami z Dortmundu się popsuły. O sprawie szeroko rozpisywały się media, ale trudno było wtedy tak naprawdę zrozumieć, co się stało na linii Błaszczykowski–Lewandowski–Piszczek. W dokumencie każdy z zainteresowanych zabiera głos i rzuca nowe światło na to, co się wówczas między nimi działo. Wszyscy zgodnie przyznają, że nie było między nimi jakichś poważnych konfliktów, ale wynikało to z ich niedojrzałości, błędów młodości czy zbyt dużego ego. Piętno na relacjach Kuby i „Lewego" odcisnęło też odebranie temu pierwszemu opaski kapitana reprezentacji, która była dla Błaszczykowskiego niezwykle ważna. Kilka razy podkreśla w filmie, że bycie kapitanem drużyny narodowej było jego wielkim marzeniem. Twórcy filmu udało się uchwycić, że ta zadra związana z oddaniem opaski kapitańskiej napastnikowi cały czas mu towarzyszy. Ma żal do ówczesnego prezesa PZPN-u Zbigniewa Bońka, gdyż twierdzi, że to właśnie on za tym stoi, a nie nowy selekcjoner Adam Nawałka. Może dlatego jedyną osobą, która nie zgodziła się, aby wziąć udział w dokumencie, był akurat były prezes PZPN-u.

Tragedia z dzieciństwa

Oczywiście w dokumencie nie zabrakło trudnych pytań związanych z jego traumatycznymi doświadczeniami z dzieciństwa. Sprawa zabójstwa matki przez ojca nie jest żadną tajemnicą. Kuba wiele razy opowiadał o tym w mediach, przyznawał, jak trudno było mu się podnieść po tym przeżyciu. Podkreślał też, jaką rolę w jego życiu odegrała babcia, jak ważną osobą był wujek Jerzy Brzęczek. Niezwykły był moment, kiedy Błaszczykowski mówił o swoim ojcu też pozytywnie. Nie spoglądał na niego jak na krzywdziciela, przestępcę, lecz jak na kogoś, kto był dla niego ważny, choć starał się również zrozumieć, dlaczego popełnił zło.

Zwieńczeniem dokumentu jest scena pożegnania Kuby z reprezentacją Polski. Ostatnie zgrupowanie kadry, ostatni mecz w miejscu szczególnym – na Stadionie Narodowym, z rywalem nie tylko dla Polaków, lecz także dla niego samego szczególnym – Niemcami. Te wspomnienia to najlepsza ilustracja nie tylko tego, czym dla piłkarza Wisły Kraków była sama piłka, lecz także tego, jak ważne były dla niego występy w koszulce z orzełkiem na piersi. „Kuba" to nie tylko opowieść o piłkarzu, lecz także o zwykłym chłopaku, który nawet jako znany piłkarz nie stał się zmanierowanym gogusiem. To historia człowieka, dla którego ważne są wartości takie jak rodzina, dom, miłość, przyjaźń, to też opowieść o kimś, kto nie zapomina, skąd pochodzi.

Prawdziwa historia

W dokumencie wystąpili wybitni piłkarze, jak: Marco Reus, Mats Hummels, Łukasz Piszczek, Łukasz Fabiański, trenerzy, jak Juergen Klopp i Adam Nawałka, dziennikarze sportowi, m.in. Stefan Szczepłek. Nie można też pominąć bliskich mu osób, żony Agaty, brata Dawida, wujka Jerzego Brzęczka czy babci Feli. Dokument o jednym z najbardziej utytułowanych polskich piłkarzy XXI wieku spełni oczekiwania nie tylko fanów futbolu. Nie jest to bowiem laurka na cześć wielkiego piłkarza, lecz także historia człowieka o barwnej osobowości, który potrafi podejść do siebie krytycznie, nie boi się też zmierzyć z trudnymi momentami, pokazuje kawałek prawdziwego życia. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

„MELUZYNA" DLA ODWAŻNYCH

Andrzej Korzyński, SEKRETY PANA KLEKSA
GAD Records

Po rozczarowaniach związanych z ostatnią odsłoną przygód Pana Kleksa warto wrócić do filmowego oryginału, a zwłaszcza do znakomitej muzyki Andrzeja Korzyńskiego. Tym bardziej że jest ku temu specjalna okazja. Nowe, dwupłytowe wydanie „Sekretów Pana Kleksa" to w istocie muzyczne sekrety Andrzeja Korzyńskiego, uratowane i zremasteryzowane z jego prywatnego archiwum. Album zawiera niepublikowane wcześniej szkice do utworów, alternatywne ich wersje, a także instrumentalne podkłady do znanych piosenek. Kto więc czuje się na siłach, może spróbować swoich wokalnych możliwości w chwytliwej „Meluzynie". Zaskakujące, jak wiele odniesień i nowych rzeczy kryje się w tej niezwykłej muzyce!

★★★★★★

PUNKROCK DO PODUSZKI

Nouvelle Vague, SHOULD I STAY OR SHOULD I GO?
Kwaidan Records

Francuski zespół Nouvelle Vague powstał z myślą o jednorazowym projekcie – przeróbce znanych punkrockowych utworów w łagodne piosenki, zagrane w zmysłowym rytmie bossa novy. Ogromna popularność pierwszego albumu zmieniła plany muzyków – zespół obchodzi właśnie 20. urodziny i premierę najnowszej, piątej już płyty „Should I Stay or Should I Go". Jak sugeruje tytuł, wśród coverów usłyszymy tym razem znakomity przebój The Clash, a ponadto piosenki Depeche Mode, Duran Duran oraz The Smiths. Przyjemność, którą dają pojedyncze single, trzeba sobie jednak oszczędnie dawkować, bo po wysłuchaniu całego albumu łatwo przechodzi w zmęczenie.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRESY }

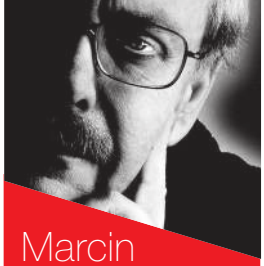

Marcin **Wolski** zaprasza

★★★★★★

Wędrówki po miejscach ludziach

„W STEPIE SZEROKIM"

Sławomir Koper
BELLONA, WARSZAWA 2023

Zapewne nieprędko wybierzemy się na zwiedzanie Ukrainy, jej od wieków bliskich sercu każdego Polaka miejsc magicznych – Łubnie księcia Jeremiego i Zbaraż słynny z obrony, magiczna Odessa, bohaterski Kamieniec Podolski i Judahu, skała opiewana przez Mickiewicza w „Sonetach krymskich". Sławomir Koper wraca tam w swoich gawędach, wywołuje duchy nieszczęsnej Gertrudy Komorowskiej, zamordowanej przez teścia, która inspirowała polskich romantyków, Halszki z Ostroga – najposażniejszej dziedziczki Rzeczypospolitej, czy Zofii Glavani Potockiej, z której karierą od konstantynopolitańskiej ladacznicy – praktykantki po najbogatszą damę Polski może rywalizować jedynie Maria Skowrońska (z Inflant) – czyli Katarzyna I. Wśród krążących widm napotkamy Iwana Bohuna – mniej watażkę, a bardziej wybitnego przywódcę Kozaków, a także Jerzego Wołodyjowskiego czy siostry Rzewuskie – Hańską i Sobańską, z których jedna uwiodła Balzaka, a druga Mickiewicza. Wśród licznych cieni krążą wielkie rody magnackie wielokrotnie skoligacone, jak: Sobiescy, Tarnowscy, Żółkiewscy. A kościoły, zamki i pałace przypominają dawną świetność.

Jedną z najlepszych syntez Kresów jest Cmentarz Łyczakowski we Lwowie. Gdziekolwiek spojrzysz – historia: wielcy Polacy, Orlęta i co rusz niepasująca mogiła jakiegoś zasłużonego Sowieta. Podobnie świątynie miasta – katolickie, greckokatolickie, ormiańskie czy żydowskie przypominają ten wielobarwny tygiel kultur, jaki tu istniał przez wieki. Wszystko jak to u Kopra powierzchowne, ale zręcznie wydłubane z prac innych i udatnie przedstawione. **GP**

MIX Kulturalny

zanuć

JASSIE WARE

Przemiły popowy głos Brytyjki Jessie Ware usłyszeć będzie można w Warszawie. Wokalistka wystąpi w czerwcu podczas festiwalu Orange Warsaw Festival. Impreza odbędzie się na Torze Wyścigów Konnych na Służewcu.

odrzuć

ŚWIAT BEZ BOGA

„Bezbożność, terror i propaganda" to książka prof. Wojciecha Roszkowskiego, skłaniająca do refleksji na tym, dokąd prowadzi koncepcja świata bez Boga. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Kto zwróci nam nasze dzieci?!

„20 dni w Mariupolu”

DOKUMENTALNY, reż. Mścisław Czernow

UKRAINA 2023, PREMIERA KINOWA POLSKA – 8 MARCA

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Dokument został nakręcony z narażeniem życia przez zespół reporterów Associated Press. Reżyserią zajął się dziennikarz z Charkowa, Mścisław Czernow. Filmowcy byli w Mariupolu od pierwszego dnia eskalacji działań wojennych dwa lata temu. I byli nie tylko świadkami, lecz także ofiarami oblężenia miasta. Niejednokrotnie ukrywali się w piwnicach razem z przerażonymi mieszkańcami. Płaczącymi kobietami i wystraszonymi dziećmi. Byli też w szpitalach, do których karetki przywoziły rannych w wyniku ataków bombowych. Trudno o bardziej bulwersujące zdjęcia jak te, na których widzieliśmy zamordowane przez Rosjan dzieci. Dokumentaliści prezentują je bardzo dosłownie. Z pewnością ośmieleni przez lekarzy, którzy pozwalali im wchodzić na sale operacyjne z kamerą, by cały świat mógł zobaczyć, jak armia Władimira Putina bestialsko morduje cywilów. Również tych najmniejszych, zupełnie bezbronnych.

FOT. MAT. PRAS., YOU TUBE

Z powodu braku internetu, z wielkim trudem i również z narażeniem życia, ekipa wysyłała do USA zdjęcia. Świat musiał zobaczyć to, jak Rosjanie zamieniali „wrota Krymu” w piekło. Film ma szansę na Oscara w kategorii Najlepszy pełnometrażowy film dokumentalny. Gala w nocy z 10 na 11 marca. **GP**

Nieudana reanimacja 4-latka. Pielęgniarka pod ostrzałem snajpera. Zapłakane dziecko kryjące się w piwnicy przed bombami. „20 dni w Mariupolu” to paraliżujący widza obraz nieprawdopodobnego bestialstwa.

porównaj

BRODKĘ I HEY

Dokładnie 28 lutego premierę na Netfliksie będzie miał trzeci sezon serialu „Rojst” w reż. Jana Holoubka. Produkcja promowana jest coverem znanego utworu „List” zespołu Hey w wykonaniu Brodki i Janna.

bądź bliżej

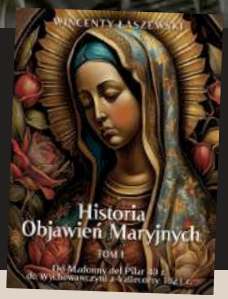

MARYI

„Historia Objawień Maryjnych” tom 1 Wincentego Łaszewskiego przybliża 30 najsłynniejszych objawień, od Madonny del Pilar w 40 roku do Wychowawczyni z Vallecorsy 1821 roku. Prywatne objawienia mogą mieć charakter proroczy!

zobacz

„POWOŁANEGO 2”

Już 1 marca na ekrany kin trafi „Powołany 2”. To kontynuacja internetowego hitu, który stał się fenomenem w sieci i dotarł do milionów widzów. Film o pięknie nawrócenia ma dwie warstwy – fabularną i dokumentalną.

KONFLIKT DLA GŁUPCÓW. EKOLOGICZNO-RELIGIJNY SPÓR

NA ZŁOŚĆ WARTOŚCIOM

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI **O GÓRACH ŚWIĘTO-KRZYSKICH**

To jeden z najpiękniejszych fragmentów Polski. Nadal nieodkryty przez turystów. Szkoda, bo potencjał w regionie jest ogromny.

NAZWA OD KRZYŻA

Nazwa Gór Świętokrzyskich pochodzi od relikwii Krzyża Świętego przechowywanych w klasztorze na Łyścu. Nazwa ta pojawiła się po raz pierwszy w wierszu z roku 1674. Autorem był Wespazjan Kochowski, historyk i poeta polskiego baroku.

NAJSTARSZE PASMO GÓRSKIE

Góry Świętokrzyskie, obok Sudetów, są jednymi z najstarszymi pasm górskich na kontynencie europejskim. Kilka razy ulegały one wypiętrzaniu, niszczeniu oraz zalewaniu przez morze.

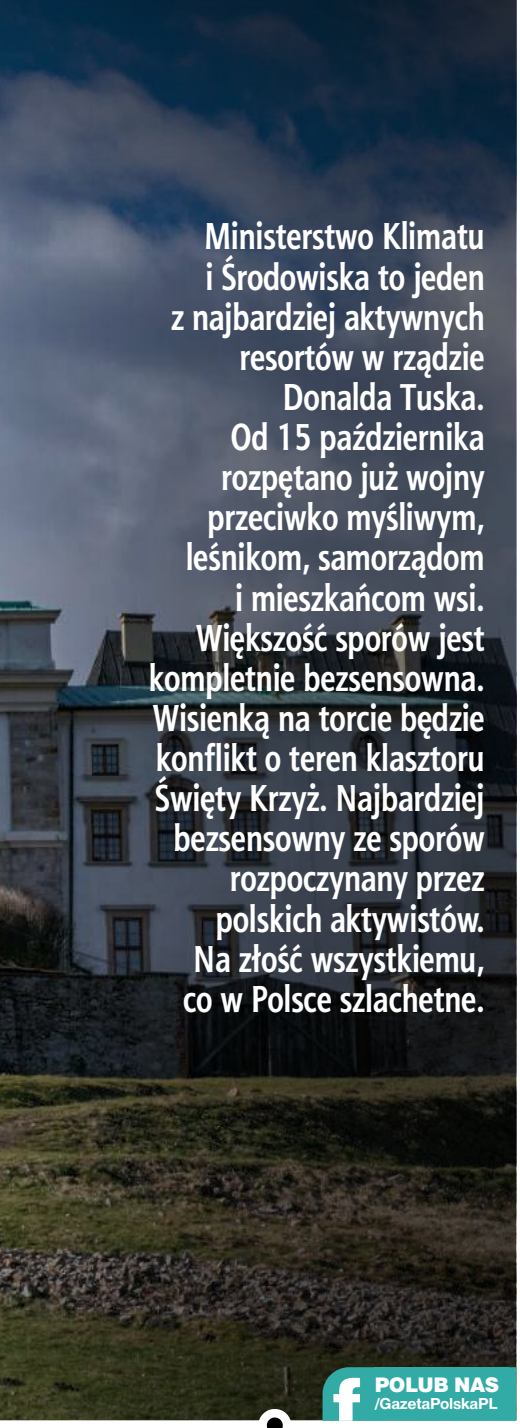

Ministerstwo Klimatu i Środowiska to jeden z najbardziej aktywnych resortów w rządzie Donalda Tuska. Od 15 października rozpętano już wojny przeciwko myśliwym, leśnikom, samorządom i mieszkańcom wsi. Większość sporów jest kompletnie bezsensowna. Wisienką na torcie będzie konflikt o teren klasztoru Święty Krzyż. Najbardziej bezsensowny ze sporów rozpoczynany przez polskich aktywistów. Na złość wszystkiemu, co w Polsce szlachetne.

FOT. WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Mikołaj Drożała to wymarzony minister klimatu z punktu widzenia organizacji pozarządowych. W ciągu niecałych trzech miesięcy rozpętał już kilka sporów, w których całkowicie bezrefleksyjnie powtórzył agendę NGO-sów walczących z myśliwymi i leśnikami. Z całą mocą stanął po stronie aktywistów w sprawie Puszczy Białowieskiej. Wsparł też niemiecki interes w kwestii Odry. Teraz jednak ogłosił, że wróci do sprawy, która była jedną wielką dezinformacją środowisk aktywistów.

Jak sprzedają sukces?

W ubiegłym tygodniu w Sejmie odbyła się konferencja polityków Polski 2050. Na niej poinformowano, że Ministerstwo Klimatu i Środowiska wraca do tematu Łyśca i zamierza przywrócić w granice Świętokrzyskiego Parku Narodowego część Łyśca, które w 2021 roku postanowiono przekazać Zakonowi Oblatów. Konferencja miała niesamowity przebieg, bo właściwie… nie wiadomo, o co w niej chodziło. Politycy Polski 2050 przedstawili sprawę tak, że oto rząd PiS-u w podejrzanych okolicznościach – kontestowanych przez organizacje pozarządowe zajmujące się ekologią – wyjął 1,3 ha cennych przyrodniczo obszarów i z niewiadomych przyczyn oddał zakonnikom.

Sporny obszar w sercu Świętokrzyskiego Parku Narodowego to teren sanktuarium Świętego Krzyża. Jest to miejsce wyjątkowe dla polskiej kultury i tradycji.

„Ten teren, trochę ponad hektar, który został wyłączony z terenu Świętokrzyskiego Parku Narodowego, musi wrócić w granice Parku. To wszystko mogło się odbyć w sposób cywilizowany w oparciu o dialog, również z poszanowaniem praw tych mieszkańców, którzy tam na miejscu są. Mam na myśli Oblatów, którzy są tam od wielu, wielu lat i nikt ich nie chce wyrzucać. Nikt nie planuje ich wyrzucać. Natomiast kwestia współpracy, symbiozy z Parkiem Narodowym jest niezwykle istotna. My dziś rozpoczynamy proces legislacyjny dotyczący włączenia z powrotem i przywrócenia do normalności w Świętokrzyskim Parku Narodowym. (…) Łysiec musiał wrócić i wraca do Parku Narodowego” – mówił Mikołaj Dorożała. Wtórowała mu Izabela Złonkiewicz, również polityk Polski 2050, na konferencji udająca stronę społeczną. „Aktywiści dlatego protestowali i włożyli tyle wysiłku w obronę Świętokrzyskiego Parku Narodowego, ponieważ zdawaliśmy sobie sprawę, że przekazanie tego fragmentu z naruszeniem prawa będzie stanowiło precedens (…). Jesteśmy świadomi, że cenne kulturowo obszary, przyrodniczo i kulturowo, jesteśmy winni oddać naszym dzieciom i wnukom w stanie nienaruszonym” – oznajmiła Izabela Złonkiewicz. Zapowiedziała, że będą protestować za każdym razem, gdy w ramach

GOŁOBORZE

Na grzbietach Gór Świętokrzyskich znajdują się charakterystyczne rumowiska skalne, czyli gołoborza. Nazwa oznacza miejsce „gołe”, bez „boru”. Najprawdopodobniej powstały one w związku z mrozami.

ŁYSICA NAJWYŻSZA

Łysica jest najwyższym szczytem Gór Świętokrzyskich, ma 614 m n.p.m. Jest to najniższy przedstawiciel pośród wzniesień Korony Gór Polski. Aby wejść na szczyt, trzeba stanąć na Skale Agaty.

JASKINIA RAJ

To jedna z największych atrakcji przyrodniczych regionu. Jaskinia jest położona 11 km od Kielc w Chęcinach. Powstała wskutek rozpuszczania wapiennych skał i mechanicznego działania wód podziemnych.

działań wątpliwych prawnie „przyroda mogłaby ucierpieć". Widz, który obejrzy tę konferencję, zrozumie jedynie, że PiS nagle oddał 1,3 ha na górze zakonowi Oblatów i zrobił to wbrew przyrodzie i prawu. To wyjątkowo skrajna manipulacja, która staje się absurdalna, gdy poznamy fakty.

Nie przyroda, ale sanktuarium

Po pierwsze, owe 1.3 ha w sercu Świętokrzyskiego Parku Narodowego to teren sanktuarium Świętego Krzyża. Jest to miejsce wyjątkowe dla polskiej kultury i tradycji. Wszystko dzięki sporemu fragmentowi najsłynniejszego drzewa w historii ludzkości, czyli tego, na którym ukrzyżowano Jezusa Chrystusa. Nie wiadomo dokładnie, kiedy zaczął się kult chrześcijański na Łyścu. Część historyków twierdzi, że ma on już ponad 1000 lat i sięga czasów Bolesława Chrobrego. Bardziej pewne jest jednak, że klasztor w tym miejscu powstał w czasach Bolesława Krzywoustego. W dawnych wiekach było to miejsce kultu, które przewyższało popularnością Częstochowę i Wilno. To tutaj modlili się polscy królowie, dziękując za powodzenie na wojnach. To tu pielgrzymował lud w czasach trwogi. Żeby wyobrazić sobie, jak wielka była dawniej cześć dla tego miejsca, warto wspomnieć, że kiedy w 1287 roku Tatarzy zdobywali ziemie Polski, towarzyszący im Rusini błagali, aby nie naruszali Świętego Krzyża. Przed każdą wojną modlił się tu Władysław Jagiełło, który według legendy, nie rozpoczynał kampanii, zanim nie wszedł pieszo na górę klasztorną. Dopóki trwało państwo polskie, dopóty Święty Krzyż był oczkiem w głowie władców i magnatów. Wszystko jednak zmieniło się w okresie zaborów. 1 czerwca 1819 roku zakon benedyktynów na Świętym Krzyżu został skasowany. Po 700 latach nieprzerwanej działalności świętokrzyskie opactwo przestało istnieć. Rozproszeniu uległy nagromadzone przez wieki kodeksy i książki, cenne dzieła sztuki, zabytki kultury i pamiątki narodowe. Kilkadziesiąt lat później ukazem carskim zabudowania przekazano księżom demerytom (czyli duchownym, którzy wystąpili przeciwko moralności). W 1884 roku otwarto tam więzienie, które istniało do 1942 roku, a w II RP było uznawane za jedno z najgorszych. W czasie II wojny światowej był tam obóz dla jeńców radzieckich, w którym zginęło 6 tys. Rosjan.

Sytuacja zaczęła się normować po wojnie, gdy zabudowania musiały się podnieść z gruzów. To właśnie wtedy część budynków trafiło do Ministerstwa Leśnictwa i z czasem stały się one częścią Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Tak więc powierzchnia 1,3 ha, o której mówił Mikołaj Dorożała, to nie jest żaden fragment dziewiczej przyrody, ale raczej dawne budynki klasztorne. Co więcej, dla Świętokrzyskiego Parku Narodowego stały się one po prostu obciążeniem. Opisał to na łamach „Gazety Polskiej Codziennie" Ryszard Kapuściński, który niegdyś pracował w parku. Teren 1,3 ha, o który toczy się bój, składa się z 3 działek – na nich znajdują się obiekty klasztoru, tzw. mały budynek dawnego szpitala i zachodnie skrzydło kompleksu budynków klasztornych, które zostały ukradzione zakonnikom w 1961 roku. „Dostosowanie budynku dla potrzeb Parku wymagało gruntownego remontu, który trwał 10 lat. W grudniu 1971 roku wyremontowany budynek został zagospodarowany przez

SABATY CZAROWNIC

Łysa Góra jest przedmiotem wielu opowieści. Według legend organizowane były na niej sabaty czarownic. Nocne zloty były głośne i kończyły się o świcie wraz z porannym dźwiękiem dzwonów klasztornych.

DĄB BARTEK

Jeden z najbardziej znanych pomników przyrody. Wielu uważa go za najstarsze drzewo w Polsce. Nie jest to prawda, ale Bartek, który rośnie w leśnictwie Bartków niedaleko Kielc, ma około 680 lat.

ŚLADY DINOZAURÓW

Góry Świętokrzyskie to mekka paleontologów. W rezerwacie Gagaty Sołtykowskie można podziwiać ślady dinozaurów. Pozostawione one zostały w piaszczysto-ilastym brzegu rozlewiska rzecznego.

Park z przeznaczeniem na Stację Naukowo-Badawczą oraz Muzeum. Okazały obiekt z licznymi pomieszczeniami przekraczał potrzeby Parku. Sposobem na możliwie pełne jego zagospodarowanie było m.in. wynajęcie części pomieszczeń na pracownie terenowe kilku uczelni wyższych (Akademii Rolniczej w Krakowie, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Uniwersytetu Łódzkiego) oraz Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Z powodu sporadycznego wykorzystania użyczonych pomieszczeń wymienione instytucje szybko zrezygnowały z dalszego ich zajmowania. Jednym z powodów opuszczenia zajmowanych pomieszczeń był chłód i wilgoć, jakie panowały w budynku. Używane pomieszczenia trzeba było dogrzewać elektrycznie nawet w okresie letnim. Okazało się, że z tych samych powodów obiekt nie jest w pełni przydatny dla celów muzealnych" – napisał Kapuściński. Budynek ostatecznie został porzucony przez Świętokrzyski Park Narodowy i popadał w ruinę, którą Oblaci chcieli przystosować do swoich potrzeb i przywrócić obiektom dawną świetność. Powstać tu miało muzeum.

Wojna religijna

Teraz wszystko stoi pod znakiem zapytania w związku z tym, że Ministerstwo Klimatu i Środowiska postanowiło zawrócić historię. To działanie jest o tyle bez sensu, że w ramach kompromisu w grudniu 2021 roku postanowiono co prawda zabrać Parkowi Narodowemu 1,3 ha, ale w ramach rekompensaty poszerzono park o dodatkowe 62,5 ha. Jest to bardzo wartościowa ziemia. O tym, że tereny te są cenne dla przyrody, pisze… sam Dorożała. „Obie te nieruchomości stanowią ekosystemy nieleśne o charakterze łąkowo-zaroślowym, położone w sąsiedztwie nadzwyczaj cennej przyrodniczo skarpy kserotermicznej o nazwie »Skarpa Zapusty«. Włączenie tych terenów w granice Świętokrzyskiego Parku Narodowego i objęcie ich ochroną czynną pozwoli na prowadzenie zabiegów ochronnych, mających pozytywny wpływ na ochronę biocenozy kserotermicznej występującej na »Skarpie Zapusty« i w jej pobliżu" – czytamy w odpowiedzi na interpelację Rafała Kasprzyka. Przyroda więc w wyniku działania PiS-u z 2021 roku odniosła istotne korzyści. No, ale teraz minister chce zabrać nieruchomości Oblatom i dodatkowo ponownie poszerzyć Park Narodowy. Zapowiada szerokie konsultacje. Nie zdradził, jaki ma plan co do budynków. W przestrzeni publicznej nie pojawia się ten temat, a wszystko jest przedstawiane fragmentarycznie.

Co ciekawe, roszczenia zgłaszają… Rodzimowiercy, czyli kult, który nawiązuje do wierzeń pradawnych Słowian. Twierdzą oni, że góra była miejscem kultu jeszcze przed czasami chrześcijańskimi. Czy Mikołaj Dorożała wznieci nikomu niepotrzebną wojnę religijną? Dowiemy się za jakiś czas. Jednak plan rozwoju turystyki w tym miejscu to już przeszłość. Przynajmniej dopóki nie zacznie rządzić ktoś kierujący się rozsądkiem, a nie ideologią czy niechęcią. **GP**

STEFAN ŻEROMSKI

W Górach Świętokrzyskich – a konkretnie we wsi Ciekoty – wychowywał się i dorastał pisarz Stefan Żeromski. Zachwycała go tutejsza przyroda i podobno to właśnie Żeromski ukuł określenie „puszcza jodłowa".

KULT PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKI

Na Łysej Górze zachowały się ślady kultu pogańskiego. Na szczycie znajdował się usypany wał. Już średniowieczni kronikarze pisali o tym, że pamięć o gusłach trwa wśród kolejnych pokoleń.

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY, MAT. PRAS.

OCZYSZCZĄ BAŁTYK Z BOMB

W Instytucie Oceanologii PAN w Sopocie rozpoczął się projekt „MUNIMAP: Baltic Sea Munition Remediation Roadmap", poświęcony amunicji i broni chemicznej zalegającej na dnie Morza Bałtyckiego. Projekt ma zająć się procesem usuwania niebezpiecznych pozostałości po II wojnie światowej. Zalegające na dnie bomby, zarówno chemiczne, jak i konwencjonalne, stanowią zagrożenie dla ekosystemów. Mogą truć ryby i prowadzić do spadku ich liczebności.

NOWE MUZEUM W PUŁAWACH

Zbiory dotyczące badań prowadzonych w Arktyce i Antarktyce prezentuje Muzeum Badań Polarnych, które w środę oficjalnie otwarto w Puławach (Lubelskie). Zdaniem dyrektora instytucji dr. Piotra Kondraciuka, ta sfera aktywności polskich badaczy była dotychczas pomijana. „Muzea powstają nie tylko po to, żeby dokumentować wszelkie zjawiska kulturowe i artystyczne, ale też wszystkie aspekty życia człowieka, także naukowe i te dotyczące badań polarnych, a ta sfera była dotychczas pomijana" – powiedział PAP Kondraciuk.

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Moda na survival

PRZYGOTOWAĆ SIĘ NA TRUDNY CZAS

Coraz więcej Polaków interesuje się technikami przetrwania i chce zdobyć umiejętności, które mogą okazać się kluczowe w momentach kryzysowych i zapewnią przeżycie w skrajnie trudnych warunkach. Odpowiedzią są różnego rodzaju kursy organizowane przez profesjonalne firmy. Podstaw survivalu można nauczyć się też na szkoleniach w armii. Nie dość, że są darmowe, to stanowią przepustkę do zostania zawodowym żołnierzem.

Dla młodszego pokolenia Polaków nie istnieje świat bez prądu, ciepłej wody, smartfonów czy Internetu. W sklepach można kupić wszystko, a jeżeli coś się zepsuje, po prostu ląduje w koszu. Co jednak w sytuacji, gdy w jednej sekundzie zabrakłoby wszystkich dobrodziejstw naszych czasów? Jak rozpalić ogień, nie mając zapalniczki? Jak przetrwać w ciemnym i chłodnym lesie? Jak wydostać się z danego terenu, mając do dyspozycji jedynie papierową mapę? Wbrew pozorom z tego typu zadaniami problem mieliby nie tylko najmłodsi, lecz także większość z nas. Na szczęście coraz więcej dorosłych uświadamia sobie, że w każdej chwili może wydarzyć się coś, co wymusi przetrwanie w skrajnie trudnych warunkach. Zwłaszcza w tak niespokojnych czasach jak obecne. Sztuka survivalu, czyli przetrwania właśnie, mocno wchodzi do świadomości polskiego społeczeństwa. Potwierdzają to nie tylko pojawiające się jak grzyby po deszczu kanały internetowe poświęcone tej tematyce, lecz także wiele kursów i szkoleń. Jedne i drugie cieszą się rosnącą popularnością. Rośnie też liczba ochotników, chcących wejść w szeregi armii. A to właśnie na początku tej drogi także można nabyć podobne umiejętności.

Bogata oferta

Wracając jednak do komercyjnych usług. Organizacją tego typu szkoleń najczęściej zajmują się przygotowane do tego profesjonalne firmy. Często instruktorami są tam byli żołnierze i członkowie różnego rodzaju formacji proobronnych lub służb ratowniczych. Każdy może znaleźć coś dla siebie: od kilkugodzinnego kursu, podczas którego ochotnik zapoznaje się

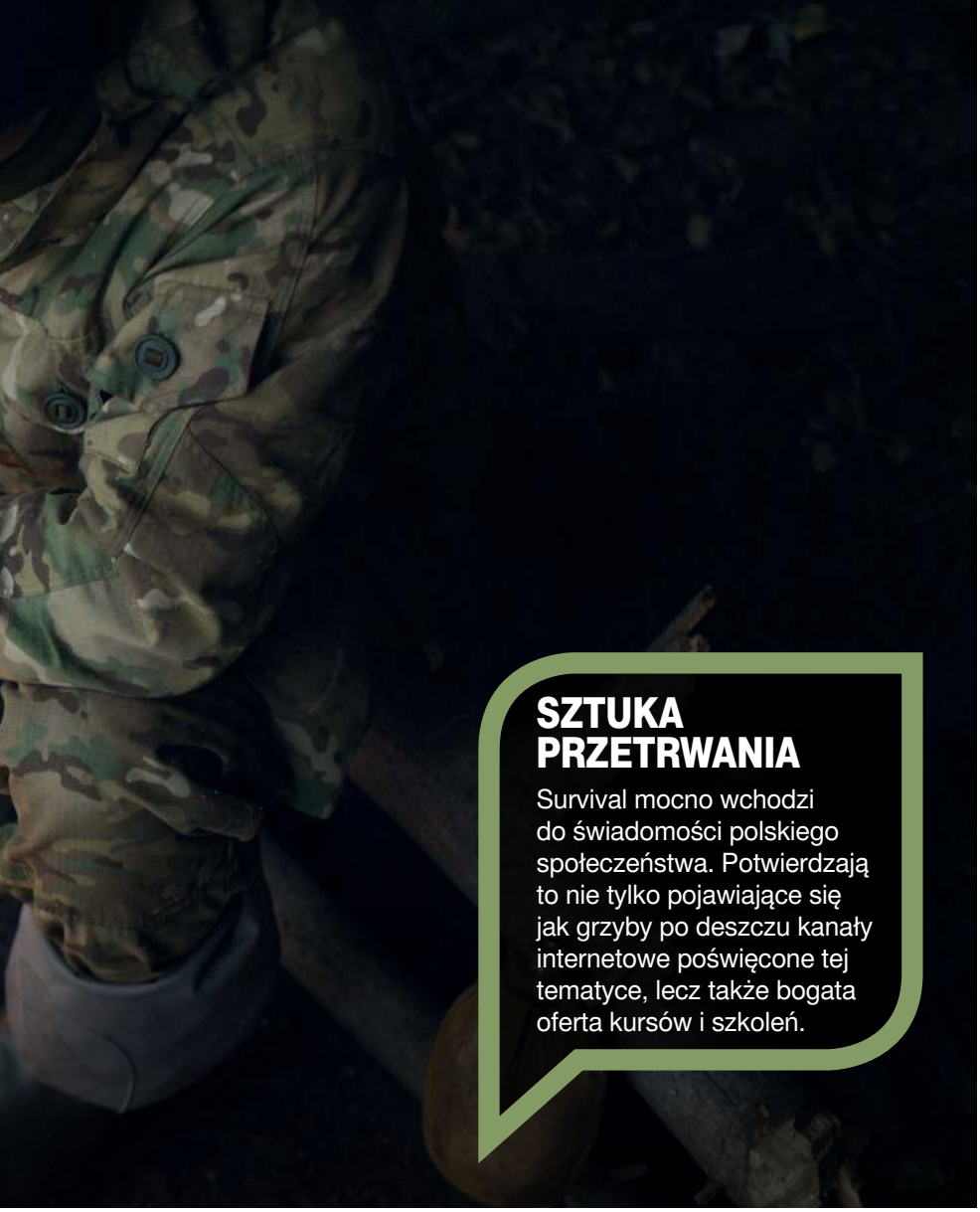

SZTUKA PRZETRWANIA

Survival mocno wchodzi do świadomości polskiego społeczeństwa. Potwierdzają to nie tylko pojawiające się jak grzyby po deszczu kanały internetowe poświęcone tej tematyce, lecz także bogata oferta kursów i szkoleń.

Jak rozpalić ogień, nie mając zapalniczki? Jak przetrwać w ciemnym i chłodnym lesie? Jak wydostać się z danego terenu, mając do dyspozycji jedynie papierową mapę?

z „podstawą podstawy" survivalu, po rozbudowane szkolenia, trwające dzień, dwa dni lub nawet dwa tygodnie. W zależności od tego, czego chcemy się nauczyć i gdzie oraz jak długo odbywa się kurs, ceny wahają się od 200–300 zł (najkrótsza i najprostsza forma) do nawet 3 tys. (kilkudniowy sprawdzian). – Oczywiście podstawą jest tutaj bezpieczeństwo. Ktoś, kto do tej pory nie miał żadnej styczności z survivalem, nie powinien rzucać się od razu na głęboką wodę i udawać komandosa. Szkoda własnego zdrowia i pieniędzy – mówi w rozmowie z „GP" były żołnierz jednostek specjalnych, organizator tego typu wydarzeń. – Warto poznawać tę sztukę etapami. Najpierw kilka godzin, złapać przysłowiowego bakcyla, potem wejść w nieco trudniejsze i bardziej rozbudowane szkolenie. Przypomina to trochę bieganie: zaczynasz od krótkich dystansów, ale po pewnym czasie możesz już pokonywać kilometry bez zadyszki – dodaje.

FOT. ADOBE STOCK

Było, ale się skończyło

W ubiegłym roku możliwość odbycia 14-dniowego szkolenia z posługiwania się bronią i strzelania, taktyki, terenoznawstwa, przetrwania w trudnych warunkach, walki wręcz, łączności i podstaw musztry dawała akcja „Trenuj jak żołnierz", zainicjowana przez ówczesnego szefa MON Mariusza Błaszczaka. Skorzystało z niej ponad tysiąc ochotników, którzy następnie złożyli przysięgę i zostali żołnierzami Wojska Polskiego. Oprócz nabycia umiejętności, każdy uczestnik otrzymywał wynagrodzenie w kwocie 130 zł dziennie. Niestety, obecnie resort obrony pod kierownictwem Władysława Kosiniaka-Kamysza nie zainteresował się kontynuowaniem tej akcji, podobnie jak wydarzeniem pod nazwą „Trenuj z wojskiem", w ramach którego każdy chętny mógł odbyć 8-godzinne szkolenie wojskowe, a które także przyciągnęło na poligony tysiące ochotników.

WOT i dobrowolna służba

Dla tych, dla których przeszkodą mogą być sprawy finansowe lub którzy wiążą swoją przyszłość z armią, czekają Wojska Obrony Terytorialnej (WOT). Tam nabycie kluczowych umiejętności gwarantuje tzw. szesnastka, czyli 16-dniowe szkolenie podstawowe. Można było je odbyć m.in. w ramach zakończonej kilka dni temu akcji „Ferie z WOT". W jego trakcie zainteresowani nauczyli się posługiwania bronią, prawidłowego odczytywania map, udzielania pierwszej pomocy czy przetrwania w trudnych warunkach. Każde tego typu szkolenie kończy przysięga wojskowa.

Kilka dni temu ruszył też drugi tegoroczny turnus w ramach Dobrowolnej Zasadniczej Służby Wojskowej (DZSW). Pierwszy z nich, który rozpoczął się w styczniu w 35 jednostkach na terenie całego kraju, ukończyło w połowie lutego blisko 3 tys. ochotników. Drugi turnus, który potrwa do 16 marca, rozpoczęło około 3,6 tys. kandydatów, szkolących się w 40 jednostkach. 27-dniowe szkolenie zwieńczy przysięga wojskowa. A po niej decyzja: dalsza służba w wojsku (i 11-miesięczne szkolenie specjalistyczne) czy przeniesienie do rezerwy. **GP**

Listy

Wspierajmy rolników!

Rolnicy to w tej chwili największa grupa zawodowa w Polsce. Były stocznie – rozdrobnili. Byli górnicy – rozdrobnili. Był przemysł lekki – rozdrobnili i sprywatyzowali. Można tak wymieniać jeszcze wiele grup zawodowych, które obecnie są NICZYM... I o to właśnie chodziło: rozdrobnić, podzielić i nie dopuścić do masowych protestów. Kto do tego dążył? Ci, którzy dzięki ogólnonarodowemu ruchowi Solidarność wspięli się na szczyty. Czy muszę wskazywać palcem na rudego i jego bandę? (...) Nie docenili jednak ROLNIKÓW. To w tej chwili najliczniejsza grupa zawodowa o wspólnym interesie i nie do kupienia. Oni walczą o przetrwanie, o zyski, a nie straty w produkcji. Nie chcę być patetyczny, ale rolnicy walczą teraz o to, byśmy my, zwykli zjadacze chleba, o ten chleb w przyszłości nie walczyli. Dlatego musimy ich wspierać. Tylko oni mogą dziś skutecznie zaprotestować przeciwko idiotyzmom Unii Europejskiej. Wspierajmy ich! (...).

Marek

Gorsi niż miedź...

Żołądek pandy, zwierza skądinąd sympatycznego, jest w stanie strawić tylko bambus. Jakże często podobne są do niego mózgi ludzi wierzących w PO. Mogą przetrawić, przyswoić wiadomości zasysane tylko z pewnych kanałów informacyjno-ściekowych.
A na wszystko, co pochodzi z innego świata umysłowego, reagują na cztery sposoby – agresją fizyczną, słowną, milczeniem i pustym śmiechem...
Jak to w Piśmie Świętym stoi – „Jako miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący...".
Z naciskiem na słowo CYMBAŁ.

Grzegorz

Dość zakłamanej polityki UE

Tak naprawdę większość ludzi w Europie ma dość tej zakłamanej polityki Unii Europejskiej. A rząd 13 grudnia robi wszystko, aby się Brukseli przypodobać – kosztem rozwoju swojego państwa. Norwegia i Szwecja miały rację nie wstępując do UE.

Anonim

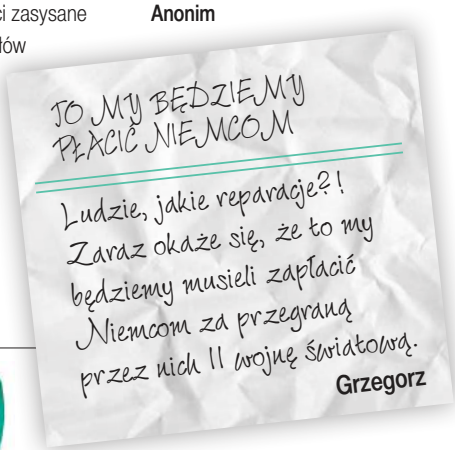

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

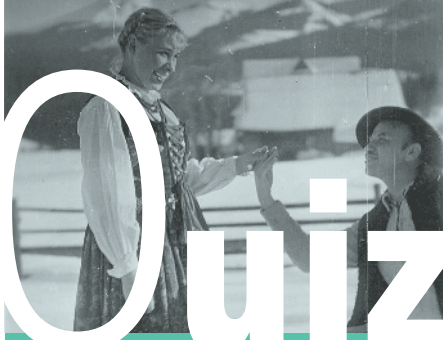

1. Przed śmiercią zdążyła krzyknąć: Niech żyje „Łupaszko". Najsławniejsza dziewczyna wyklęta, zamordowana przez UB 28 sierpnia 1946 roku, to...

2. Janina Żubryd z d. Praczyńska „Jasiek" była żoną i żołnierzem Antoniego Żubryda, oficera Narodowych Sił Zbrojnych, dowódcy oddziału „Zuch". Została zamordowana wraz z mężem. Była w ósmy miesiącu ciąży. Gdzie jest pochowana?

3. Jaki pseudonim miała pierwsza kobieta, stracona w więzieniu na Zamku Lubelskim po okupacji niemieckiej 18 grudnia 1944 roku?

4. Siedziała na ławie oskarżonych obok Witolda Pileckiego i Tadeusza Płużańskiego w marcu 1948 roku. Była to...

5. Była przy jego boku do połowy 1948 roku, kiedy to oboje zostali aresztowani. Ona przeżyła, jego skazali na śmierć. Jakie pseudonimy nosiła narzeczona „Łupaszki", Lidia Lwow?

ODPOWIEDZI:
1. DANUTA SIEDZIKÓWNA „INKA"; 2. DO DZIŚ NIE ODNALEZIONO MIEJSCA POCHÓWKU OBOJGA BOHATERÓW; 3. „CIOTKA" (ZOFIA PELCZARSKA); 4. MARIA SZELĄGOWSKA; 5. „EWA", „LALA"

PRENUMERATA
Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Niedoceniane warzywo

Rzadko gra pierwsze skrzypce w kuchni, chociaż dodajemy go do wielu potraw. Z uwagi na niską cenę i łatwą dostępność uważany był niegdyś za warzywo pospolite i mało wartościowe. Por rzeczywiście jest tani, ale bogaty w składniki odżywcze i bardzo smaczny.

SAKIEWKI Z CIASTA FRANCUSKIEGO **Z NADZIENIEM Z PORA**

- 1 rulon ciasta francuskiego
- 2 pory
- 8–10 suszonych pomidorów z zalewy
- 8 oliwek zielonych bez pestek
- 250 g wędzonego sera białego
- 1 łyżka masła
- sól
- pieprz
- 1 jajko

Białą część pora oczyść i pokrój w plasterki. Suszone pomidory posiekaj, a oliwki pokrój w plasterki. Por i pomidory podsmaż na maśle, doprawiając pieprzem, a następnie duś pod przykryciem 4–5 minut. Zdejmij z ognia i wystudź.

Wędzony ser rozgnieć widelcem. Wymieszaj z podsmażonymi warzywami i pokrojonymi oliwkami. Dopraw do smaku pieprzem i ewentualnie solą.

Ciasto francuskie pokrój w kwadraty o boku 10–12 cm. Na środek każdego kwadratu wyłóż porcję farszu z porów. W każdym kwadracie pozawijaj rogi do środka, tak aby powstała koperta, a następnie posmaruj wierzch rozmąconym jajkiem. Gotowe koperty ułóż na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia i piecz 20 minut w piekarniku nagrzanym do 200°C. **GP**

CZAS	**50 min**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Należy do tej samej rodziny co szczypiorek, czosnek i cebula, a więc charakteryzuje się intensywnym, ostrym smakiem za sprawą wysokiej zawartości związków siarkowych.

Nadaje się do spożywania na surowo po lekkim zblanszowaniu lub po obróbce termicznej. Można go też dusić, gotować i zapiekać. Jest smacznym dodatkiem do zup, zapiekanek, tart, sosów. Można go faszerować lub zapiekać z sosem beszamelowym. Świetnie smakuje z makaronem, mięsem czy rybami.

Najsmaczniejsza jest biała, dolna część rośliny. Zielone części często traktuje się jako bezwartościowe i niesmaczne – tymczasem zawierają wiele cennych składników odżywczych, można je wykorzystać do nadania smaku wywarowi na zupę.

Według legendy św. Dawid przed bitwą z Anglosasami poradził Walijczykom, by narwali z pola dzikich porów i przypięli je do swoich hełmów. Dzięki temu łatwiej rozpoznawali się podczas walki. 1 marca w święto narodowe Walijczyków podczas plenerowych festynów na stołach króluje zupa z porów oraz tzw. cawl, czyli gulasz z jagnięciny i porów.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

JEDNOŚĆ

Trudno bez zażenowania obserwować niektóre próby wyjaśniania przyczyn wyniku wyborów, które odbywają się na naszych oczach w szeroko rozumianym środowisku Zjednoczonej Prawicy. Rzecz jasna żadnym bilansem ów proces nie jest – to prymitywna akcja wyszarpania czego się da w trudnym dla obozu Jarosława Kaczyńskiego momencie. Widzieliśmy to już po Smoleńsku. Wtedy też objawili się zbawcy patriotycznej strony sceny politycznej, który mieli mieć patent na zbudowanie nowej prawicowej formacji, a przyłożyli rękę do tego, iż Tuskowi udało się bezkosztowo oddać Putinowi sprawę śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego i wcisnąć gaz do dechy resetowej uległości. Dziś, gdy po mediach kordonu propagandowego koalicji 13 grudnia krążą grafomańskie raporty, trudno nie mieć déjà vu. Niestety, 10 kwietnia 2010 roku był dla części polityków prezentujących się jako obóz patriotyczny czasem bezwstydnego żerowania, najwyraźniej dziś – w innych okolicznościach – odkurzają metody z kompromitującej przeszłości. Trudno jednak nie dostrzec, iż w przestrzeni publicznej pojawiają się również rzeczowe próby wypunktowania błędów, które obóz ZP popełnił. Bezmyślnością byłoby niepodejmowanie z nimi dyskusji. Jednym z takich głosów jest artykuł profesora Andrzeja Nowaka, opublikowany na łamach portalu Arcana. Wybitny historyk zwraca uwagę, iż PiS po objęciu władzy zrezygnował z rozliczenia tego, co dziś nazywamy polityką resetu. To całkowicie prawdziwa opinia. W warstwie symbolicznej doszło do upamiętnienia poległych pod Smoleńskiem, ale Polakom nikt nie pokazał, kto spowodował ich śmierć, a przede wszystkim dlaczego. Nikt nie ujawnił, jak naprawdę wyglądała polityka rządu Tuska, jaką rolę odgrywały w niej Berlin i Moskwa. Jakie były tego konsekwencje i jaki był cel. I bynajmniej nie jest to zarzut wobec podkomisji smoleńskiej, bo ona wykonała swą pracę bardzo dobrze, lecz przecież uznano, że nie należy o jej ustaleniach informować opinii publicznej. Medialny kościół pancernej brzozy szalał w najlepsze, a ówczesny obóz rządzący uznał, że lepiej milczeć o tym, dlaczego zginął prezydent RP i tym samym pozostawił Polaków sam na sam z moskiewską propagandą. Tymczasem to komisja badająca rosyjskie wpływy w Polsce powinna być jedną z pierwszych instytucji, którą obóz niepodległościowy zobowiązany był powołać do życia. Patrząc z perspektywy bezpieczeństwa państwa, była bowiem nie mniej ważna niż rozwój armii, a strategicznie nie mniej istotna niż wprowadzenie 500 plus. Twierdzę, że podwaliny pod utratę władzy w 2023 roku Zjednoczona Prawica położyła już w 2016 roku. A wybory z 2019 roku jasno na to wskazywały. Zresztą na łamach „GP" sygnalizowaliśmy to wielokrotnie. Nierozliczony i nieopisany społeczeństwu obóz zewnętrzny, który stracił władzę w 2015 roku, przeszedł przez rządy PiS suchą nogą. I po prostu się odrodził. Tusk mógł wrócić do krajowej polityki jako siła, która zatrzyma „putinizację Polski", bo miliony obywateli Rzeczypospolitej nie miały przez całe lata szansy dowiedzieć się, jak uległą wobec Kremla politykę prowadził. A wyciszanie tej sprawy w mediach publicznych przekonało ludzi, że w rzeczywistości nie ma tematu. Słusznie tę sprawę przywołuje profesor Nowak, bo będzie miała fundamentalne znaczenie dla przyszłości naszego kraju. I to niestety bardzo negatywne. Trzeba jednak mieć świadomość, że dziś szansą na utrzymanie siły obozu patriotycznego jest zachowanie jedności. Siły resetu wykorzystają każdy podział i będą działać na rzecz prawicowego rozbicia dzielnicowego. A jeśli taki podział nastąpi, nie będzie szans na jakikolwiek opór wobec dziś już zupełnie oczywistego planu likwidacji państw narodowych. W interesie polskiej prawicy jest zatem rzetelne analizowanie przyczyn utraty władzy, ale proces ten musi przebiegać w głębokim zrozumieniu obecnych okoliczności. W innym wypadku przyczyni się do likwidacji niepodległości RP. **GP**

MIESIĘCZNIK

„NOWE PAŃSTWO"

DOSTĘPNE w prenumeracie papierowej
i subskrypcji elektronicznej na stronie
www.prenumerata.swsmedia.pl

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

Ryszard CZARNECKI

DLA SILNEJ POLSKI W EUROPIE

209 moich raportów i kontrsprawozdań
w Parlamencie Europejskim.
To rekord 🇵🇱!

EKR GRUPA
EUROPEJSCY KONSERWATYŚCI I REFORMATORZY